

WYCHOWUJMY!

DOROSŁYM O DZIECIACH

Nr 3/2021

**Sztuka czytania
od niemowlęcia do
nastolatka**

3

Czytanie to zdrowie

11

**Nie warto czytać
kiepskich książek**

36

**Czytanie jest ważne –
ale dlaczego?**

44

TEMAT NUMERU

0 czytaniu

Dlaczego i co warto czytać? Jak zachęcać dzieci do czytania? Jaka jest rola rodziców i szkoły w promocji czytelnictwa? Na te pytania chcemy odpowiedzieć w niniejszym numerze naszego dwumiesięcznika.

SPIS TREŚCI

ROZWÓJ DZIECKA

Sztuka czytania od niemowlęcia do nastolatka ...	3
Snuj się, snuj, bajeczko...	
Kilka słów o bajkoterapii	7
Czytanie to zdrowie.	
Badania na temat czytania	11

W RODZINIE

Cztery pieczenie na jednym ogniu czyli o domowym czytelnictwie	15
Pośpiewaj mi mamo, pośpiewaj mi tato	23
OTO KAMISHIBAI – mały teatrzyk wielkich możliwości	26

W ŚWIECIE I SZKOLE

Żywa książka	30
O tym, że nie każde czytanie wzbogaca	33
Nie warto czytać kiepskich książek	36
O głośnym czytaniu i o dobrym słuchaniu	38
Spod tablicy: Kto czyta książki, żyje podwójnie..	41
Czytanie jest ważne – ale dlaczego?	44

W SIECI

Czytanie z ekranu	47
-------------------------	----

GŁOS DLA MEiN

Odkryć bibliotekę na nowo. Narodowy Program Czytelnictwa	49
--	----

KLASYCY WYCHOWANIA

Ponadczasowa myśl pedagogiczna	
Jadwigi Zamoyskiej.....	51
O zanikającej pasji bibliofilskiej i nieistniejącej wyjątkowej bibliotece.....	54

SPOTKAJMY SIĘ

Młodzi – moja miłość. Wywiad z M. Nawrocką ..	57
Wycieczki po miejscach z legend.....	60
O książce w książce.....	62
Książka w roli głównej.....	65
Gry ze świata książek	68
Spotkajmy się w bibliotece	70
Kryzys może być szansą - recenzja	72

CZYTAJMY!

Czytanie książek jeszcze kilkadziesiąt lat temu było najważniejszą i najbardziej dostępną formą uczestnictwa w kulturze. Pamiętamy sprzed lat książkę jako wymarzony prezent i wiernego przyjaciela dziecięcych wieczorów, towar deficytowy, po który stało się przed księgarniami w długich kolejkach. Dzisiaj, obserwując otaczającą nas rzeczywistość, widzimy, że można skończyć szkołę średnią oraz prze-trwać studia nie przeczytawszy żadnej książki, bo wymagane lektury dostępne są w formie bryków, gotowych zestawień fragmentów tekstu lub najczęściej pytań z odpowiedziami.

Według długofalowo prowadzonych badań Biblioteki Narodowej procent czytających Polaków sukcesywnie się obniża. A przecież wartość książki i czytania jest nieoceniona! Jak zauważyła Maria Dąbrowska: „książka i możliwość czytania to największy z cudów ludzkiej cywilizacji”. Nie tylko daje wiedzę, ale również budzi zainteresowanie światem, zachęca do własnych przemyśleń i poszukiwań, daje duchową niezależność od przemijających mód, często jest też po prostu pięknym przedmiotem.

Wraz z rozwojem techniki, w ostatnich dziesięcioleciach nastąpiła zmiana w definicji samej książki. Czy jeszcze 100 lat temu za książkę uznano by nagranie dźwiękowe i przewijające się na ekranie strony? Dynamiczny wzrost wydawnictw (no właśnie, czy to jeszcze dobre słowo?) w formie elektronicznej – e-booków i audiobooków – pokazuje, jak świat książki wykorzystuje nowe technologie, by dotrzeć do jak największej liczby odbiorców.

Dlaczego i co warto czytać? Jak zachęcać dzieci do czytania? Jaka jest rola rodziców i szkoły w promocji czytelnictwa? Na te pytania chcemy odpowiedzieć w niniejszym numerze naszego dwumiesięcznika.



KATARZYNA WOZINSKA

SZTUKA CZYTANIA: OD NIEMOWLĘCIA DO NASTOLATKA

Zaprezentowanie w artykule „algorytmu” korzystania z literatury na różnych etapach rozwojowych jest zadaniem karkołomnym, ale nęcącym. Spróbujmy się z nim zmierzyć, zadając sobie na początek pytanie: Od kiedy w zasięgu słuchu dziecka powinny znaleźć się książki?

Gdy książka jest melodią. Niemowlęctwo

Książki i ogólnie słowo czytane wprowadzamy do świata dziecka na długo przed jego urodzeniem. Dlaczego? Jest kilka powodów. Z perspektywy rozwojowej wygospodarowanie przez matkę podczas ciąży czasu, uwagi, emocji poświęconych wyłącznie kształtującemu się maleństwu jest dla obu stron korzystne. Kiedy kieruje ona słowa do malucha, powstaje między nimi nić kontaktu (rozpoczyna go już samo adresowanie komunikatu, nawet gdy odpowiedź na razie nie może zostać usłyszana). Gdy wypowiada ona słowa wiersza – rozpoczyna wprowadzanie malca w kulturę dziecięcą i kulturę w szerokim sensie „ich obojga”, czyli diady

tworzonej przez matkę i dziecko. To, co na etapie ciąży może wydawać się abstrakcyjne, potwierdzają badania. Słuch jest zaraz po dotyku najwcześniej kształtującym się zmysłem, ściśle powiązany z emocjami – dlatego tak ważne są pozytywne i więziotwórcze dźwięki. Dzieci rozróżniają melodię języka ojczystego i głos matki tuż po urodzeniu – a zatem uczą się go jeszcze przed przyjściem na świat. W taki nieoczywisty sposób zaczyna się obcowanie młodego człowieka z literaturą: trudno tu odróżnić książkę od osoby, dźwięk od dotyku. Wszystko w tym wyjątkowym okresie jest jednym. Doświadczenie jedności tych elementów (lub – przy zaniedbaniu tego obszaru – brak owego wrażenia) warunkuje przebieg kolejnych etapów rozwoju.

Mowa, w swoich różnych aspektach, ma ogromny potencjał kierowania życiem emocjonalnym. Jednym z jej przejawów jest rytmiczność. Tę właściwość mowy, doskonale uchwytną w słowie pisanym i odczytywanym, możemy wykorzystywać, czytając i deklamując.



Kamil, II klasa

jąc dziecku wiersze, które pięknie poddają się zwracającej uwagę maluszka, dobitnej ekspresji. Literatura dla niemowląt nie funkcjonuje w oderwaniu od opiekuna, jego mimiki, tonu, gestu. To mama, tata, babcia, recytując: „Jak pan może, Panie pomidorze?!”, „Nagle – gwizd! Nagle – świst!... Ruszyła – maszyna...”, „Babcia za dziadka, dziadek za rzepkę...”, „Pan kotek był chory...”, „Miauczy kotek: miauu!” – wprowadzają w świat znaczeń. Słowa nabierają barw, pociągają, porządkują rzeczywistość, skwapliwie i z entuzjazmem poznawaną przez maluszka. Konsekwentnie dotyczy to rymowanek dziecięcych („Idzie rak...”, „Leci, leci mucha do Wojtusia ucha” – uzupełnionych dotykiem, pokazywaniem) oraz piosenek. Będzie interesować nas cała klasyka i twórczość współczesna – niemniej to my jesteśmy tu głównym medium.

Świat zaaranżowany słowami – i obrazem. Wczesne dzieciństwo

Melodii języka, a także znaczenia słów dziecko uczy się mimochodem, podczas obcowania z żywym słowem w codzienności. Już w niemowlęctwie może ono nabrać nawyku słuchania długich tekstów z przyjemnością. Zwłaszcza gdy ma starsze rodzeństwo, a w rodzinie istnieje rytuał czytania, np. przy zasypianiu. Nie musi jeszcze rozumieć poszczególnych słów. Chodzi o zasianie poczucia naturalności słuchania i skojarzenia go z relaksem. Jest to

inwestycja w przyszłość, zatem nie obawiamy się otworzyć na książki „retro” czy zupełnie niedostosowane poziomem słownictwa do maluchów. W tym kontekście interesuje nas stworzenie intrygującego tła.

Wczesne dzieciństwo to czas książki obrazkowej, dostępnej w niewyobrażalnej obfitości tytułów. Dobrze, zaczynając od sztywnych książeczek z uproszczoną ilustracją, nie zatrzymywać się jedynie na nich. Demonstrujemy i pozwalamy doświadczyć (ostatecznie dziecko przede wszystkim dotyka, na samym początku również buzia) różnego rodzaju książek, budząc zainteresowanie dziecka czymś tak atrakcyjnym dla dorosłych. Nie trzeba przypominać o pilnym śledzeniu, jak opiekunowie i rodzeństwo traktują ten dziwny „obiekt” i wyciąganiu stosownych wniosków. Zwróciłabym przy tym uwagę na dostarczanie od początku tak nowych, jak i wyraźnie starych, mniej zachęcających wyglądem pozycji, by faktycznie nauczyć dziecko nieoceniania książki po okładce.

Książeczki późnego niemowlęctwa i wczesnego dzieciństwa to po pierwsze sprawdzona klasyka, z której nie warto rezygnować: wspomniani już Brzechwa, Tuwim, Jachowicz, Chotomska (*Ślimak*), Fredro (*Paweł i Gawel*), Konopnicka (*Pimpuś Sadełko*) i wiele innych. Warte polecenia są chociażby niestarzejące się zbiorki wydawane przez Naszą Księgarnię (seria *Poczytaj Mi, Mamo*), zawierające opowiada-

nia i wiersze atrakcyjne dla dzieci od starszego niemowlaka po ucznia szkoły podstawowej. Stopniowo wprowadzamy też klasykę baśni i legend, a także bajkę muzyczną (nieoceniona seria *Bajki-Grajki*, złożona z aktorskich wykonkań, niegdyś na winylach). Uzupełniamy je nienależącymi do klasyki, ale dobrze napisanymi dziełkami aktualnie publikujących autorów.

Współczesność dostarczyła ciekawych, lubianych przez maluchy książeczek interaktywnych: z okienkami, przesuwanymi elementami, „wyszukiwanek”, oryginalnych pod względem kształtu i w dotyku (np. *Bardzo głodna gąsienica*), poddających się różnego rodzaju manipulacjom – które mają potencjał zarówno w zakresie poznawczym, jak i w zakresie rozwijania sprawności manualnej. Niektóre z nich stanowią wręcz scenariusze, opierające się na zaangażowaniu dziecka i ożywianiu przez nie książki (np. *Naciśnij mnie* Tullea).

Psycholog dziecięcy nie może nie wspomnieć o pozycjach biblioterapeutycznych, które ze względu na ciągłe wolty w rozwoju dziecka i to, co nazywamy „normatywnymi kryzysami”, po prostu się przydają. Przykłady? *Nocnik nad nocnikami* – na czas treningu toaletowego; *A ja nie chcę spać* Lindgren – pomagająca przezwyciężyć problemy z zagonieniem pociechy do łóżka; *Ja też chcę mieć rodzeństwo* tej samej autorki – pomocna, gdy wystąpi zazdrość i rywalizacja, czy *Ja nie chcę do przedszkola* – książka o króliku Heniu przydatna w kryzysie adaptacyjnym, a także *Wielka złość małego zajączka*, seria *Mądra Mysz* o Zuzi i Maksie, rozkładana książka o emocjach *Kolorowy potwór...* Terapeutycznej roli tych pozycji nie określa przy tym nic ponad ich treść – jest ona bliska dziecku i jego doświadczeniom, wyzwaniom, z którymi mierzy się, wkraczając w świat przedmiotów i relacji. Dlatego warto cofnąć się do książek starszych, takich jak *Miś Uszatek*, które również mają taki potencjał.

Niezwykle istotne są na tym etapie obrazki oraz wspólne z rodzicem czytanie „w kółko tej samej” treści, wedle potrzeb samego dziecka, które w ten sposób strukturyzuje swoje myśli i emocje, uwewnętrznia zależności przyczynowo-skutkowe, definiuje pojęcie czasu i buduje poczucie bezpieczeństwa. Co istotne, stwarzamy podczas tej wspólnej lektury siatkę pojęć i odniesień, które pozwolą nam lepiej rozu-

mieć przeżycia dziecka, nazywać je – szczególnie w momencie kryzysowym („pamiętasz, jak czułeś się króliczek?”). Wspieramy w ten sposób dziecko w trudnym zadaniu uczenia się samoregulacji i samokontroli emocjonalnej.

Wielkie otwarcie czasu i przestrzeni. Późne dzieciństwo i wiek dorastania

Nie przestawajmy wędrować po świecie literatury razem z naszymi dziećmi tylko dlatego, że poznały one już literki.

Czy wiedzą państwo, że książka czytana głośno dziecku będzie przez nie rozumiana na poziomie wyprzedzającym o dwa, trzy lata to, co samo jest w stanie z niej wyjąć?

Niestety, w wielu domach wszystko wydane przed 2000 r., nie mówiąc o cezurze np. roku 1950, wpada do kategorii „za stare”. To wielki błąd! Nie odcinajmy korzeni własnej kultury. Nauczmy nasze latorośle w praktyce, że książka może zawierać słowa niezrozumiałe, archaiczne, brzmieć nieco dziwnie – i nadal być wciągająca. Zaczynamy to robić tak wcześnie, jak to możliwe. Moje własne eksperymenty w tym zakresie pokazują, że dziecko nieuprzedzone do starej formy literackiej polubi i la Fontaine’a, i Krasickiego, i Mickiewicza; zainteresuje je Kochanowski, Konopnicka zabrzmi względnie naturalnie, a Sienkiewicz nie będzie odbierany jako staroświecki (co dziś nagminne) – ten efekt akceptacji przyda się z czasem podczas lektury trudniejszej poezji. Tymczasem

literatura klasyczna, która nie obawiała się nazywać dobra dobrem, a zła złem, jest jak (*nomen omen*) szczepionka na najgroźniejszego wirusa naszych czasów, zagrażającego młodemu pokoleniu: wirusa zdziczenia, cynizmu i rozpacz.

W nomenklaturze psychologicznej możemy je zastąpić słowami: konsumpcjonizm, zachowania ryzykowne, przemoc, autoagresja, zaburzenia afektywne, niezdolność do tworzenia bliskich i trwałych związków...

Rola więziotwórcza literatury (która stanowi przecież dla dziecka okienko na świat, a ten w tym wieku warto zwiedzać wspólnie) jest nie do przecenienia – o czym wspomina na wła-



Akcja „Jak nie czytam, jak czytam”, fot. Radosław Świetlik

snym przykładzie współczesny autor wartościowych serii dla młodzieży, Robert Kościuszko. Głośne czytanie dzieciom starszym i młodzieży tak długo, jak długo da się je do tego namówić, jest z perspektywy psychologa bezcenne – dla indywidualnego dobra młodego człowieka i całej rodziny. Jednocześnie staramy się zapalić dziecko do samodzielnej lektury. Jednym przychodzi ona bez wysiłku, naturalnie, podczas gdy inni potrzebują wspomagania (choćby ze względu na wadę wzroku utrudniającą skupienie czy problemy z koncentracją uwagi). Te opcje przypominają, że nadal jesteśmy naszym dzieciom potrzebni jako mistrzowie i osoby aranżujące środowisko uczenia się. Innymi słowy: podkładający odpowiednie dzieła dłuższe i krótsze i pomagający odnaleźć się w świecie książki (od *Cudaczka-Wyśmiewaczka* i *Karolci*, przez *Braci Lwie Serce* i *Opowieści z Narnii*, po ambitne dzieła dotyczące pogranicza dorostania i dorosłości, np. autorstwa Lema).

W literaturze pięknej młody człowiek przegląda się jak w lustrze, a raczej jak w gabinecie luster.

To zwierciadła uzupełnione o czas i przestrzeń, w tym wymiar nierzeczywisty, jak w powieściach *fantasy* czy *science fiction*. Lektura nie tylko uzupełnia wiedzę czy trenuje wyobraźnię – choć to ogromny atut czytania na tym etapie. Pozwala oderwać się od własnego doświadczenia, np. zalewających w wieku dorastania emocji, uzupełniać je o różne perspektywy. Uczy wczuwania się w sytuację innych osób, oglądania świata ich oczami. Wzmacnia umiejętność introspekcji, czyli samoświadomości, a zatem działa na rzecz zmniejszenia typowej dla bycia nastolatkiem impulsywności i jej często bolesnych konsekwencji. Zwiększa pomysłowość odnośnie do rozwiązywania życiowych trudności. Buduje wyobrażenie na temat wymarzonego świata wolne od manipulacji współczesnych mediów, poszerzone o perspektywę ludzi różnych epok, bohaterów realnych i fantastycznych. Kształtuje zdrowy idealizm młodzieńczy, który motywuje do walki o lepszego siebie. Z czasem budzi wrażliwość historyczną, społeczną i polityczną (jakże aktualne *Rok 1984* czy *Nowy wspaniały świat*), a nawet wyobraźnię, nazwijmy to, metafizyczną i wyczucie etyczne (dobrze zrozumiany *Władca Pierścieni*, *Mistrz i Małgorzata*, *Listy starego diabła do młodego*).

Pamiętajmy też o literaturze nie końca poważnej, przekornej (*Księga straszliwej niegrzeczności*, *napisał wilczek z wielkiej złości*, *Dynastia Miziołków*, *Piotrek zgubił dziadka oko...*, *Mikołajek i inne chłopaki* – by wspomnieć jedynie o pozycjach „lepszego jakości”). Czytana wspólnie i indywidualnie, pozwala złapać dystans ponad pokoleniami. Upuścić powietrza i zluźować napięcie, będące efektem przejęcia się pełnionymi w sztafecie pokoleń rolami rodziców czy nauczycieli i uczniów, a przy okazji integrując wszystkie te, z czasem wyrosnięte i już dorosłe, dzieci. Do zobaczenia w bibliotece i w księgarni!



MARIA MOLICKA

„SNUJ SIĘ, SNUJ, BAJECZKO...”

KILKA SŁÓW O BAJKOTERAPII

Bajki i baśnie towarzyszą dzieciom od wieków. Matki, babcie i nianie intuicyjnie wyczuwały, że niosą one dzieciom pocieszenie i nadzieję, uczą wrażliwości, pozwalają „oswoić” nieznaną, a nierzadko groźny świat. Bajki terapeutyczne to specjalnie układane teksty dla dzieci w wieku od 4 do 9 lat, wykorzystujące elementy terapii poznawczo-behawioralnej i narracyjnej, a ich celem jest pomoc dzieciom w redukcji stresu. Nazwałam tę metodę bajkoterapią.

Można wyodrębnić trzy rodzaje bajek terapeutycznych: bajki psychoterapeutyczne, psychoedukacyjne oraz relaksacyjne. Bajki psychoedukacyjne to teksty, które przygotowują dziecko do poradzenia sobie z sytuacjami emocjonalnie trudnymi, jakie najprawdopodobniej się wydarzą lub dziecko aktualnie ich doświadcza. Natomiast psychoterapeutyczne służą do przepracowania urazu. Z kolei bajki relaksacyjne są układane zgodnie ze schematem treningu autogennego Schulza, by poprzez wizualizację nauczyć dziecko redukcji napięcia.

Ktoś sceptyczny może zapytać: „Dlaczego chcemy chronić dzieci przed stresem, wszak jest on nieodłączną formą życia?”. Dorośli często uważają, że z negatywnymi emocjami dzieci muszą nauczyć się radzić sobie same. Wszyscy zgadzamy się z tym, że dzieci muszą stawiać czoła wyzwaniom; przecież bajki tego nie zrobią za nie, teksty narracyjne tylko im w tym pomagają. Między innymi osławiają z sytuacjami trudnymi, ilustrują zadaniowe strategie postępowania, co sprzyja budowaniu wiedzy i zastępczo buduje poczucie własnej wartości, na zasadzie: „poradzę sobie, bo wiem, umiem, potrafię...”.

We wczesnym okresie rozwoju dziecko nie ma „narzędzi intelektualnych” do rozwiązania wielu problemów; w tym względzie jest bezbronne. Sytuacje stresowe rodzą silne negatywne emocje, jak np. lęk, strach, wstyd, złość, gniew... W rezultacie negatywnie wpływają na stan somatyczny dziecka i jego stan psychiczny; powodują złe samopoczucie, rozdrażnienie. Sprzyjają kształtowaniu się niewłaściwej samooceny, która jak rdza będzie niszczyła dziecko. Mogą

również utrwalac w zachowaniu niewłaściwe, emocjonalne strategie działania, co z kolei będzie wpływało na budowanie nieprawidłowych relacji z innymi, a w konsekwencji pogłębiało lęki i zachowania agresywne.

Należy pamiętać, że dziecko w tym okresie rozwojowym jest szczególnie wrażliwe, bo doświadcza tzw. lęków rozwojowych – np. lęku separacji od rodziców, lęku przed dzikimi zwierzętami, ciemnością, kreaturami, bestiami, w czym dużą rolę odgrywa dynamicznie rozwijająca się wyobraźnia. Błędy w spostrzeganiu i nieprawidłowa interpretacja zdarzeń mogą powodować kolejny stres i sprzyjać doświadczaniu porażek. Niska samoocena wywołuje negatywne emocje, np. drażliwość czy złość, które stają się przyczyną konfliktów z innymi i skutkują wzmożoną agresywnością bądź wycofywaniem się z aktywności – dziecko jest bowiem przekonane, że nie poradzi sobie i czuje się skazane na porażkę.

Pamiętajmy również, że współcześnie dzieci doświadczają wielu sytuacji generujących stres, np. wcześniej wchodzą w nowe środowiska społeczne, pozostając w separacji od naj-

bliższych, poprzez internet i TV mają dostęp do treści i obrazów, jednocześnie nie mając do nich intelektualnego dystansu, doświadczają także izolacji społecznej na skutek pandemii...

Wiadomo, że wśród dzieci są te nadmiernie lękliwe (inaczej: neurotyczne), określane także jako „dzieci wysoko wrażliwe” (WWD); jest ich wiele – jak podają liczni badacze: od 8–10% – i to w tej grupie od 2 do 4 razy częściej niż u przeciętnych dzieci rozwija się depresja, jeśli oczywiście wcześniej nie udzieli się im odpowiedniej pomocy. Cechują się nadmierną pobudliwością; ich reakcje emocjonalne są nieproporcjonalne do bodźca, wywołują silne konsekwencje vegetatywne, czemu towarzyszą przykre odczucia i myśli. Te emocje długo zalegają w ich psychice, tym samym dzieci takie trudno się uspokajają, ich myśli generują strach, przez co obsesyjnie poszukują sposobów zaradczych absorbujących wzmożoną aktywność.

Antidotum na te problemy jest poznanie przez dziecko potencjalnych strategii działania i rozumienia sytuacji społecznych, tak by uniknąć utrwalania się sposobu myślenia o sobie: „robię źle, bo jestem nieudacznikiem”, a zastą-





Zuzia, II klasa

pić je myśleniem konstruktywnym: „to, co mi utrudnia, przeszkadza, mogę zmienić, by wynik działania był inny”. W tym właśnie mogą być pomocne bajki terapeutyczne.

Z pewnością teraz Państwo zastanawiacie się, jak można pomóc dzieciom poprzez bajki terapeutyczne, czy szerzej: przez narrację? Otóż uczymy się, czyli zmieniamy nasz sposób zachowania, głównie za sprawą myślenia. Dlatego np. wnioskowanie, odkrywanie, rozumienie, interpretowanie, ocenianie – są tak ważne. A, jak powszechnie wiadomo, narracja najbardziej efektywnie sprzyja przyjmowaniu nowych argumentów czy wzorów strategii działania. Istnieje jeszcze jedna, niezwykła cecha narracji – taka, która nie występuje w żadnej innej sferze życia, a mianowicie tylko poprzez opowieść możemy literalnie przekazać sposób myślenia, przeżywania bohatera, podczas gdy w realnym doświadczeniu można o tym tylko domniemywać, obserwując czyjeś zachowanie. To właśnie dlatego

narracja pełni tak ważną rolę w rozwoju jednostki, bo poszerza nasz sposób myślenia o innych, o sobie i o świecie.

Wracając do bajek terapeutycznych – układamy je tak, by były ilustracją problemów dziecka, ale używamy symboli, by dziecko nie czuło się obnażone, poniżone, że np. mówimy o jego zmoczeniu się w przedszkolu lub o zabranii zabawki innym. Bohater bajki podobny jest do dziecka tylko w aspekcie doświadczania sytuacji trudnej emocjonalnie, ponieważ to dziecko samodzielnie „odkrywa” ważne dla siebie treści, ma czas na oswojenie się z nimi, przygotowuje się do mówienia o nich – bo przecież nie jest jedynym, któremu się taka sytuacja przydarzyła i spowodowała niewłaściwe zachowania. Sprzyja to również reinterpretacji wydarzeń. Bohater komunikuje trudności innym i zwraca się o wsparcie. W bajkach tych nazywane są emocje, dążenia, motyw. Warto zaznaczyć, że jest to metoda nieinwazyjna.

Jak bajki terapeutyczne wpływają na relacje w rodzinie?

Rodzic bądź inna osoba z rodziny, która układa taką bajkę dla dziecka, uwrażliwia się na jego problemy, potrzeby, staje się bardziej empatyczna, co sprzyja budowaniu partnerskich relacji i porozumieniu. Wspólne przeżycia bar-

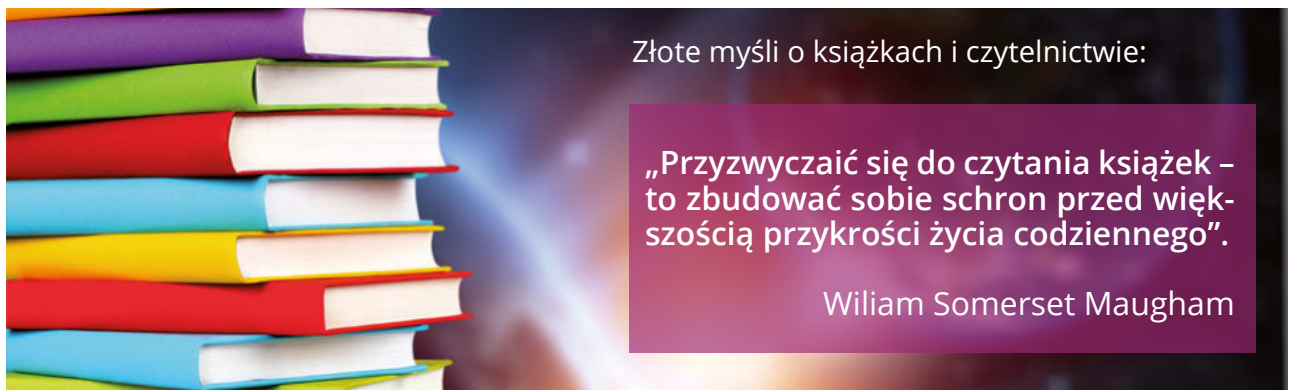


Akcja „Jak nie czytam, jak czytam”, fot. Radosław Świetlik

dzo silnie wiązą emocjonalnie jej członków, również te przeżyte „zastępczo” – w świecie bajek terapeutycznych. Dziecko czuje, że jest rozumiane, otrzymuje potrzebne wsparcie i to od osoby, z którą łączy je silna więź. Wynosząc takie doświadczenie, kształtuje odporność emocjonalną, buduje optymistyczny styl przetwarzania informacji (myślenie) i pozytywne cechy osobowości, wśród których empatia zaj-

muje poczesne miejsce. Układanie bajek terapeutycznych nie tylko rozwija kreatywność ich autora, ale wpływa też na pozostałych członków rodziny, buduje ich tożsamość.

Mam nadzieję, że już przekonałam wszystkich Państwa, że bajki terapeutyczne mogą pełnić szczególną rolę w rozwoju dziecka. Zatem zachęcam do ich układania.



Złote myśli o książkach i czytelnictwie:

„Przyzwyczać się do czytania książek – to zbudować sobie schron przed większością przykrości życia codziennego”.

Wiliam Somerset Maugham



BOGNA BIAŁECKA

CZYTANIE TO ZDROWIE

BADANIA NA TEMAT CZYTANIA

Czytanie poszerza wiedzę o świecie, może być przyjemnością, rozwija wyobraźnię. Te zalety są oczywiste dla każdego. Jednak badania naukowe pokazują, że czytanie przynosi nam też nieoczekiwane korzyści.

Co zyskujemy czytając?

Dla przykładu: czytanie redukuje stres i wzmacnia umiejętność koncentracji uwagi oraz poprawia zdolność zapamiętywania. Jednak czytając, zyskujemy o wiele więcej. Według badań Emanuele Castano oraz Davida Kidda z 2013 r. –

czytanie książek może rozwijać empatię, a zwłaszcza umiejętność zmiany perspektywy i popatrzenia na wydarzenia oczyma innych ludzi.

Jednak poprawa ta następuje wyłącznie w wyniku czytania tzw. *literary fiction*, czyli powieści w fascynujący sposób przedstawiających bogactwo życia wewnętrznego bohaterów.

Co więcej, opowieść musi nas porywać, wciągając w świat wewnętrzny bohatera. Do takich samych wniosków doszli (też w roku 2013) badacze holenderscy, Matthijs Bal i Martijn Veltkamp.

Mniej jednoznaczne są wyniki innych badań. W artykule naukowym z 2016 r. profesor Becca Levy ujawnia odkrycie, że

osoby czytające powyżej trzech i pół godziny tygodniowo żyją średnio dwa lata dłużej niż nieczytający.

Zależność ta jest silna, niezwiązana z poziomem wykształcenia czy zamożności czytelników. Nie za bardzo jednak wiadomo, dlaczego tak się dzieje. Być może osoby prowadzące mniej stresujący tryb życia zwyczajnie mają więcej czasu na czytanie?

Na kolejną ciekawą korelację wskazuje profesor Eric Donald Hirsch Jr., założyciel amerykańskiej Core Knowledge Foundation.



Według niego

osoby dysponujące rozbudowanym (dzięki czytaniu) słownictwem zarabiają więcej niż osoby o uboższym słownictwie.

I coś w tym jest, bo wielu bogaczy tego świata przyznaje się do posiadania obszernej biblioteki i „nałogu” czytania.

Ciekawym tego przykładem jest Elon Musk (kreatywny multimilioner, twórca m.in. elektrycznych samochodów Tesla). W jego biografii *Quirky*, napisanej przez Melissę Schilling, możemy przeczytać:

„W którymś momencie skończyły mi się książki w bibliotece szkolnej i lokalnej. Mogłem być w trzeciej czy czwartej klasie. Próbowałem przekonać bibliotekarkę, by zamówiły dla mnie więcej książek. Zacząłem wtedy czytać *Encyclopedia Britannica*. To było tak przydatne! Nie wiesz, ile nie wiesz. Zaczynasz sobie здаwać sprawę z istnienia tych wszystkich rzeczy”.

Jak zachęcić dzieci do czytania?

Gusty czytelnicze kształtują się dość wcześnie. W książce *Literacy and Young Children* pod redakcją D.M. Barone i L.M. Morrow możemy przeczytać, że już dzieci przedszkolne mają swoje ulubione gatunki. Wydawałoby się, że wszystkie maluchy będą preferowały proste książeczki pełne obrazków, w których jest

mało słów, a okazuje się, że niektóre wolą konkretne „pigułki informacyjne”, czyli ciekawostki i informacje o otaczającym je świecie, podane w prosty sposób. Oczywiście bardzo niewiele dzieci przedszkolnych opanowuje sztukę czytania, jednak rodzicom daje to większe możliwości manewru. Dlatego

warto próbować czytać przedszkolakom różnego typu teksty i sprawdzać, co im najbardziej przemawia do wyobraźni.

Punkt zaczepienia

Z każdego da się zrobić miłośnika książek. Najtrudniejszym momentem jest „złapanie bakcyli” czytania. Czasem punktem przełomowym może okazać się audiobook. Odkryli to moi znajomi, próbujący przekonać syna do czytelnictwa. Na imieniny dostał on w formie audiobooka dwa pierwsze tomy popularnej serii młodzieżowej. Spodobało mu się to, słuchał książki w czasie długich dojazdów do szkoły. Gdy zaczął szukać kolejnej części, okazało się, że nie została jeszcze nagrana, więc po prostu ją przeczytał. Potem, siłą rozpędu, kolejną – i odkrył, że lubi czytać. Podobny efekt może wywołać komiks – jako pierwsza forma zaciekawienia dziecka książkami.

Kolejny pomysł: mnóstwo dzieci uwikłanych jest w gry cyfrowe. Wydawałoby się, że zdecydowanie wygrają one z książką, jednak okazuje się, że wielu grom towarzyszą książki. Czy to poradniki opisujące, jak zrobić w grze określone rzeczy, czy powieści osadzone w świecie gry. Co prawda nie przedstawiają one zwykle wysokiego poziomu literackiego, lecz mogą być pierwszym impulsem pokazującym, że czytanie to frajda.

Na koniec jeszcze jeden pomysł – wiele filmów fabularnych opartych jest na powieściach. Jeżeli dziecku czy nastolatkowi spodobał się konkretny film, może uda się go zachęcić do przeczytania oryginału i odnalezienia wątków uproszczonych, zmienionych lub pominiętych w filmie?

Rodzinne czytanie

Warto wiedzieć, iż badania pokazują jeszcze jedną ważną funkcję czytania – budowanie więzi rodzinnych. Dzieje się to, gdy czytamy dzieciom na głos bajki, opowieści czy wspo-



Wojtek, klasa I

mniane już „piguły informacyjne” (wśród nich warta uwagi jest dostępna w Polsce seria *Ciekawe, dlaczego?*).

Zachęcająca do rodzinnego czytania Fundacja ABCXXI (znana z akcji „Cała Polska czyta dzieciom”) opublikowała w 2015 roku wyniki badania jego efektów:

„Codzienne czytanie przez rodzica staje się przyjemnym dla obu stron rytuałem w ciągu dnia, który nie tylko uczy języka, ale

pozwala dziecku przeżywać miłe emocje, daje poczucie bliskości z rodzicem i wpływa na rozwój więzi między rodzicem a dzieckiem.

Wspólne spędzanie czasu z książką podnosi poczucie własnej wartości i daje mu dobry fundament pod dalszy wszechstronny rozwój intelektualny i psychiczny” (raport *Badanie efektów czytania dzieciom od urodzenia*).

Rodzinne czytanie nie musi dotyczyć wyłącznie przedszkolaków. Może starsze rodzeństwo włączyć się w akcję czytania młodszemu bratu lub siostrze? A może wybierzemy bardziej ambitną książkę do czytania wspólnie z nastolatkiem? Niekoniecznie musimy ją czytać na głos, lecz umawiać się na dyskusje po przeczytaniu określonej porcji, na przykład rozdziału.

Na stronie rodzinneczytanie.pl (www.rodzinneczytanie.pl) dostajemy ciekawą wskazówkę do przemyślenia:

„Wydaje się, że czas wspólnego głośnego czytania minął już bezpowrotnie. Ale czy na pewno? Książka może stać się jednym z istotnych

elementów sprzyjających rozwojowi nastolatka. (...) Zapewne trudno będzie kontynuować głośne czytanie, więc może warto zaproponować wieczorne wspólne czytanie i wymienianie się uwagami, spostrzeżeniami, głośne czytanie interesujących czy humorystycznych fragmentów książek. Lektura może stać się wstępem do dalszych rozmów o wielu jakże istotnych sprawach, problemach, z jakimi stykamy się w codziennym życiu. Początkowo może nam się to wydać trudne, po trosze dziwne. Jednak sami z pewnością zauważymy, że poprzez czytanie i obcowanie z książką nasze relacje z dzieckiem mogą się zacieśnić, pozwolą nam zrozumieć świat nastolatka, sprawią autentyczną radość i satysfakcję”.

Uatrakcyjnienie niezbędnej nudy czytelniczej

Największą zmorą szkoły jest dla wielu uczniów konieczność czytania lektur. W rezultacie starsi nawet nie sięgają do oryginału, tylko czytają streszczenia przygotowane pod testy. Jednak i tu możemy pomóc, na przykład – tworząc historyczną oś czasu lektur. Polega to na tym, by przygotować długą rolkę papieru, którą albo zwijamy jak zwój, albo wieszamy na ścianie, rysujemy tam oś czasu i każdą kolejną lekturę umieszczamy w odpowiednim miejscu. Na początku mogą być księgi *Pisma Świętego* czy mity greckie, a potem kolejne lektury, które umieszczamy w tym okresie historycznym, który opisują. A zatem np. *Mitologia* Jana Parandowskiego, choć stworzona później od *W pustyni i puszcy* Sienkiewicza, na naszej osi czasu będzie się znajdowała wcześniej. Gdy dziecko czyta lekturę, niech postara się ją umiejscowić w czasie, wynotowując na osi jej tytuł oraz wspomniane w niej daty i wydarzenia historyczne. Oprócz krótkich notatek „linię czasu” można urozmaicać ilustrującymi temat rysunkami, naklejkami itp. W ten sposób pod koniec roku otrzymać można ciekawy przekrój historyczny przez lektury.

Inną formą uatrakcyjnienia jest tworzenie czytelniczego bingo. Niestety, to wymaga nieco więcej czasu, jednak w rezultacie będzie przyjemne. Przeglądając lekturę szkolną, z różnych jej części wynotowujemy krótki opis jakiegoś zdarzenia. Umieszczamy go na karcie do bingo – najlepiej takiej rozbudowanej (5 x 5 pól). Zyskujemy w ten sposób dziewięć, szesnaście

lub dwadzieścia pięć pól z opisem wydarzeń. Zadaniem młodego czytelnika jest dopisać do wydarzenia numer strony, na której jest ono opisane. Podobnie jak w klasycznym bingo można wyznaczyć nagrodę za zakreślenie poziomo, pionowo lub na skos wszystkich „trafionych” pól lub poczekać na pełen raport. Nagrodą za spostrzegawczość mogą być np. słodczyce czy atrakcyjna gra lub książka. Ważne, by nagroda była raczej drobna i symboliczna, bo w przeciwnym wypadku dziecko nabierze przekonania, że czyta tylko dla nagrody.

Zachęcajmy do pisania

Ostatnia propozycja prowadzi do czytelnictwa drogą okrężną. Być może zachętą do czytania okaże się... pisanie. Można pisać dziennik lub kronikę rodzinną. Kilka pomysłów na tworzenie kreatywnego dziennika znaleźć można w artykule *Jak pisać dziennik?*, na stronie pytam.edu (<https://pytam.edu.pl/nauka/59-jak-pisac-dziennik>). Na tymże portalu pojawia się też adresowany do nastolatków artykuł: *Jak rozwijać zdolność pisania?* (<https://pytam.edu.pl/nauka/58-siedem-cwiczen-rozwijajacych-kreatywnosc-i-umiejtnosc-pisania>).

A może trafnym pomysłem okaże się próba napisania własnego opowiadania, przewodnika po okolicy lub nawet powieści typu *fan fiction*, czyli osadzonej w świecie już stworzonym przez innego autora?

Próba samodzielnego pisania jest sama w sobie rozwijająca, jednak pisarz, który chce naprawdę dobrze pisać, musi też dużo czytać,



Akcja „Jak nie czytam, jak czytam”, fot. Radosław Świetlik

przygotowując fabułę czy opisy, czasem po to, by czerpać natchnienie z cudzych dzieł, czasem zwyczajnie – by uzyskać konkretną informację.

Niezależnie od tego, jaka droga doprowadzi nas do czytelnictwa – to przygoda na całe życie.



Złote myśli o książkach i czytelnictwie:

„Kiedy pierwszy raz czytam dobrą książkę, doświadczam uczucia, jakbym zyskał nowego przyjaciela”.

Johann Wolfgang Goethe



KAROLINA STRUGIŃSKA

CZTERY PIECZENIE NA JEDNYM OGNIU

CZYLI O DOMOWYM CZYTELNICTWIE

Dlaczego nie czytamy?

„Co nagle, to po diable!”, „Szybko to pchły się łapie!” – nasz język sprawia, że niejako „podskórnie”, podprogowo przyswajamy zapisaną w nim refleksję: to, co dobre, wymaga czasu. Pośpiech nie służy jakości. Tymczasem życie współczesnych ludzi pełne jest pędu, mnogości załatwianych spraw, przekazywanych informacji. To powoduje skrótowość wszystkiego, co robimy – generujemy skrótowe komunikaty (maile, SMS-y, emotikony...), przyswajamy ledwie „zajawki” internetowych wpisów czy medialnych przekazów, skrótowe stają się nasze myśli, a uczucia skonkretyzowane i spłycone.

A na czytanie potrzeba czasu... Paradoksalnie dzięki urządzeniom mechanicznym i elektrycznym (pralki, zmywarki, odkurzacze – cały sztab sprzętów, które „robią za nas”) mamy

go teraz znacznie więcej niż nasi przodkowie! Chyba jednak nie potrafimy racjonalnie wykorzystać tej zyskanej nadwyżki wolności od codziennych obowiązków. A dlaczego? Bo sami nakładamy na siebie nowe! MUSIMY zarobić określone kwoty, aby nabyć przedmioty i ubrania określające nasz status. MUSIMY przeczytać newsy w internecie, polajkować posty znajomych, obejrzeć filmiki na subskrybowanych kanałach, wstawić komentarze. MUSIMY po wisieć trochę na komórce, by zrelacjonować przyjaciółom ostatnie wydarzenia ze swego życia – bez względu na rangę jednych i drugich...

Obcowanie ze słowem pisany wymaga zaangażowania wzroku (lub słuchu), skupienia uwagi, odcięcia się od nadmiaru wrażeń, ale przede wszystkim uruchomienia wyobraźni – tych sfer mózgu, które odpowiadają za skojarzeniowość i kreację, nie tylko odbierając

bodźce, ale również przekształcając i analizując rejestrowane treści oraz tworząc nowe. To trudne! Dla nas, a zwłaszcza dla naszych dzieci – „cyfrowych tubylców” przyzwyczajonych do silnych, dynamicznych, wielozmysłowych przekazów płynących z kolorowych ekraników. Gubi nas łatwość rozrywki, do której na przestrzeni ostatnich dwu pokoleń przywykliśmy.

Po pierwsze półki

Niby każdy wie, że „przykład idzie z góry”, a jednak wielu rodziców dziwi się, że ich dzieci nie czytają. Niestety, genezę tej sytuacji stanowią często przyjmowane błędne założenia, z których warto wskazać przynajmniej trzy: 1. Na czytanie przychodzi (jeszcze przyjdzie!) odpowiedni czas; 2. Pójdzie do szkoły, to tam nauczą go czytać; 3. Trzeba czytać – bez tego nie zda się egzaminów.

Wdrażanie malców do czytania odbywa się w domu. Jeśli dominują w nim gładkie, puste przestrzenie „w stylu IKEA” zamiast półek uginających się od tomów, a na komodach spoczywają niczym łupy najnowsze elektroniczne gadżety zamiast zalegających czasopism, to szkoła nie poradzi nic na pustkę w głowach dzieci, na ich trudności w czytaniu ze zrozumieniem, niechęć do literatury. Nie chcę być w tym momencie piewcą nieporządku – niektórzy mają zamiast półek jedną solidną biblioteczkę na całą ścianę, a na gazety dyskretne kąci w toalecie, gdzie do perfekcji trenują ekonomię czasu – i to też uważam za świetne rozwiązanie. Chodzi po prostu o obecność tekstu czytanego jako czegoś, co przenika życie domowników, co napotyka się w obfitości codziennie, z czego się korzysta, a nie widzi w liczbie dwóch – trzech egzemplarzy jako bezużyteczną zawartość gablotki. „Dom czytający” łatwo odróżnić od „nieczytającego”!

Jeśli rodzice zachęcają potomka do czytania, strasząc wizją matury i studiów jako etapów koniecznych do pokonania w życiu, co możliwe jest tylko dzięki szkolnej nauce i „przeobrażeniu” lektur z podstawy programowej, to kładą nacisk jedynie jego zewnętrzną motywację. Sam sposób jej budowania jest mało skuteczny, gdyż wszystko, co nasz mózg łączy z przymusem i przewidywanym stresem, wywołuje raczej niechęć i reakcję unikania niż entuzjazm. Zewnętrzna motywacja nie wystarcza

ponadto, by w młodym człowieku wyzwolić poznawcze zainteresowanie i szczerą chęć obcowania z literaturą.

Nie mniej szkodliwe od fałszywych przekonań są jednak „próby rozgrzeczania z nieczytania”. Jako eksnauczyciel języka polskiego nadal mam w pamięci deklaracje postępowych tatusiów, próbujących mnie uwrażliwić na sytuację swych pociech: „To takie długie, tyle czasu na to potrzeba, a on przecież ma piłkę i karate trzy razy w tygodniu!”, „Takie starocie każe Pani czytać! Ale ta szkoła męczy dzieci...” albo: „Ja tego też nie przeczytałem i żyję!”. Po prostu nie można lepiej strzelić sobie samobója. Brawo!



Nie mordować sierotki!

Z drugiej jednak strony napotkać można bardziej świadomych rodziców, którzy przejęci swą rolą „wmuszają” literaturę dzieciom jak zdrową kaszkę – łyżeczka po łyżeczce, nie bacząc na apetyt malucha. Odcinają od elektronicznych rozrywek i prymitywnych zabawek w nadziei, że wychowają intelektualistę – osaczając książeczkami, z lubością czytują kilkulatkowi do poduszki powieści Kafki i Lema, za-

poznają go z bieżącą publicystyką społeczną. Kilka lat temu internet obiegił film prezentujący niespełna trzyletniego malca z przejęciem (choć bez zrozumienia) recytującego w jednym z programów typu *talent show* obszerne fragmenty *Pana Tadeusza*. Publiczność była zachwycona. Pytanie tylko, kto więcej miał pożytku z tej przedwczesnej inicjacji w epos – chłopiec czy ambicje rodziców...

Dzięki osiągnięciom neurodydaktyki wiemy dziś, że prawdziwa nauka – również czytania i czytelnictwa – musi być dla mózgu przyjemnością. Jeśli wspólne czytanie z rodzicem otulone jest kołderką ciepłych emocji, odbywa się w atmosferze relaksu lub twórczego fermentu (ale nie niezłomnego wysiłku!) – jest nadzieja, że dziecko sięgnie po książkę jako nastolatek i dorosły. Jeśli zaś rodzic – w dobrej wierze – ale jednak „wyleje dziecko z kąpielą”, to... przysłowiowa masakra.

Każde dziecko ma ponadto własne upodobania, a jego rozwój przebiega inaczej niż rówieśników. Nie każdy 3- czy 4-latek jest gotów, by przyswoić *Księgę tysiąca i jednej nocy* lub przygnębiające, naturalistyczne baśnie Andersena, a co dopiero zrozumieć pełną archaizmów, dość dramatyczną historię *O krasnoludkach i sierotce Marysi*. Co w takiej sytuacji? Nie „mordujmy” tej sierotki! Skoro tak kochamy Konopnicką, to może maluchowi bardziej spodobają się *Szkolne przygody Pimpusia Sadełko*? Jeśli nastolatek nadal wierzy, że Pan Samochodzik to bohater wszech czasów, nie kpijmy z tej wiary, poczekajmy spokojnie, aż zapragnie poznać Wołodyjowskiego lub zacząć czytać biografie noblistów. Pamiętajmy: w zapoznawaniu z literaturą – jak w każdej nauce – obowiązuje zasada indywidualizacji i stopniowania trudności.

W języku pies jest pogrzebany

Jak pewnie czytelnik zdołał się już zorientować, zależy mi, by wyeksponować w tym artykule rangę języka w naszym życiu. Zawiera on bowiem wiele prawd rozpoznanych przez ludzkość, ale także kształtuje nasze myślenie (dociekliwym polecam zapoznać się z koncepcjami Sapira-Whorfa oraz Lakoffa-Johnsona z tego zakresu). Uogólniając, można stwierdzić: jak mówimy, tak myślimy. Granice naszego języka są granicami naszego poznania.

Język zapisał w sobie także odwieczne przywiązanie ludzi do kanonu literatury, wiarę w wyrazistość i moc postaw, które ona opisuje. Jeśli język rodzica pełen jest nawiązań i aluzji, cytatów z ulubionych tekstów czy związków frazeologicznych wywodzących się z *Biblii* lub mitologii greckiej, to pewne konteksty stają się dla dziecka zrozumiałe i oczywiste, a nieznamość tych podstaw europejskiej i domowej kultury raczej je zawstydza i mobilizuje do poszerzania horyzontów.

Bezowocny wysiłek zwykle kwituję stwierdzeniem: „To była syzyfowa praca”. Widząc, że syn mija się z prawdą, wyrokuje „O, nos ci rośnie!” – przypominając historię pewnego notorycznie kłamiącego pajacyka. Gdy córka ma gorszy dzień, ironicznie podsumowuję: „Ach, to ziarno grochu...” (znacie tę baśń, prawda?). Na przeciągłe: „Mamoo”, najczęściej odpowiadam: „Czego pragniesz, czego łakniesz?”, automatycznie dość swobodnie przywołując dobrze znane moim pociechom Mickiewiczowskie „Dziady” (a w chwilach natchnienia zdarza mi się zawołać: „Nazywam się milijon, bo za miliony kocham i cierpię katusze!”). Gdy namawiają mnie, bym poczyniła niepożądaną inwestycję, zgryźliwie odpowiadam: „Nazywam się Scrooge, Ebenezer Scrooge!” – i wszystko jasne. Zdaję sobie sprawę, że poloniście takie zachowania językowe przychodzą z łatwością. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, by porywczego, „kozaczącego” synka upomnieć: „Nie bądź taki Bohun!”, takiego zaś, który dał dowód fizycznej krzepy, nazwać Samsonem lub Heraklesem, a do rozmarzonej, kreatywnej córki zwrócić się słowami: „Moja ty Aniu z Zielonego Wzgórza”... Literatura to nie tabu! To nasz punkt odniesienia!

Wychodzenie poza kartki

Osiągnięcia neurodydaktyki wskazują, że uczymy się wyłącznie tego, co dla nas ważne, przejmujące, ciekawe i zabawne. Tego, co z poziomu abstrakcji i teorii schodzi do poziomu praktyki. Literatura musi stać się częścią codzienności, by nabrała dla naszych dzieci odpowiedniej rangi i zaczęła być postrzegana jako przestrzeń atrakcyjna. Naśladując entuzjazm rodziców w stosunku do tekstów, dzieci spontanicznie implementują literackie wątki do swym życiu – referują lub recytują ulubione fragmenty książeczek, rysują bohaterów...



Plansza do gry Dolina Muminków autorstwa Agaty Strugińskiej

Dorośli powinni w zasadzie tylko podpowiadać pomysły. Najprostsze z nich to: ilustracja najbardziej poruszającej sceny z przeczytanej opowieści, zaprojektowanie alternatywnej okładki dla danej książki, portret przedstawionego w niej „czarnego charakteru”. Utrwaleniu poznanych fabuł służyć może tworzenie dla dzieci prostych zgadywanek zaczynających się od słów: „Bohater/miejsce, o którym myślę” (np. Bohater, o którym myślę, jest zwierzęciem, nosi wysokie buty, przyjaźni się z biednym Jankiem...; Miejsce, o którym myślę, to rodzinne miasto Alka, Rudego i Zośki...).

Bardziej ambitnym polecić mogę układanie wraz z dziećmi rymowanek na temat bohaterów (zwłaszcza tych zabawnych, poddawanych krytyce) czy improwizowanie scenek z ich udziałem – może któryś chłopiec polubi „wchodzenie w rolę” Papkina lub Zagłoby? Może któraś dziewczynka zechce domagać się krokodyla jako Klara lub spoglądać z balkonu jak Julia? Nie trzeba uczyć się tekstu „na blachę” – w domowych warunkach można przecież przeczytać go w uduchowatym sposobie z kartki. A skromną publicznością może być

babcia i dziadek lub przyjaciółka mamy. Może młodsze nastolatki, zamiast biegać wieczorem po halloweenowy „cukierek lub psikus”, spróbują odtworzyć według wskazówek Mickiewicza klimat i fragment obrzędu słowiańskich dziadów? Satysfakcja gwarantowana!

Przyjemnym wyzwaniem może być też wspólne przygotowanie gier nawiązujących do wybranych lektur. Nie jest trudno stworzyć planszówkę opartą na schemacie „biegu z przeszkodami” (stanąwszy pionkiem na premiowanych polach, przyspieszamy, a na tych niefortunnych – cofamy się o określoną ilość pól) – można w ten sposób graficznie opracować podróż po Dolinie Muminków czy Stumilowym Lesie, ale także wyzyskać fabułę *Potopu*. Nieco mniej kreatywności i czasu wymaga zaprojektowanie gry typu „memory” z ilustracjami przedstawiającymi np. atrybuty bohaterów (wariant baśniowy: różdżka, jabłko, grzebień, czapeczka krasnoludka; wariant mitologiczny: piorun, sandały ze skrzydełkami, lira, tarcza). Wiele radości sprawi dzieciom przygotowanie „kart mocy” z wizerunkami ulubionych postaci i przypisanymi im punktami za szczególne

cechy – uczestnicy gry wymieniają się kartami, przedstawieni bohaterowie staczają ze sobą pojedynki, w których wygrywa ten, który ma więcej punktów – mocy w danej kategorii (takiej jak np. siła fizyczna, spryt, intelekt, wyposażenie itp.) – dzięki takim kartom można toczyć prawdziwe międzylekturowe batalie.

W wyprowadzaniu literatury poza kartki to znów rodzice muszą być pionierami, nie polonić – ci mniej lub bardziej „nieszkodliwi wariaci”. Jeśli mama kupi mitologiczny zestaw kostek „Cubes”, a tata potrafi wyrecytować bez zająknięcia *Inwokację* i *Tren VIII* – i nie kończą się na tym jego umiejętności – jeśli umie przytoczyć z pamięci biblijne przypowieści lub streścić *Ogniem i mieczem* – to dla dziecka znak, że warto zainwestować trochę czasu w zbliżenie się do kanonu. Jeśli w nagrodę za jakieś osiągnięcie otrzyma zamiast najnowszej wersji Minicrafta ulubioną lekturę rodzica z dedykacją, zapewne oddziaływanie tego prezentu będzie długofalowe.

Moc audio i wideo

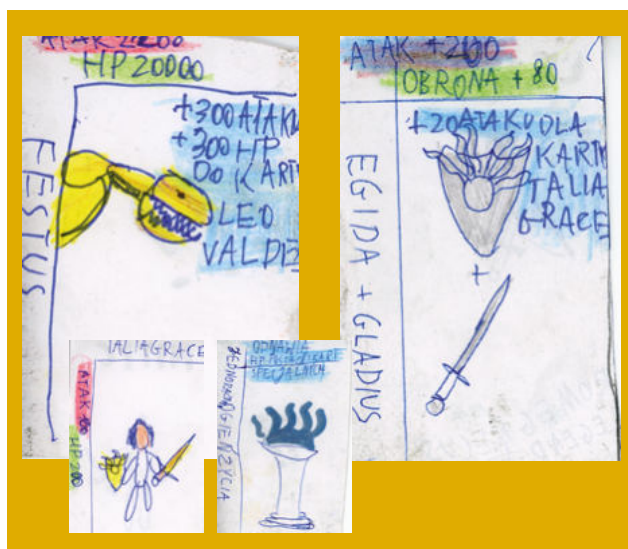
Oswajając siebie i innych z literaturą, warto mieć na uwadze międzyludzkie różnice. Wprowadzie dawno już podważono koncepcję „stylów uczenia się”, zakładającą, że jedni z nas są wzrokowcami, inni słuchowcami, a jeszcze inni kinestetykami – nie zmienia to jednak faktu, że każdy uczy się skutecznie w innych warunkach i ma określone preferencje obcowania z wiedzą, której nośnikiem jest przecież tekst. Dziś wiemy już, że wiele osób boryka się

z całościowymi zaburzeniami rozwoju, takimi jak np. dysleksja, zespół Aspergera, zaburzenia koncentracji uwagi. „Suche” odczytywanie lektury w ciszy i spokoju, stanowiące gratkę dla niejednego, dla nich oznacza niekiedy męczarnię.

W tym przypadku z pomocą przychodzi technologia. Dzięki atrakcyjnemu audiobookowi można umożliwić przyswojenie treści wielu dzieciom i przekonać je, że literatura jest ciekawa. Porządnie przygotowana dźwiękowa wersja lektury, zaprezentowana młodym ludziom przez ich rówieśników lub profesjonalnych autorów może zdziałać cuda. Wspólne słuchanie może się zresztą okazać frajdą i „wspólnotowym doświadczeniem” dla całej rodziny – np. Artur Barciś czytający *Dynastię Miziołków* Joanny Olech sprawia, że zrywamy boki, łagodny głos Agnieszki Greinert prezentującej *Bajki terapeutyczne* Marii Molickiej kołie traumy wielu przedszkolaków. Niezłym pomysłem może być nagranie przez samych rodziców dla dziecka płyty z czytаныmi przez siebie lekturami – po latach sentymentalna wartość takiego подарunku jest nieoszacowana.

Dla niektórych uczniów przełomem w ich czytelniczej aktywności okazuje się obejrzenie filmowej adaptacji, niekiedy więc warto uczynić ją punktem wyjścia do lektury (o ile umiem sobie wyobrazić inaczej Azję Tuhajbejowiczą, o tyle Kmicic ma dla mnie twarz Daniela Olbrychskiego – i nie widzę w tym nic złego...). Ważne, by w tej wizualizacji przyjąć opcję: „stąd-dotąd”, a nie: „zamiast”. Zapoznanie z filmem *Złodziej Pioruna* może stać się dla nastolatka inspiracją do gromadzenia kolejnych tomów powieści Ricka Riordana, a nawet do przestudiowania całej mitologii greckiej.

To, czy będziemy mieli szansę doświadczać literatury w sposób wielozmysłowy, zależy od prostych rodzinnych wyborów – od tego, czy spędzimy wieczór, oglądając amerykańską komedię, czy może zachwycimy się wspólnie jakąś adaptacją dramatu z archiwów, Teatru Telewizji. Czy będąc na wycieczce w Łodzi zwiedzimy rozrywkowe przestrzenie Manufaktury, czy przejdziemy także po ul. Piotrkowskiej, opowiadając o secesji w *Ziemi obiecanej* lub przysiadając na „ławeczce Tuwima”, by czule pogłodzić jego pomnik po nosie. Czy spotkawszy się ze znajomymi, zanucimy przy ognisku piosenki



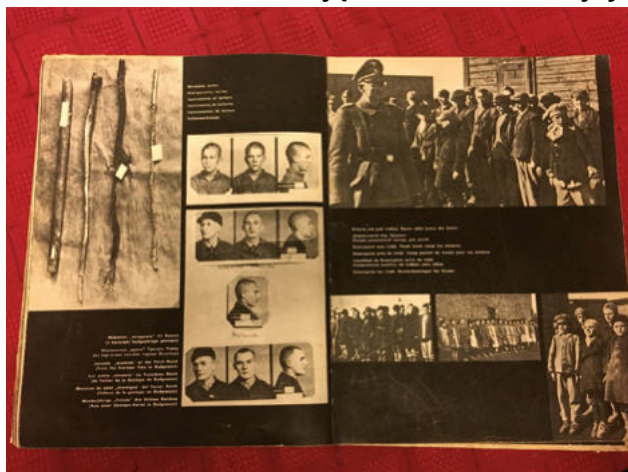
„Karty mocy” z postaciami cyklu powieści Ricka Riordana *Olimpijscy Herosi* projekt Jakuba Strugińskiego

Edwarda Stachury, czy poprzestaniemy na upieczeniu kiełbasy... Czy korzystając z warszawskiego lodowiska na Rynku Starego Miasta, pójdziemy z pociechami tylko zjeść kebab w pobliskim barze, czy zajrzemy choć na chwilę do Muzeum Literatury, by zobaczyć tam kufer, z którym Mickiewicz podróżował po Krymie...

Sakrum czy uzus?

Warto uświadomić sobie, że książka w domu rodzinnym stać się musi świętością, aby nabrała odpowiedniej rangi, jednocześnie będąc przedmiotem użytkowym – i używanym. W każdej rodzinie powinny znaleźć się książki otoczone szczególną troską, pietyzmem, wyeksponowane lub przeciwnie – ukryte przed niszczącymi czynnikami środowiska, także ludzkimi... Przychoǳą mi na myśl np. książki odziedziczone po przodkach. Mam na swych półkach kilka książeczek do nabożeństwa odziedziczonych po babciach. Z materialnego czy edytorskiego punktu widzenia nie są one żadnym rarytasem, jednak znalazły miejsce pośród najcenniejszych skarbów, jako unikatowe pamiątki.

Habent sua fata libelli – mawiali starożytni. Jak relikwię traktuję album *Wojna i dziecko* otrzymany niegdyś od babcinej przyjaciółki, dawnej więźniarki hitlerowskiego obozu dla dzieci przy ul. Przemysłowej w Łodzi. Książka ta przedstawia biografię pierwszej właścicielki w sposób metaforyczny i dosłowny. Na jednym ze zdjęć, wśród stojących w dwu szeregach dziewcząt, widać twarz młodzietki pani Waci. Obcuǳąc z tą przerażającą, na wskroś dosłowną książką pełną fotografii drastycznie wygłodzonych żywych i martwych ciał, moje dzieci namacalnie doświadczają okrucieństwa wojny.



Stronice albumu H. Boczek, E. Boczek, J. Wilczur, *Wojna i dziecko*, Warszawa 1968, Nasza Księgarnia.

Ważne są dla mnie także wszelkie „nagrody” otrzymane za dobre wyniki w nauce, za wygrane konkursy... – potwierdzają one moją tożsamość, wyznawane wartości, dawne, nie całkiem zrealizowane w życiu miłości – np. do medycyny. Pokazując je dzieciom, przedstawiam pewną wizję siebie, opartą na materialnych dowodach. Źródłem dumy są dla mnie oczywiście także kolekcjonowane serie wydawnicze i bibliofilskie egzemplarze pozycji wydanych w XIX i na początku XX w. Jeden z tych tomików, pozostawiony mi w spadku przez dziadka, stał się przyczyną i inspiracją literaturoznawczych dociekań. Moje książki to moja historia. Część „relikwii” jest jednak w sposób spontaniczny eksploatowana, niekiedy bez litości, ale i bez mojego żalu – to seria *Poczytaj Mi, Mamo...* zgromadzona przez moją rodzicielkę, a przejęta przez moje dzieci, zaczytana, niekiedy rozłożona na części i wielokrotnie sklejona, fragmentami znana na pamięć. Te książki to już historia całej rodziny.

Zadrukowane kartki scalone okładką, pachnące farbą, szeleszczące w dłoni (gdzież tam czytnikowi do nich!), to jednak przede wszystkim przedmioty codziennego użytku – i takimi według mnie powinny być! Nie popieram oczywiście niszczenia książek z premedytacją czy nadmiernego eksploatowania egzemplarzy bibliotecznych, ale nie mogę się oprzeć (i nie karzę za to własnych pociech!), by czasem nie podkreślić we własnej książce jakiegoś trafnego zdania, w przypadku braku pod ręką sprzętu piszącego czynię to paznokciem, pocieszając się, że Zbigniew Herbert rozgrzeszyłby mnie z tych destrukcyjnych zapędów. Noto-rycznie zaginam rogi (gó- ra, dół, prawa czy lewa strona – lokalizacja zagięcia ma znaczenie). Na takiej pozaginanej stronie, przeglądając książkę po latach od pierwszej lektury, odnajduję jakiś ślad siebie i zarazem niespodziankę: nieznane wcześniej słowo, oddźwięk jakiejś emocji, cytat, który był wtedy kluczowy – a teraz? Posiadane przeze mnie wydania lektur szkolnych pełne są fiszek z metodycznymi uwagami, skróconych konspektów lekcji, zapisanych na marginesach refleksji – moich własnych lub moich uczniów. Wypożyczając ode mnie te egzemplarze, moje dzieci obcuǳają z tymi zapiskami, czasem je komentują, czasem coś dodają. Tak tworzy się pewna intymność. Książki użytkowane – to książki bliskie, książki-przyjaciele!



Kolekcyjnerskie wydania z początku XX w. (ze zbiorów autorki)

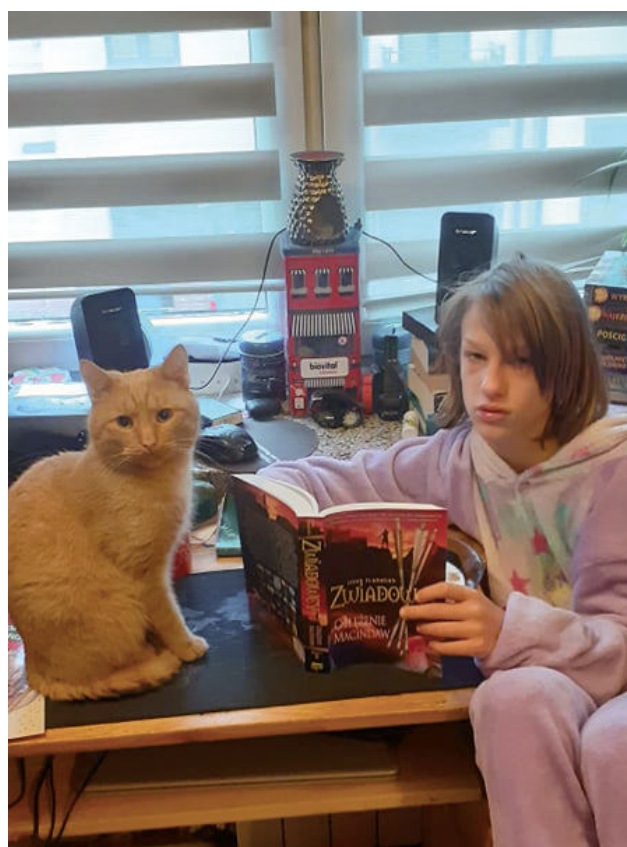
Jakie pieczenie?

Dwie pieczenie upieczone na jednym ogniu to już wiele, a ja mówię o czterech – podejrzane! Pieczemy je jako rodzice, wychowując do czytelnictwa. O jakie pieczenie chodzi? O kompetencje kluczowe wskazane w 2018 r. przez Radę Europy! Zaliczają się do nich takie umiejętności – niezwiązane bezpośrednio z żadnym ze szkolnych przedmiotów – które młodym ludziom z pokolenia naszych dzieci umożliwią wejście na rynek pracy i utrzymanie się na nim, poszerzanie horyzontów i zdobywanie nowych kwalifikacji przez całe życie, pełne i satysfakcjonujące funkcjonowanie w społeczeństwie przyszłości. Tych predyspozycji dzieci nie zdobędą wyłącznie w szkole. W dużym stopniu musi je ukształtować najbliższe otoczenie, codzienność, rodzina.

Kompetencje kluczowe wskazane przez Radę Unii Europejskiej:

1. Kompetencje w zakresie rozumienia i tworzenia informacji,
2. Kompetencje w zakresie wielojęzyczności,
3. Kompetencje matematyczne oraz kompetencje w zakresie nauk przyrodniczych, technologii i inżynierii,
4. Kompetencje cyfrowe,
5. Kompetencje osobiste, społeczne i w zakresie umiejętności uczenia się,
6. Kompetencje obywatelskie,
7. Kompetencje w zakresie przedsiębiorczości,
8. Kompetencje w zakresie świadomości i ekspresji kulturalnej.

Wśród kompetencji kluczowych wymieniono: „kompetencje w zakresie rozumienia i tworzenia informacji”, „osobiste, społeczne i w zakresie umiejętności uczenia się; „obywatelskie” oraz „kompetencje w zakresie świadomości i ekspresji kulturalnej”. Wszystkie najlepiej kształtuje częste i zaangażowane czytelnictwo – regularne, krytyczne analizowanie tekstu pisanego, poznawanie poprzez literaturę możliwie szerokiego kontekstu kulturowego, określanie i nazywanie emocji bohaterów oraz własnych czytelniczych wrażeń, poddawanie refleksji wyborów i decyzji opisanych postaci oraz ich wpływu na całokształt społeczeństwa.



Czytanie od samego rana, fot. Radosław Strugiński

Są to aż cztery spośród ośmiu umiejętności wskazanych przez Radę! Zatem, stosując inne matematyczne odniesienie, można skonkludować, że przygotowując dzieci do czytelnictwa, odnosimy już połowę sukcesu. Wdrażając dzieci do codziennego obcowania z tekstem, poczwórnie inwestujemy w ich przyszłość. Czytający namiętnie wiedzą jednak, że „pieczeni” jest dużo więcej...

Warto zatem wykrzesać w swym domu dużo czytelniczego ognia!

Zbigniew Herbert, *Podróż do Krakowa*

Jak tylko pociąg ruszył
zaczął wysoki brunet
i tak mówi do chłopca
z książką na kolanach

– kolega lubi czytać

– A lubię – odpowie tamten –
czas szybciej leci
w domu zawsze robota
tu w oczy nikogo nie kole

– No pewnie macie rację
a co czytacie teraz

– *Chłopów* – odpowie tamten –
bardzo życiowa książka
tylko trochę za długa
i w sam raz na zimę

Wesele także czytałem
to jest właściwie sztuka
bardzo trudno zrozumieć
za dużo osób

Potop to co innego
czytasz i jakbyś widział
dobra – powiada – rzecz
prawie tak dobra jak kino

Hamlet – obcego autora
też bardzo zajmujący
tylko ten książkę duński
trochę za wielki mazgaj

tunel
ciemno w pociągu
rozmowa się nagle urwała
umilkł prawdziwy komentarz

na białych marginesach
ślad palców i ziemi
znaczony twardym paznokciem
zachwył i potępienie

(Z tomu *Hermes, pies i gwiazda*)



Literatura:

1. M. Żylińska, *Neurodydaktyka. Nauczanie i uczenie się przyjazne mózgowi*, Toruń 2011, Wydawnictwo Naukowe UMK.
2. E. Borgosz (oprac.), *Nauczanie przyjazne mózgowi, a nauczanie ignorujące mocne strony mózgu*, online: https://www.szkolazklasa.org.pl/wp-content/uploads/2016/11/Nauczanie_przyjazne_m%C3%B3zgowi.pdf [dostęp: 21.10.2021].
3. K. Strugińska, *Baśnie Andersena oczyma współczesnych przedszkolaków*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica” 11, 2008, s. 441–447.
4. G. Lakoff, M. Johnson, *Metafory w naszym życiu*, Warszawa 2020, Aletheia.
5. A. Klimczuk, *Hipoteza Sapira-Whorfa – przegląd argumentów zwolenników i przeciwników*, „Kultura – społeczeństwo – edukacja” 1 (3), 2013, s. 165–181.
6. D. Winnikow, *Jak się uczyć, żeby się nauczyć? Znajdź swój styl*, „Focus” 4.05.2020, online: <https://www.focus.pl/artukul/zmyslowe-lekcje> [dostęp: 21.10.2021].
7. Zalecenie Rady (UE) z dnia 22 maja 2018 r. w sprawie kompetencji kluczowych w procesie uczenia się przez całe życie (Dz. Urz. UE, C/189/1–12).



ANNA WILCZYŃSKA

POŚPIEWAJ MI MAMO, POŚPIEWAJ MI TATO

Pośpiewaj mi mamę, pośpiewaj mi tatę to akcja Narodowego Forum Muzyki im. Witolda Lutosławskiego we Wrocławiu, prowadzona z powodzeniem od 2010 r. Rok później otrzymała nagrodę Tulipany Narodowego Dnia Życia, a w 2016 r. statuetkę PRUDENTIAL; w 2017 r. uzyskała rekomendację Polskiego Towarzystwa Położnych oraz honorowy patronat Rzecznika Praw Dziecka, natomiast w kwietniu 2019 r. honorowy patronat Polskiego Towarzystwa Ginekologów i Położników. Pomysłodawcą akcji jest Andrzej Kosendiak, dyrektor NFM. *Pośpiewaj mi mamę, pośpiewaj mi tatę* to bezpłatne warsztaty śpiewu dla młodych rodziców, również tych dopiero oczekujących narodzin dziecka. Jednak w zajęciach uczestniczą także dziadkowie, ciocie i wujkowie, a nawet nianie. Akcja prowadzona jest również w Szczecinie, Wałbrzychu, Łagiewnikach i Świdnicy. Od 2010 r. udział w niej wzięło ok. 47 000 osób.

Strategicznym celem tej społecznej akcji jest propagowanie śpiewu i zwrócenie uwagi na

wartość umuzykalnienia społeczeństwa. Ideą – nauczanie rodziców śpiewania kołysanek dla dzieci. Istotnym założeniem akcji jest także uwypuklenie wartości moralno-społecznych, takich jak budowanie mocnych więzi pomiędzy dzieckiem i rodzicem oraz przygotowanie dziecka do aktywnego udziału w kulturze. Umuzykalnienie, prowadzone w nowoczesnym wydaniu, opiera się jednak na doświadczeniu przeszłych pokoleń – wykorzystywane są utwory śpiewane przez naszych rodziców, babcię i dziadków. Proponowanymi piosenkami są więc m.in. *Jadą, jadą dzieci drogą* do wiersza Marii Konopnickiej, *Śpij, dziecińko* Heleny Bojarskiej, *Idzie niebo* Ewy Szelburg-Zarembiny czy *Siwa chmurka* z muzyką Marii Kaczbury do wiersza Anny Świrszczyńskiej.

Zajęcia odbywają się w szkołach rodzenia, szpitalach, żłobkach oraz w miejscach przyjaznych dzieciom. Na trzech spotkaniach (trwających 30 minut) rodzice otrzymują praktyczne wskazówki i materiały do nauki, by po zakończeniu cyklu warsztatów potrafili już śpiewać



Zajęcia w siedzibie Narodowego Forum Muzyki we Wrocławiu, fot. Anna Wilczyńska

kołysanki i piosenki z pamięci. W trakcie zajęć dowiadują się również o korzyściach płynących z muzykowania – śpiew pozytywnie wpływa na rozwój emocjonalny dziecka, pomaga w nauce języka i poszerzaniu słownictwa, zapoznaje maluchy z pięknymi wierszami, historią i kulturą. Śpiewem można poprawiać dykcję, a nawet leczyć jękanie. Piosenka to żywa i pomysłowa forma tworzenia relacji z otaczającą rzeczywistością, a jej śpiewanie powoduje, że dziecko ma pozytywne nastawienie do wszystkiego, co piękne i miłe.

Z okazji jubileuszu dziesięciolecia, zainspirowani kontaktami ze specjalistami, położnymi i osobami na co dzień wykonującymi inne zawody, nagraliśmy płytę pt. *Uśmiechnięte piosenki*, którą można nabyć, zamawiając poprzez stronę Narodowego Centrum Muzyki <https://www.nfm.wroclaw.pl/component/nfmstore/item/201>. Pracowali nad nią nie tylko świetni muzycy, lecz także śpiewający rodzice. Album jest częścią „Wyprawki Wrocławskiej” – pakietu powitalnego przekazywanego rodzicom wrocławskich dzieci urodzonych od roku 2020.

Śpij, dziecinko moja mała,
Czas na ciebie już.
Ja cię będę kołysała,
A ty oczka zmrz.

Luli, luli, już słońeczko
Pożegnało dzień.
Noc nadchodzi, kochaneczko,
Wszędzie mrok i cień.

Śpij spokojnie, luli, luli,
Śpij bez żadnych trwóg.
Tu siostrzyczka cię utuli,
Tam nad tobą Bóg.



W roku 2021, we współpracy z Wydziałem Zdrowia i Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego Wrocławia, zrealizowaliśmy projekt pn. *Śpiewająca alejka*. Jest to cykl dziesięciu kołysanek i piosenek zilustrowanych pięknymi plakatami, w których ukazana jest szeroka paleta uczuć i przeżyć związanych z rodziną. Teksty wyszły spod piór Kamili Podsiadlik i Pawła Gołucha, muzykę skomponował Michał Ziółkowski, a ilustracje przygotowała Małgorzata Flis. W nagraniach głosom Anny Wilczyńskiej i Macieja Adamczyka, od lat prowadzących zajęcia w tym projekcie, towarzyszy muzyka instrumentalna. Linia głosu jest jednak zapisana tak, by odbiorcy w każdym wieku (dzieci, rodzice, dziadkowie) mogli bez wysiłku zaśpiewać ją samodzielnie. Chcielibyśmy naszymi działaniami zachęcić odbiorców do dalszego śpiewania w rodzinnym gronie i cieszenia się bliskością drugiego człowieka. Plakaty zawisną niebawem na ścianach wrocławskich szpitali, szkół rodzenia, żłobków i przedszkoli. Mamy nadzieję, że już niedługo *Śpiewająca alejka* będzie przynosiła radość w różnych placówkach edukacyjnych i opieki zdrowotnej na terenie całej Polski.

Gorąco zachęcamy do współpracy przy realizacji projektu *Pośpiewaj mi mamo, pośpiewaj mi tato*. Wszystkich zainteresowanych szczegółami zapraszamy do kontaktu z Anną Wilczyńską, koordynatorką akcji we Wrocławiu (adres e-mail: anna.wilczynska@nfm.wroclaw.pl).

Warto podkreślić, że śpiewanie, jako najprostsza i najtańsza forma muzykowania, stymuluje tworzenie połączeń neuronowych w mózgu, usprawnia procesy pamięciowe, wspomaga naukę języków obcych, a nawet uczy koncentracji, gdyż maluch skupia się na zrozumieniu tekstów śpiewanych przez dorosłego.

Starsze dzieci, wyobrażając sobie to, o czym śpiewa rodzic, wzbogacają swoją wyobraźnię.



Zajęcia – Autorka z córką, fot. Bogusław Beszlej

Najwięcej w głowie dziecka dzieje się do piątego roku życia. To wtedy kształtuje się poczucie rytmu. Im wcześniej zadamy, by nasze dzieci miały kontakt z muzyką, tym lepiej. Dlatego śpiewajmy! Dlatego *Pośpiewaj mi mamo, pośpiewaj mi, tato!*

Netografia:

Informacje o programie „Pośpiewaj mi, mamo, pośpiewaj mi, tato”: www.nfm.wroclaw.pl/edukacja/pospiewajmi [dostęp: 14.11.2021].

Fejsbukowa strona programu: www.facebook.com/PospiewajMi [dostęp: 14.11.2021].

Artykuł *Kołysmy dzieci przed snem*: <https://ladne-bebe.pl/kolyszmy-dzieci-muzyka-rozmowa-o-tym-dlaczego-warto-spiewac-przedsnem/> [dostęp: 14.10.2021].



MARIUSZ MALINOWSKI

OTO *KAMISHIBAI* –

MAŁY TEATRZYK WIELKICH MOŻLIWOŚCI...

Zawarta w tytule forma OTO nie jest jedynie partykułą przedstawiającą, ale stanowi również akronim wymyślonej przeze mnie opisowej nazwy, mającej określić naturę pochodzącego z Japonii drewnianego teatrzyku nazywanego *kamishibai*. Odszyfrowane OTO – mówi nam, że mamy do czynienia z obrazkowym teatrzykiem opowieści.

Pierwszy raz zetknąłem się z *kamishibai* w Muzeum Bajek Baśni Opowieści MuBaBaO prowadzonym przez storytellera Michała Malinowskiego w Czarnowie, nieopodal Konstancina-Jeziornej. Od samego początku uwiódł mnie ten przedmiot swoimi licznymi cechami „archetypowymi”, pozwalającymi kreować przekaz treści kulturowych szczególnie efektywny wobec młodego odbiorcy. W tym miejscu czujny czytelnik może zadać pytanie: czy to zainteresowania *kamishibai* u Michała, a potem Mariusza Malinowskich nie jest jakimś ukrytym programem promocyjnym – zмовą rodzinną? Nie jest, bowiem nie łączą nas więzi rodzinne – tylko, jak się okazało, liczne wspólne zainte-

resowania i pasje. Wróćmy jednak do samego teatrzyku i opowieści o nim. No właśnie, ale tu ponownie wkrada się drobna, lecz ważna, dygresja natury metodologicznej, dotycząca przyjętego przez piszącego te słowa – określonego punktu widzenia. Pragnę bowiem wyjawic, że to, co piszę, jest interpretacją – pogodzonego z losem – obecnie już dziadka, który widzi i wie, że prawie każda jego propozycja skierowana do wnucząt – „przepada” – w konkurencji ze smartfonem i tabletem, ale...! Będąc jednakże również życiowym ekscentrykiem, dostrzegam i widzę, poza głównym nurtem cyfrowej dominanty, pewne przestrzenie dla odmienności, jaką – paradoksalnie – stanowi obecnie dawna tradycja bezpośredniego ustnego przekazu treści kulturowych – najczęściej w wersji opowieści (*storytellingu*), gawędy podejmującej mity, bajki, baśnie, zmyślane historie. Dzięki mojej osobistej ekscentryczności żywiącej nadzieję – za pośrednictwem swoistej „technologii” właściwej *kamishibai* – jestem w stanie zachęcić moich wnuków do aktywności innej niż tylko percepcja produktów cywilizacji cyfrowej.



Opowiadacz Michał Malinowski z dziećmi w Muzeum Bajek i Opowieści (fot. ze zbiorów M. Malinowskiego)

Chcę zatem podzielić się kilkoma refleksjami wskazującymi, jak ewentualnie można tego dokonać. Będąc również zawodowo nauczycielem-konsultantem (czyli metodykiem efektywnego nauczania doskonalącym warsztat profesjonalny czynnych zawodowo nauczycieli, wychowawców i wszelkiego rodzaju edukatorów), posiadam pewnego rodzaju doświadczenie, dzięki któremu mam wewnętrzne przekonanie co do komunikacyjnej mocy snucia ustnej, bezpośredniej, żywej opowieści wspomaganej fenomenem OTO *kamishibai*.

Aby obrazkowy teatrzyk opowieści stał się medium aktywizującym młodych odbiorców, każdy, kto po niego sięgnie, winien sam uprzednio się z nim zapoznać.

Czym więc jest teatrzyk *kamishibai*?

Jest w swym rzeczowym wymiarze czymś stosunkowo prostym: drewnianą witryną, w której dają się wyeksponować dwustronne plansze z obrazkami zwróconymi w stronę widowni oraz tekstem opowieści widzianym przez osobę prowadzącą spektakl z drugiej strony. Prowadzący opowiada historię, w od-

powiedniej chwili zmieniając widoczne dla odbiorców obrazki. Na tym polega specyfika i odmienność *kamishibai* od innego rodzaju teatrzyków, szczególnie kukiełkowo-lalkowych. Jest to zatem oryginalny fenomen integrujący wizualny aspekt teatru, elementy sztuki opowiadania (*storytellingu*) oraz książki eksperymentalnej w postaci luźnych kart z graficzną fabułą z jednej strony i tekstem narracji z drugiej strony – w jej kanonicznej wersji. Idea teatrzyku ma jednak potencjał inspirujący do różnego rodzaju innowacji w sposobach jego użycia i wykorzystania (opowiadający może np. wprowadzić do swego „spektaklu” elementy muzyczne, odtworzyć piosenki tematycznie związane z przedstawieniem czy wykorzystać dostępne pod ręką przedmioty lub pluszowe zabawki dla lepszego zwizualizowania prezentowanej fabuły; przedstawienie można zorganizować wyłącznie dla własnych pociech lub zaprosić na nie również ich kolegów – np. z okazji urodzin – i pozwolić na interakcje pomiędzy nimi a prowadzącym; można pozwolić dzieciom samodzielnie wykonać plansze z ilustracjami na dany temat – np. nawiązujące do treści konkretnej baśni lub rodzinnej historii, a następnie scalić ich treść w formie gawędy).



Działanie teatrzyku *kamishibai* (fot. ze zbiorów autora)

W trybie wyliczanki można obrazkowy teatrzyk opowieści scharakteryzować w następujący sposób:

- to tradycyjne medium przywołujące doznanie bezpośredniego odbioru opowieści snutej naturalnym głosem bez pośrednictwa elektronicznych środków masowego przekazu...
- to bardzo sugestywne przedstawianie opowiadanej historii, bez pośpiechu, z udziałem osobistych emocji, z wykorzystaniem gry ciała i głosu...
- to naturalne audiowizualne medium dla uszu i oczu o wyjątkowym potencjale interaktywnego przekazu...
- to efektywny instrument dydaktyczny dysponowany do odtwarzania gotowych zasobów, ale przede wszystkim jest to inspiracja do animowania samodzielnej pracy przy tworzeniu:
 - osobistych dekoracji witryn drewnianego lub kartonowego teatrzyku;
 - własnych narracyjnych ilustracji;
 - autorskich treści opowiadanych historii...
- to bezpośrednie doświadczenie autorskiego przedstawienia samodzielnie wykonanej ilustracji, obrazującej wcześniej wymyśloną

historię, opowiadaną na głos przed dostępną publicznością...

- to technika prezentacji oparta na dwustronnych planszach ilustracji narracyjnych umieszczonych w witrynie drewnianego teatrzyku, których obrazową treść przedstawiamy opowiadając „z głowy” lub głośno czytając tekst wydrukowany na odwrocie planszy...

Reasumując, obrazkowy teatrzyk opowieści jest zjawiskiem sugestywnego i wzajemnie uzupełniającego się (komplementarnego) sposobu współdziałania przekazu graficznego, pisanego i żywego słowa w jednym artefakcie. Warto podkreślić, że ten archetypowy środek przekazu kulturowego, a więc również dydaktycznego, jest w pełni dopasowany do wszystkich etapów rozwojowych człowieka. Jednak preferowany bywa w pracy z dziećmi klas 1–3 (nauczanie początkowe) oraz w przedszkolu, rzadziej natomiast (czy słusznie?) na późniejszych etapach kształcenia. Teatrzyk *kamishibai* to efektywne narzędzie dydaktyczne o wielorakim zastosowaniu edukacyjnym. Stanowi środek dydaktyczny umożliwiający przekazywanie treści literackich, ale również

metodę rozwijania wśród uczniów czy własnych dzieci lub wnuków zdolności ustnego opowiadania przed publicznością, stymulator podnoszenia sprawności czytania na głos, a także swobodnego pisania, równoległe z doskonaleniem umiejętności plastycznych: rysowania i malowania. *Kamishibai* to znakomity sposób nauczania językiem opowieści. Stanowi doskonały instrument wspomagania kreatywności uczniów, inspiruje ich do tworzenia własnych ilustrowanych plansz wraz z treściami opowiadanych historii oraz do samodzielnego dekorowania witryny teatrzyku. Może kształtować umiejętność snucia opowieści – zarówno w języku ojczystym, jak i językach obcych.



Odnośnie do oddziaływań w środowisku rodzinnym: jeżeli ktoś starszy (np. my, dziadkowie) odnajdzie dla siebie w *kamishibai* pole do ekspresji służącej – wspólnemu z naszymi wnukami – realizowaniu inscenizacji i przedstawień, to praktycznie nie ma żadnych ograniczeń dla twórczej inwencji w ramach metodyki obrazkowego teatrzyku opowieści. Ale oczywiście należy pamiętać, że aby zaintrygować młode pokolenie rozwijające się w kulturze cywilizacji cyfrowego przekazu, TRZEBA SAMEMU AUTENTYCZNIE PRZEŻYĆ zaciekawienie teatrzykiem, gawędziarstwem, eksperymen-

talną książką graficzną... – aby dopiero potem, w oparciu o wcześniejsze doświadczenie, potrafić faktycznie oddziaływać inspirująco na innych.

OBRAZKOWY TEATRZYK OPOWIEŚCI *KAMISHIBAI*

TO ZJAWISKO INTEGRUJĄCE: TEATR, KSIĄŻKĘ, OPOWIEŚĆ.

PRZEDSTAWIANE OBRAZY, OŻYWIANE SŁOWNĄ EKSPRESJĄ OPOWIADACZA, WNIKAJĄ GŁĘBOKO W WYOBRAŹNIĘ ZASŁUCHANEJ WIDOWNI.

ZAPATRZENI SŁUCHACZE W SKUPIENIU WCHŁANIAJĄ PRZEKAZYWANE TREŚCI PŁYNĄCE Z OPOWIADANYCH LUB CZYTANYCH OPOWIEŚCI.

TEATRZYK *KAMISHIBAI* DOSTARCZA WIELU DOŚWIADCZEŃ Z DZIEDZINY JĘZYKA MÓWIONEGO WPROWADZA W GŁOŚNE CZYTANIE, RECYTACJĘ, OPOWIADANIE.

UMOŻLIWIA ĆWICZENIA W SAMODZIELNYM PISANIU.

POZWALA KSZTAŁTOWAĆ EKSPRESJĘ PLASTYCZNĄ.

WARUNKUJE ZDOLNOŚĆ ODBIORU PRZEKAZU SCENICZNEGO.

STYMULUJE INDYWIDUALNE FORMY WYRAZU.

ZAJĘCIA I AKTYWNOŚCI Z WYKORYSTANIEM TEATRZYKU *KAMISHIBAI* KREUJĄ SYTUACJE WYZWAŁAJĄCE **AUTENTYCZNE ZAANGAŻOWANIE**, WZBUDZAJĄCE **CIEKAWOŚĆ** WOBEC TREŚCI ZAWARTYCH W ZILUSTROWANYCH OPOWIEŚCIACH.

PRZEDSTAWIANE FABUŁY POZWALAJĄ NIE TYLKO **POZNAWAĆ**, ALE TAKŻE **PRZEŻYWAĆ** TO, CO JEST PRZEKAZYWANE W SPOSÓB GŁĘBOKO ZAPADAJĄCY W PAMIĘĆ.



MARIA BAILEY

ŻYWE KSIĄŻKI

Wraz ze wzrostem popularności edukacji domowej spotykamy się ostatnio coraz częściej z terminem „żywe książki”. Rodzice, chcący samodzielnie uczyć i wychowywać swoje dzieci w domu, poszukują metod, które można wykorzystać w rodzinie, gdzie zazwyczaj mama uczy kilkoro dzieci na różnych poziomach edukacyjnych. Z pomocą przychodzi tutaj metoda stworzona przez angielską edukatorkę Charlotte Mason. Metoda ta oparta jest na literaturze.

Charlotte Mason żyła na przełomie XIX i XX wieku w angielskim miasteczku Ambleside, które znane jest głównie z twórczości poetów jezior czy ilustrowanych książek dla dzieci napisanych przez Beatrix Potter. Charlotte pozostawiła po sobie wiele pism, w których objaśnia, że edukacja ma 3 filary: atmosferę, dyscyplinę i życie. Atmosfera otacza dzieci podczas nauki, dyscyplina to dobre nawyki, a życie to żywe myśli. Przekazywanie wiedzy poprzez żywe myśli, a nie suche fakty, prowadzi nas do zagadnienia „żywych książek”. Pomysły Charlotte dotyczące edukacji okazały się ponadczasowe. Współcześnie są szczególnie popularne wśród edukatorów domowych w USA i Wielkiej Brytanii.

„Żywe książki” to pozycje, które przedstawiają te same zagadnienia co podręcznik. Zasadnicza różnica polega jednak na tym, że przedstawiają one fakty poprzez opowieści. Jest to najczęściej ciekawa fabuła, od której nie można się oderwać, którą czytamy z prawdziwą przyjemnością, w którą się zanurzamy i którą żyjemy jeszcze przez długi czas po zakończeniu czytania. W przeciwieństwie do faktów – nawet atrakcyjnie przedstawionych w podręczniku – spotkanie z opowieścią długo pozostaje w pamięci. Charlotte zachęcała do tego, żeby czytać biografie sławnych ludzi, książki podróżnicze i powieści historyczne. To najlepsze przykłady „żywych książek”, dzięki którym można nauczyć dzieci treści z podstawy programowej. Jednak „żywe książki” pomagają również w poznaniu świata, zrozumieniu problemów moralnych. Uczą o bohaterstwie, a także o dobru i złu. To przede wszystkim bajki i baśnie, mity i legendy.

„Żywe książki” są zatem narzędziem, które – odpowiednio używane – może gwarantować dobrą edukację.

Może nawet zapewnić edukację bez podręczników, czyli edukację zanurzoną w literaturze.

Dokładnie tak, jak proponowała to Charlotte Mason, która również zaprezentowała, jak powinna wyglądać nauka z „żywych książek”. Kładła ona duży nacisk na narrację, czyli opowiedzenie zasłyszanej (lub przeczytanej samodzielnie) historii własnymi słowami. Narracja może być także pisemna lub (w przypadku młodszych dzieci) rysunkowa.

Książkę powinno się czytać małymi porcjami rozłożonymi w czasie, na przykład jeden rozdział dziennie. Nie więcej! Nawet jeśli książka jest bardzo ciekawa, nie powinno się urządzać czytelnicznych maratonów. Lektura „żywej książki” musi być rozciągnięta w czasie, gdyż im dłużej czytamy rozdział za rozdziałem, tym trudniej jest nam poświęcić jej treści pełną uwagę, nie skupiamy się na ważnych szczegółach i nie ćwiczymy samokontroli. Chodzi o to, żeby zapamiętać jak najwięcej ważnych informacji.

Czytanie zawsze zaczynamy od przypomnienia, o czym była lektura poprzedniego dnia. Następnie czytamy fragment na dany dzień i zawsze wymagamy jego zrelacjonowania. Na koniec można ze swoimi podopiecznymi przeprowadzić dyskusję. Jednak najważniejsza jest narracja, która pomaga w zapamiętywaniu i utrwalą zasłyszane treści. Najlepiej, by „żywe książki” były czytane wspólnie. W lekturze mogą brać udział wszystkie dzieci, bo z treści „żywych książek” mogą korzystać dzieci od najmłodszych lat. Różnica będzie widoczna jedynie w narracji dostosowanej do ich możliwości.

Charlotte Mason oparła swoją metodę na literaturze anglojęzycznej, więc niektórzy mogą mieć wątpliwość, czy odpowiednie książki w ogóle można znaleźć w polskiej literaturze i czy my również możemy z tej atrakcyjnej metody korzystać. Oczywiście, że tak. Polska literatura i polski rynek wydawniczy zachwycają wręcz bogactwem i różnorodnością „żywych książek”.

Łatwo dostępne są książki do nauki geografii, do których należą przede wszystkim powieści podróżnicze, np. cykl o Tomku Wilmowskim Alfreda Szklarskiego, dzieła Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego lub dobrze wszystkim znane *W pustyni i w puszczy* Henryka Sienkiewicza. Ze współczesnych pozycji są to książki

Łukasza Wierzbickiego *Machiną przez Chiny* lub *Afryka Kazika*.



Tak samo wiele jest pozycji, z których można czerpać wiedzę historyczną: *Trylogia* i *Krzyżacy* Henryka Sienkiewicza, powieści Zofii Kossak, książki Grażyny Bąkiewicz o podróży w czasie, np. *Mieszko, ty Wikingu!* lub seria *A To Historia* wydawnictwa Literatura. Godna uwagi jest także książka Katarzyny Zamoyskiej *Przeszłość przyszłości, czyli nauki księżnej Izabeli Czartoryskiej dla dzieci* – wręcz stworzona do czytania na głos w rodzinie i do narracji. Każdy (dość krótki) rozdział zawiera naukę o historii Polski i naukę moralną.

Charlotte polecała, by czytać biografie sławnych ludzi. W tym kontekście na uwagę zasługują napisane specjalnie dla dzieci przez Annę Czerwińską-Rydel biografie sławnych Polaków: *Piórem czy mieczem* o Henryku Sienkiewiczu, *Ziuk* o Józefie Piłsudskim, *Gen i już* o Stefanie Banachu oraz wiele innych. Podobnie jak biografie, „żywymi książkami” są opowieści o świętych, którzy inspirują swoim życiem, a także bliską relacją z Panem Bogiem. Tu warto polecić *Szaleńców Bożych* Zofii Kossak lub *Małych przyjaciół Jezusa Eucharystycznego*



Ewy Hanter oraz liczne powieści dla najmłodszych autorstwa Mary Fabyan Windeatt czy Frances Alice Forbes.

Czytając „żywe książki”, możemy również poznawać muzykę klasyczną i jej historię. Katarzyna Huzar-Czub jest autorką opowieści pt. *Tatulczyk Moniuszko*, *Impro-Frycek* i *Ignacy Jan i jego plan*. Z tego typu książek możemy uczyć również o sztuce, czego przykładem są: *Gwiazdzista noc Vincenta i inne opowieści*. *Historia sztuki dla dzieci* Michaela Birda lub *Rycerze sztuki* Amy Steedman.

Co chyba najciekawsze, znaleźć można „żywe książki” nawet do nauki matematyki i fizyki. *Wielkie odkrycie Bubal* Anny Cerasoli to krótka i ciekawa historyjka przybliżająca dzieciom cy-

fry rzymskie. *Pan Kartezjusz gra w statki*, *Symetria kielbasy*, *Bakterie do kwadratu* to dzieła tej samej autorki tłumaczące trudniejsze zagadnienia matematyczne w formie opowiadań. *Zajmująca algebra*, *Zajmująca fizyka*, *Matematyka na wesoło* Jakuba Perelmana to pozycje, których naprawdę warto szukać w antykwariatach, bo pokazują nauki ścisłe jako coś fascynującego.

Na pewno wielu edukatorów intuicyjnie korzysta z metody „żywych książek”. Warto specjalnie wyszukiwać tego typu pozycje, by przybliżyć uczniom wiedzę z zakresu podstawy programowej. Przyswajanie faktów zanurzonych w opowieści wydaje się o wiele łatwiejsze i bardziej naturalne.



Złote myśli o książkach i czytelnictwie:

„Czytanie dobrych książek jest niczym rozmowa z najwspanialszymi ludźmi minionych czasów”.

Kartezjusz



ARTUR GÓRECKI

O TYM, ŻE NIE KAŻDE CZYTANIE WZBOGACA

„To właśnie uznałem [...] za cechę charakterystyczną dla naszych czasów: nie to, że człowiek pospolity wie, iż jest jednostką nieprzeciętną, a nie pospolitą, lecz to, że żąda praw dla społeczności, czy wręcz domaga się tego, by pospolitość stała się prawem”.

(J. Ortega y Gasset)¹

Czytanie może okazać się niebezpieczne: Homer był ślepy, Dante i Borges tracą wzrok, a innym on się psuje (Milton, Joyce). Już Grecy mówili o szkodliwości czytania, według Sokratesa tekst pisany bywa zarazem i lekarstwem, i trucizną (Platon, *Fajdros*). Dlatego też niektórzy ludzie nie powinni czytać samodzielnie, bo to może im zaszkodzić, „namieszać w głowach”. Również Menander uważał, że czytanie może być niebezpieczne. Według Seneki nadmiar w tym względzie prowadzi do chwiejności w myśleniu. Orzeszkowa nałóg czytania nazwała „haszyszem”. Historii Don Kichota nie trzeba przytaczać, wszyscy ją znamy. No właśnie: czy na pewno wszyscy?

Jednak już Platon twierdził, że wychowawca powinien kształcić uczucia ucznia, wyznaczając mu taki kierunek, aby dziecko „pokochało te rzeczy, które należy kochać, a nienawidziło te, których należy nienawidzić”. Wynikać to miało z tego, że pierwszymi doznaniem w wieku dziecięcym są uczucia przyjemności i przykrości. Ogromną rolę odgrywają tu opowiadane, czy właśnie czytane bajki, wiersze, które kształtują osobowość dziecka i tłumaczą mu świat. Wiemy dziś, że dzięki czytaniu już bardzo małe dziecko uczy się słuchać i naśladować dźwięki, buduje trwałe skojarzenie czytania z przyjemnością, poczuciem bezpieczeństwa i więzi. Dzieci uczą się przez przykład i naśladowanie.

¹ J. Ortega y Gasset, *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*, tłum. P. Niklewicz i H. Woźniakowski, Warszawa 1982, s. 78–79.

Czytanie może zatem pięknie rozwijać nasze człowieczeństwo, wzbogacać nas w wielu aspektach, np. poznawczym i językowym. Dzieje się tak jednak tylko wtedy, gdy sięgamy po wartościowe teksty. Nawet jeśli wciąż czytamy (niektórzy wskazują tu głównie na media elektroniczne, teksty na portalach społecznościowych), to

coraz rzadziej docieramy do rzeczy wartościowych, wzbogacających nas w aspekcie mądrościowym, decydujących o kształtowaniu pięknego języka, wpływających na rozwój wyobraźni i innych umiejętności poznawczych.

Język i treści, które docierają do nas poprzez czytany tekst, mają wpływ na to, jak myślimy. Uczymy się w ten sposób odróżniać i wartościować różne aspekty otaczającej nas rzeczywistości. Ponadto warto pamiętać, że sztuka dobrego mówienia (*ars bene dicendi*) opiera się na sztuce dobrego myślenia (*ars bene cogitandi*), które może być współkształtowane poprzez właściwą lekturę dostarczającą m.in. treści kulturowych, symboli i skojarzeń. Utwory, nawet te dość trudne w recepcji, umożliwiają pokazanie wielowarstwowości historii, człowieka, życia, unaoczniają uniwersalizm wartości minionych epok, ich aktualność w naszym świecie.

Chociaż czasami trudno w to uwierzyć, ale czytają również uczniowie. Niestety nawet tzw. lektury szkolne (nie czas i miejsce na ich szczegółową ocenę) coraz częściej docierają do nich w wersji „fast”. Wpisuje się to w klucz: *fast education, fast sex, fast food, fast car...*, gdzie wszystko musi być szybkie, łatwe i przyjemne. W wypadku lektur oznacza to np. umieszczanie na marginesach kategorii analitycznych do ich szkolnego omówienia i najczęściej testowe sprawdzanie ich znajomości. Jeden z pedagogów skomentował to bardzo trafnie: „To jest dopiero banalizacja i wykluczanie z kultury! Koniec z koncentracją uwagi, myśleniem, wyobraźnią, przeżywaniem treści, pamięcią, bo jakiś belfer postanowił ułatwić [...] odczytanie tekstu. Potem jesteśmy zaskoczeni, że uczniowie piszą tak samo, odpowiadają podobnie na zadane pytania, a przecież dostarczono im gotową <papkę>”.

A zatem – nawet gdy mamy do czynienia z dziełem kanonicznym, to infantylizacja przekazu (zgodnie z zasadą: im więcej obrazków a mniej tekstu, tym lepiej) powoduje, że nie spełnia ono roli wzorca, do którego możemy się bez trudu odwołać we wspólnocie. Zamiast dawać uczniom odpowiednie narzędzia do pracy z trudnym tekstem (dostarczają ich chociażby klasycznie rozumiane: gramatyka, retoryka, poetyka i dialektyka), albo dajemy im narzędzia nieadekwatne do poradzenia sobie z nim, albo zastępujemy go tekstem banalnym. Przy takim podejściu nie ma mowy o usprawnieniu intelektu i woli, a tym bardziej rozpoznaniu swojej roli jako dziedzica określonej tradycji. Taki sposób obcowania z tekstem nie służy też zgłębianiu teorii, rozumianej jednak nie jako „teoria naukowa”, ale jako „kontemplacja”, „oglądanie prawdy”. Dożyliśmy czasów, w których do wygodnego życia nie jest wcale potrzebna samodzielność umysłowa, a dominującym kryterium doboru lektur – również szkolnych – stała się ich doraźna atrakcyjność. Jednakże w takiej sytuacji, w konfrontacji z innymi rozrywkami, książka najczęściej przegrywa.

Przy okazji warto nadmienić, że ideał *litterati – ludzi czytających i piszących* – narodził się u progu nowożytności. „W średniowieczu można było jednak być kimś wybitnym, tak niebywale ważnym, jak Karol Wielki – to przecież dbały o edukację twórca pierwszego europejskiego systemu oświaty – i równocześnie, jak on, być człowiekiem niepiśmiennym. Karol podpisywał się krzyżykiem...”. Jednak już wówczas, choć „nie wszyscy czytają i piszą osobiście, ale ogół należy do kultury, która bierze swoje ideały z tekstów”. Średniowiecze jest zatem epoką tekstu. Od renesansu (upowszechnienie druku) „przyzwyczajamy się, że tekstów jest zbyt wiele, żeby je spamiętać i że teksty zasadniczo będą się znajdowały poza nami, a nie w naszej wewnętrznej pamięci”².

Niestety, tyrania przeciętności, z którą mamy dzisiaj do czynienia, ukryta jest pod maską społecznej równości. Wydaje się, że to jest jedną z przyczyn zaniku pojęcia mądrości i zastąpienia go – również często źle rozumianym, bo utożsamianym z informacją – pojęciem wiedzy. Uprawia się swoisty kult wie-

² P. Milcarek, *Średniowiecze to epoka oralności*, <https://teologiapolityczna.pl/sredniowieczna-kultura-tekstu-rozmowa-z-pawlem-milcarkiem> [dostęp 25. 10. 2021].

dzy, a jednocześnie, pod sztandarem demokracji i upowszechniania edukacji, następuje radykalne obniżenie poziomu wykształcenia. Minęły czasy, gdy na przykład wykładowca rozpoczynający pracę dydaktyczną z kolejnym rocznikiem studentów mógł bez problemu odwoływać się do kodów naszej kultury. „Wiek oświecenia uważał, że mądrością jest wiedza, że zatem upowszechnienie wiedzy naukowej przyczyni się do zmniejszenia ciemnoty, zabobonu głupoty, a więc zła. Widzimy teraz w dobie rozwoju nauki i techniki, że głupota może doskonale iść w parze z wielką wiedzą, wielu dyplomami i wielkimi osiągnięciami techniki”³.

I jeszcze cytata z Gasset: „Być może myślę się, ale wydaje mi się, że obecnie pisarz, kiedy bierze do ręki pióro, by napisać coś na znany mu gruntownie temat, powinien pamiętać o tym, że przeciętny czytelnik, dotąd tym problemem niezainteresowany, nie będzie czytał dla poszerzenia własnej wiedzy, lecz odwrotnie – po to, by wydać na autora wyrok skazujący, jeśli treść jego dzieła nie będzie zbieżna z banalną przeciętnością umysłu owego czytelnika. [...] Dla chwili obecnej charakterystyczne jest to, że umysły przeciętne i banalne, wiedząc o swej przeciętności i banalności, mają czelność domagać się prawa do bycia przeciętnymi i banalnymi i do narzucania tych cech wszystkim innym”⁴.

Sfera ducha rządzi się swoimi prawami, nic nie działa tu tak, jak w obszarze techniki (mam na myśli jej użytkowanie: wciskam guzik i jest natychmiastowy efekt). Dlatego też przeczytanie książki, jej przemyślenie, przyswojenie wiedzy, wymaga czasu i dużego wysiłku. A to nie jest zgodne z „filozofią *fast*”. Droga do mądrości jest długa, prowadzi także przez dzieła kultury (od bajek poczynając!), które zawierają doświadczenie wielu pokoleń. Literatura wymagająca, porządkująca myślenie, usprawniająca wyobraźnię i pamięć, przekazująca powiązany obraz świata, bywa niewygodna również dla tych, którzy chcą sprawować „rząd dusz”, modelując człowieka i otaczającą go rzeczywistość według kategorii utylitarnych. Stąd moda na fragmentaryczność, skrótowość, „obrazkowość”, wszechobecne w edukacji testy, które prowadzą do tego, że znaczna część społec-



zeństwa nie rozumie czytanego tekstu. Jeśli nie zadamy o to, aby czytano przede wszystkim to, co daje podstawę do zbiorowego porozumiewania się, buduje międzypokoleniową wspólnotę kulturową, to na nic zdadzą się programy i celebryckie występy mające zachęcić do sięgania po książkę. Konieczny jest powrót do właściwie rozumianego kanonu literatury, a gdy on stanie się miarą, wtedy będziemy mogli i potrafili ocenić wartość każdej książki, także tej „lekkiej i przyjemnej”, na którą też jest czas i miejsce w naszym życiu. Jednak bez owej „miary” skazani jesteśmy na przypadkowość i bezradność oraz pozostanie przy hasle „czytania dla samego czytania”.

Prawdziwa mądrość jest sumą wiedzy i dobra. Seneka określił ją jako „najwyższą doskonałość duszy ludzkiej”⁵.

Dlatego warto czytać wyłącznie dobre książki, które zbliżają nas do prawdy o Bogu, człowieku i świecie, a nie są tylko odpowiedzią na to, na jakiego człowieka jest obecnie zapotrzebowanie.

³ J. Szczepański, *Sprawy ludzkie*. Warszawa 1978, s. 211.

⁴ J. Ortega y Gasset, *Bunt mas...*, dz. cyt., s. 13.

⁵ L.A. Seneka, *Listy moralne do Lucylusza*, tłum. W. Kornatowski, Warszawa 1961, s. 411.



PATRYCJA PRZYBYSŁAWSKA

NIE WARTO CZYTAĆ KIEPSKICH KSIĄŻEK

Współcześnie „książki nie mają łatwo”. Konkurencja w postaci ekranów różnego rodzaju, oferujących całą gamę atrakcyjnych aktywności sprawia, że stosunkowo niewielu ludzi regularnie sięga po książkę. Jednocześnie istnieje nadal dość silne przekonanie o wartości czytania. Pokłosem takiej sytuacji jest powtarzane jak mantra hasło, że trzeba zrobić wszystko, byle młodzi czytali. Byle sięgali po książki. Niech czytają, co tylko chcą! Najważniejsze, żeby czytali!

Czy jednak to na pewno jest najważniejsze?

Moja polonistyczna i bibliofilska dusza oczywiście bardzo pragnie, by wszyscy czytali. I to dużo. By książka towarzyszyła moim dzieciom i uczniom zawsze i wszędzie. Jednakże niezwykle ważne jest nie tylko to, że się czyta, lecz także to – co się czyta. Dlatego też, gdy przychodzą do mnie rodzice moich uczniów i tłumaczą, że no, co prawda (dajmy na to) Jan znowu nie przeczytał zadanej lektury, ale przecież

on czyta. Proszę pani – on ciągle czyta. No ma jakieś takie ulubione komiksy czy inne tomiszka współczesnej fantastyki, ale przecież czyta. To może pani by go z tego odpytała? A nie z jakiegoś tam *Pana Tadeusza* czy innego *Potopu*? No bo przecież te lektury to tylko zniechęcają... Pytam wtedy rodzica, czy karmi na co dzień dziecko *fast foodami*. Otrzymuję oczywiście odpowiedź, że skądże znowu i co to ma w ogóle do rzeczy.

Otóż ma.

Książki, po które często sięgają młodzi ludzie, mają bardzo wiele wspólnego z *fast foodami*: czyta się je szybko (bo mają krótkie zdania i proste słownictwo), zawierają porywającą (nie zawsze mocno skomplikowaną) fabułę i poruszają młodego czytelnika, angażując jego emocje w przedstawiane wydarzenia. Nie ma w nich obszernych opisów ni kwiecistego języka. Jest za to sporo zwrotów akcji. Jak *fast food* „smakuje” dzięki obecności różnych wzmacniaczy smaku i sztucznych barwni-

ków oddziałujących na nasze zmysły, tak taka „*fast book*” nęci wartką akcją i emocjonalnością. I tak samo jak *fast food* – nie żywi nas za dobrze.

Jak wszystkiego na świecie, czytania książek trzeba się nauczyć. I nie mam tu na myśli składania liter w wyrazy, a wyrazów w zdania.

Chodzi mi o kształtowanie kompetencji odbiorcy literatury – jego gustu i literackiego smaku. Nie rozsmakujemy się w Dostojewskim czy Prusie, jeśli nie nauczymy się czytać takich powieści. Przerażą nas długie zdania, opisy i w ogóle objętość utworu, który w dodatku nie skończy się tak, jak byśmy oczekiwali. Dzisiejsza młodzież coraz rzadziej podejmuje próby mierzenia się z klasyką literatury, bo jest ona dla niej za trudna. Nijak się ma do tego, co młodzi czytają na co dzień: do haseł, krótkich postów na Facebooku czy Instagramie lub też wspomnianych „*fast booków*”.

Co więc czytać? Do czego zachęcać dzieci i wnuki? Pewnie to, co teraz napiszę, może wydać się kontrowersyjne, ale jestem przekonana, że w pierwszej kolejności trzeba karmić dzieci klasyką literatury. Kanon lektur szkolnych nie przez przypadek zawiera mnóstwo „niedzisiejszych” z pozoru książek (czy naprawdę są niedzisiejsze, to kolejna kwestia i materiał na osobny tekst). Uczniowie, zaznajamiając się z owymi lekturami, mają uzyskać pewną bazę, kulturowe zaplecze – punkt odniesienia.

Klasyka literatury to przecież nie tylko toposy, lecz także leksyka, stylistyka, a więc kompetencje językowe.

Dopiero poznawszy dobrą, sprawdzoną literaturę można sięgać po coś innego, ponieważ łatwo wtedy zweryfikować wartość wybieranych książek. Zaręczam, że trudno w takim wypadku będzie się „rozsmakować” w *fast bookach*. Wyrobiniony smak nie zadowala się byle czym.

Na koniec jeszcze jedna sprawa – chyba nawet ważniejsza niż kwestia kształtowania czytelniczego smaku. Zatrzymaliśmy się dotąd na warstwie (mimo wszystko) zewnętrznej. A jednak nie sposób na niej pozostać. Bo tak jak pożywienie karmi nasze ciało i dzięki temu ono jest w lepszej bądź gorszej kondycji, tak

literatura karmi nasze dusze. Książki wpływają na wiele sfer w człowieku – od emocji, przez rozum po wolę. Człowiek przesiąknięty niepokojącymi treściami (choćby podawanymi w formie literackiej fikcji) nie będzie miał w sobie spokoju. Dobra literatura pozwala wzrastać duszy człowieka, uszlachetnia go. Dlatego też trzeba bardzo dbać o to, co czytają nasze dzieci, po co sięga młodzież – by w tym najwrażliwszym czasie kształtowania serca, duszy i osobowości dostarczać im jak najlepsze pożywienie.



Co czytać? Powtórzę raz jeszcze – klasykę literatury polskiej (w pierwszej kolejności) i światowej, dostosowaną do wieku i dojrzałości czytelnika. Gdy wybieramy książki dla dziecka, zwróćmy uwagę na piękno języka, a nie tylko na dobre przesłanie. Nie rezygnujmy od razu, gdy ów język wydaje się trudniejszy: obniżanie wymagań na samym początku nie daje szansy rozwijania czytelniczych kompetencji i owocuje rosnącą niechęcią do tego typu wysiłku. Pamiętajmy, że to, co czytamy, znajduje odzwierciedlenie w naszym myśleniu i mowie: piękne zdania o tym, co dobre i prawdziwe, będą przekładały się na postrzeganie świata, a literackie frazy układały się w nasze własne zdania.



AGNIESZKA IŁOWSKA-RĄCZKA

O GŁOŚNYM CZYTANIU

I O DOBRYM SŁUCHANIU

Trudno byłoby znaleźć dziś takich świadomych świata rodziców i dziadków, którzy zaprzeczyliby, że czytanie dzieciom to wartość. Własne doświadczenie, imponujące kampanie społeczne dotyczące czytania, wszechobecne prawie hasło: „Czytaj dziecku. 20 minut dziennie” nie tylko zachęcają i nie pozwalają o tym zapomnieć, ale nawet często budzą poczucie winy, wyrzuty sumienia, przypominają, że nie zawsze wywiązujemy się z tego ważnego obowiązku.

Nie od dziś również wiadomo, że umiejętność czytania nie jest tożsama jedynie ze znajomością liter. Czytanie na głos, czytanie dla drugiego, czytanie dla dziecka okazuje się być sztuką, której nie każdy jest gotowy sprostać.

A do tysiąca przeszkód dochodzi często jeszcze ta jedna... Moje dziecko nie chce słuchać...

Jak czytać, aby dzieci nas słuchały?
Jak czytać, aby dzieci nas rozumiały?

Nie oszukujmy się. Piękne, głośne czyta-

nie jest sztuką. I choć nie występujemy z nią na najbardziej znanych scenach świata, przed nami siedzi być może najważniejszy dla nas słuchacz tej ziemi. Słowo, które mu niesiemy, ma wprowadzić swoje wymagania, ale przecież możemy im sprostać! Oto kilka sprawdzonych rad i wskazówek, jak czytać, by pomóc naszym dzieciom nie tylko słuchać, ale i rozumieć.

Dobra książka = dobry wybór

Brzmi dość banalnie, ale proszę zrobić krótki test i wyobrazić sobie, że właśnie w tym momencie podchodzi dziecko i prosi: „Przeczytaj mi coś...”.

Podpowiedzi i możliwości jest dużo, ale to do nas ostatecznie należy wybór.

Czytanie dziecku to pewnego rodzaju inwestycja – w czas, w uczucia, w wartości.

Nie możemy czytać byle czego. Najpierw trzeba poświęcić kilka chwil, przejrzeć ofertę



domowej lub publicznej biblioteki, poczytać o książkach, które nas zainteresowały, a także porozmawiać o nich z dzieckiem, jeśli jest już świadomym i doświadczonym małym czytelnikiem. Warto w efekcie mieć własną, subiektywną listę książek, które chcemy „podać” naszym dzieciom czy wnukom, z czasem ją realizować, a jednocześnie wciąż uzupełniać.

Wybierz najlepszy czas na spotkanie z książką

Wbrew pozorom i dobrze brzmiącym hasłom reklamowym nie każdy czas jest dobry na czytanie. Głośne czytanie dziecku – a z jego strony słuchanie, a nie tylko słyszenie – wymaga aktywności obu stron. Nikt nie powinien być zniecierpliwiony, rozproszony czy przysypiający ze zmęczenia. Rodzic lub dziadek spoglądający nerwowo na zegarek i odliczający te nieszczęsne 20 minut dziennie czy ziewające, bo zwyczajnie śpiące, dziecko nie posmakują tego czasu należycie. Jeśli nie traktujesz głośnego czytania dziecku jako melodyjnej kołysanki-usypianki, to być może w Waszym przypadku najlepszym czasem do czytania nie będzie chwila w łóżku tuż przed snem, ale zupełnie inny moment dnia. Każda rodzina ma swój rytm, nie ma tu uniwersalnych przepisów, warto wnikliwie przyjrzeć się rodzinnemu

stylowi życia, organizacji dnia i znaleźć ten właściwszy moment na wspólne czytanie.

Nie spiesz się! Szybciej znaczy gorzej

Wiedzą o tym doskonale nauczyciele, aktorzy, lektorzy, ludzie radia i wszyscy inni pracujący na co dzień własnym głosem. Naturalną tendencją niedoświadczonych w tej dziedzinie jest szybkie czytanie. Trochę nerwów, tremy, poczucia, że skoro ja rozumiem, co czytam, inni też przecież zrozumieją – wszystko to powoduje, że tempo czytania już od początku jest dość szybkie, a na koniec często zamienia się w sprint. Dość niedoskonała, ale najlepsza na początek może być rada: czytaj tak, abyś miał wrażenie, że to trochę za wolno. Nie bój się też przerw, odpocznij przy kropce, weź oddech przy przecinku. A już zupełnie możesz zamilknąć na moment przy wielokropku... Cisza jest bardzo potrzebna. Ona pozwala dziecku nadążać za bohaterami, układać sobie w głowie wydarzenia, obrazy. Gdy pędzisz za szybko, Twój słuchacz prędzej czy później zostanie w tyle i przeniesie się we własny świat myśli.

Kiedy czytasz, trwa przedstawienie! Bądź aktorem!!!

Kiedy trzeba – niekoniecznie podczas czytania



dzieciom – warto być aktorem. Każdy z nas to potrafi. Wydobądź z siebie te naturalne umiejętności. Pokonaj wstyd, zażenowanie własnym głosem, którego w takim brzmieniu nie znasz – i graj! Gdy tekst sugeruje, bądź miły lub nie miły, łagodny lub groźny, mów głośniej lub ciszej, przymilaj się lub udawaj obrażonego, po prostu dostosuj się do słowa i bądź najlepszym przez tę historię przewodnikiem. Nie bój się emocji dołączonych do czytanej opowieści, ale wydobywaj je, przekazuj Twojemu słuchaczowi – dopiero wtedy tekst żyje! Być może to jeden z najważniejszych warunków dobrego wspólnego czytania...

Nie czytasz dla siebie – zostaw przestrzeń dla słuchacza!

Książka spełnia się wtedy, kiedy ma czytelnika. On dopiero dookreśla jej historię, dopowiada niewypowiedziane, domalowuje kolory, wyobraża twarze, dodaje emocje, przeżywa.

Kiedy czytasz dziecku, nie zapomnij o tym, jesteś istotnym, ale jednak: pośrednikiem między nim a historią, którą mu podajesz.

Nie narzucaj swojego tempa. Pozwól słuchaczowi reagować, daj czas na zdziwienie, smutek, radość, strach, śmiech czy ciszę. Może w małym sercu, które Cię słucha, zachodzi właśnie jakieś odwieczne *katharsis*, coś się wyjaśnia, coś się budzi, coś się oczyszcza. Bądź serdecznym towarzyszem tego przeżywania, być może to ono właśnie, lepiej niż cała seria szkolnych pytań o czas i miejsce akcji, pozwala czytana opowieść zapamiętać, zrozumieć.

Rozmawiaj!

Niektórzy twierdzą, że dobra literatura to taka, w której można się choć trochę przejrzeć, skonfrontować z wydarzeniami na moment „prawie naszymi”. Historia, którą wspólnie czytacie, może być dobrym startem i pretekstem do rozmowy. Nie bój się, że przeczytasz mniej niż zaplanowałeś, nie czytasz na czas. Daj się wypowiedzieć, jeśli wyczujesz, że temat żyje – zaprzeczyć, pochwalić, wyrazić niezrozumienie. Może padną jakieś ważne pytania, które gdzieś wcześniej krążyły po małej głowie, a teraz dopiero ułożyły się w słowa.

Jeśli chcecie, zabawcie się z bohaterami

Kogo lubimy? Kto nam się z tego towarzystwa nie podoba? Komu serduszko? Komu punkty karne? I oczywiście z uzasadnieniem, dlaczego właśnie tak. A co zrobiłbyś, będąc na miejscu bohatera? Można też zatrzymać czytanie w najbardziej emocjonującym miejscu i próbować zgadywać, co będzie dalej. Takie zgadywanki świetnie się sprawdzają zwłaszcza wtedy, gdy słuchaczy jest kilku. Pomysłem nie ma końca...

A jeśli któregoś dnia na imieniny lub urodziny dostaniesz od swojego dziecka taki prezent: „Mamo, usiądź wygodnie w fotelu, zrobię Ci zielonej herbaty i przez godzinę będę Ci czytać na głos Twoją ulubioną książkę”, wtedy będziesz wiedzieć na pewno, że ktoś chce podzielić się z Tobą tym, co dla niego naprawdę przyjemne. Polecam!



BEATA KOZYRA

SPOD TABLICY: KTO CZYTA KSIĄŻKI, ŻYJE PODWÓJNIE

W szkole od lat nauczyciele zachęcają uczniów do czytania. Jest to jednak coraz większe wyzwanie. Dziś konkurentami książki są urządzenia elektroniczne: smartfon, laptop czy komputer. Nauczyciele nie poddają się, bo to oczywiste, że człowiek inteligentny, poszukujący powinien czytać.

Przygotowanie do czytania, a potem czytelnictwa zaczyna się od najmłodszych lat – od momentu, gdy następuje zainteresowanie opowiadaniem. Etap teoretyczny rozpoczynamy w przedszkolu, w klasie zero, gdy dzieci uczą się w kolejności podziału wyrazu na sylaby i głoski. Potem maluchy zaczynają poznawać litery. Te równoległe działania to przygotowanie dzieci do opanowania percepcji słuchowej i wzrokowej (analizy i syntezy wyrazów, rozpoznawania liter). Gotowość do czytania to długi i trudny proces, który dziecko musi przeżyć, by zacząć samodzielnie czytać. Po opanowaniu umiejętności odczytania wyrazu zaczyna się etap doskonalenia techniki czytania, by w końcu przejść do czytania ze

rozumieniem, czyli odkodowania przeczytanego tekstu.

Opanowanie tej czynności jest łatwiejsze dla dziecka, które obcuje z książką od dzieciństwa. Ma ją w zasięgu ręki, w swojej codzienności i przestrzeni. Wiadomo, że systematycznie czytają uczniowie widzący w domu rodzinnym czytających rodziców. Czytelnictwo jest dziedziczne, jest odbiciem nawyków domowych. Trudno zmienić życie w rodzinach, ale możemy wprowadzić uczniów w świat literacki na terenie szkoły.

Oczywiście nauczyciele podejmują wyzwanie i zachęcają do czytania uczniów na wszelkie możliwe sposoby. Jakie? Warto zacząć od zorganizowania realnej przestrzeni w klasie i na korytarzach szkolnych, gdzie książki po prostu są – czyli stworzenia tak zwanych kątek czytelniczych. Powinny one być dostępne również w sposób fizyczny, czyli dostosowane do wieku i wzrostu uczniów, by w ten sposób ułatwić im bezpośredni kontakt



z książką. Dostosowanie do wieku polega na doborze odpowiedniej literatury, a dostosowanie do wzrostu na umożliwieniu dziecku samodzielnego sięgnięcia po książkę. Warto zadbać o to, by na półkach znalazły się wartościowe pozycje. Z tym nie ma problemu. Oferta księgarni jest bogata. Można również poprosić rodziców, by przynieśli niepotrzebne książki, z których ich dzieci „wyrósł” lub namówić uczniów, by przekazali własne książki w czasowy depozyt. Pożyczamy książki przeczytane, by udostępnić je koleżankom i kolegom z klasy. W klasach młodszych warto kupić do sali lekcyjnej serię wydawnictwa Egmont *Czytam Sobie*, do której należą książeczki poziomujące kompetencje czytelnicze uczniów. Każdy poziom zawiera książki ciekawe, o różnej tematyce, dostosowane do moż-

liwości dzieci na danym etapie czytelniczego rozwoju – z odpowiedniej wielkości drukiem i adekwatną ilością tekstu.

Kształtowanie kompetencji czytelniczych wzmacnia się poprzez tworzenie sytuacji, w których mówi się o książkach. Na przykład raz w tygodniu jeden uczeń prezentuje przed klasą ostatnio przeczytaną lub ulubioną książkę. Skąd wiedzieć, co warto przeczytać? Na stronie Fundacji ABCXXI Cała Polska czyta dzieciom znajdziemy „Złotą Listę” książek dla dzieci i młodzieży, która aktualnie liczy ponad 350 tytułów. Znajdują się na niej zarówno utwory uznanych klasyków literatury polskiej i światowej, jak i nowości wydawnicze. Pozycje te są recenzowane i zawierają sugestie dotyczącą wieku czytelnika. Dodatkowo wskazano tam lektury, które proponuje się rodzicom i edukatorom.

Zachęcam do rozpoczynania dnia czytaniem – zwłaszcza w klasach młodszych. Dzieci to bardzo lubią. Codzienne czytanie wspiera dzieci, które nie wyniosły z domu doświadczeń czytelniczych. Można w ten sposób kształtować gusty czytelnicze. Warto też zorganizować akcję szkolną, w której starsi uczniowie czytają maluchom podczas przerw. Gdy czytanie stanie się częścią rzeczywistości szkolnej, pomoże to w utrwaleniu nawyku czytania.

Warto, by nauczyciel przy okazji zebrań klasowych porozmawiał z rodzicami o zaletach czytania. Oczywiście! Tak, a jednak uświadamianie dorosłym i argumentowanie tezy, że dzięki czytaniu ich dziecko lepiej się rozwija, może również pomóc w rozwoju czytelnictwa. Trzeba mówić o tym, że czytanie stymuluje rozwój mózgu, rozwija kompetencje językowe, wzbogaca słownictwo, poszerza wiedzę ogólną, uczy myślenia, pomaga w zrozumieniu ludzi, stymuluje rozwój emocjonalny, rozwija wrażliwość i empatię. Rodzinne czytanie w domu stwarza poczucie bezpieczeństwa i budowania wspólnoty, tworzy więzi pomiędzy poszczególnymi członkami rodziny. Czasem dzieje się tak na poziomie wielopokoleniowym między babcią, dziadkiem a wnuczkami czy wnukami. Podkreślamy, że poprzez czytanie identyfikujemy się z przeżyciami bohaterów. Literatura stwarza kontakt z bogactwem doświadczeń, niemożliwych do zdobycia samemu.



Seria *Czytam Sobie*



Strona z książki *Gdybym była książką*

By kształtować i wzmocnić nawyk czytania, należy umożliwić w szkole stały kontakt ucznia wraz z nauczycielem z biblioteką szkolną czy osiedlową. Zaprowadzenie uczniów do biblioteki to wycieczka obowiązkowa. Warto, by szkolna wypożyczalnia oprócz lektur posiadała inne ciekawe pozycje książkowe i czasopiśma. Warunkiem koniecznym do przebywania w szkolnej bibliotece jest jej estetyczny wygląd. Niech to miejsce przyciąga, będzie niezwykle interesujące. Nie bez znaczenia jest tu postać bibliotekarki czy bibliotekarza, który ma zachęcać do czytania. Taka osoba powinna zapraszać na lekcje w bibliotece, inicjować spotkania z pisarzami, podróżnikami... To miejsce powinno żyć, być energetyczną częścią szkoły!

Warto w szkole organizować akcje, które promują czytelnictwo. Czytanie powinno stać się elementem działań szkolnej przestrzeni. Można stworzyć sytuację, w której uczniowie codziennie pół godziny czytają w ciszy. Organizujemy uroczystości szkolne związane z czytelnictwem. Ustalmy harmonogram takich

impres w planach edukacyjnych na dany rok szkolny. Można korzystać z pomysłów innych. Akcje „Czytam sobie”, „Jak nie czytam, jak czytam” czy „Cała Polska czyta dzieciom” mogą zostać zaadaptowane do rzeczywistości szkolnej czy klasowej. Nie musimy wyważać otwartych drzwi – korzystajmy z pomysłów innych. Stwórzmy z uczniami klasowy ranking interesującej książki. To oni powinni być osobami proponującymi, która z pozycji książkowych trafi na listę.

Można również, w zależności od możliwości szkoły, włączyć czytanie książek przez węzeł radiowy szkoły czy podczas jazdy autokarem: nauczyciel bądź wybrany uczeń czyta na głos wybrany fragment książki. Pomysłów jest wiele. I wierzę, że nauczyciele potrafią w sposób kreatywny zachęcić do czytania.

Pamiętajmy, że książki są źródłem wiedzy i lustrem dla naszych osobistych przeżyć. Pomóżmy dzieciom odkryć, że świat bez książki jest uboższy!



KATARZYNA KONOPKA

CZYTANIE JEST WAŻNE – ALE DLACZEGO?

Czytanie stoi u podstaw sukcesu i to nie tylko tego osobistego, ale sukcesu całej społeczności. Wskazują na to liczne badania i doświadczenia państw, które postawiły na rozwój czytelnictwa już wiele lat temu. Sprawa nie jest błaha. Czytelnictwo to fundament rozwoju i dobrego funkcjonowania współczesnych społeczeństw.

Dzięki badaniom przeprowadzonym przez PISA OECD w 2011 roku wiemy, że jeśli uczeń lubi czytać i czyta dla przyjemności, ma to większy wpływ na jego sukces edukacyjny niż jego pochodzenie socjoekonomiczne. W swojej publikacji *Supermoc książek. Poradnik upowszechniania czytania* Maria Deskur pisze: „(...) przyszłość Polski zależy od upowszechnienia czytania. Zdrowie naszej społeczności, poziom edukacji, siła kapitału społecznego, przedsiębiorczość, wreszcie równość obywateli i przyszłość demokracji – to wszystko wynika ze skali upowszechnienia czytania w danej społeczności. Czytanie nie jest żadnym przywilejem – jest warunkiem koniecznym

wychowywania mądrych, odpowiedzialnych obywateli”.

W kwietniu tego roku Biblioteka Narodowa opublikowała najnowszy raport o stanie czytelnictwa w Polsce. Od blisko trzech dekad powtarzane jest w nim to samo pytanie – o przeczytanie w całości lub fragmencie co najmniej jednej książki w ciągu roku poprzedzającego badanie. Tym razem twierdząco odpowiedziało 42% respondentów. I choć jest to najlepszy wynik od sześciu lat, to nadal widać, jak wiele w tej dziedzinie jest do zrobienia. Problem dostrzega aktualnie wiele instytucji i organizacji, które działają na różnych polach, by przybliżyć się do wspólnego celu – upowszechnienia czytania.

Czytelnictwo jest fundamentem edukacji

Fundacja Powszechnego Czytania, wydawca takich publikacji jak: *Supermoc książek. Poradnik upowszechniania czytania* oraz *Supermoc*



książek w przedszkolu. Jak rozwijać zainteresowania czytelnicze dzieci?, stworzyła program przygotowany z myślą o nauczycielach i bibliotekarzach.

„Ratownicy czytelnictwa” to ogólnopolski program skierowany do ludzi aktywnych i zaangażowanych, którzy zdają sobie sprawę ze znaczenia czytania w edukacji. Są to liderzy, którzy promują czytelnictwo i wzajemnie się w tym wspierają, budując tym samym społeczeństwo nie tylko dobrze wykształcone, ale także otwarte na drugiego człowieka i współpracujące. Organizatorzy zapraszają szkoły i biblioteki publiczne do dołączania do akcji. „– Nie chodzi nam koniecznie o to, by nauczyciele robili więcej niż dotychczas – zależy nam natomiast na pracy świadomej. Widzimy cztery obszary, w których Ratownicy muszą działać równolegle. Są to po pierwsze: działania skierowane do dzieci, po drugie: akcje rozwijające kompetencje nauczycieli, po trzecie: wychodzenie z inicjatywą czytelniczą do rodziców oraz po czwarte: budowanie wspólnoty szkolnej wokół czytelnictwa. Te cztery obszary muszą się uzupełniać” – podkreśla Karina Mucha, wykładowca psychologii czytania, autorka podręczników i programów nauczania z zakresu edukacji wczesnoszkolnej i przedszkolnej, członek zespołu koordynującego „Ratowników czytelnictwa”. Akcja ta jest o tyle cenna, że wspiera i promuje wszystkie inicjatywy proczytelnicze,

zakładając współpracę i zaangażowanie różnych instytucji.

Szczególnie warte polecenia są działania angażujące uczniów, podczas których kluczowym elementem jest taki kontakt z książką, by młodzi czytelnicy odnajdywali radość z czytania i doceniali wartość literatury. Dlatego „Ratownicy czytelnictwa” biorą udział w Ogólnopolskim Konkursie Promującym Czytanie *CzytaMY*, zorganizowanym przez Szkołę Podstawową nr 33 z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Stanisława Ligonia w Katowicach, czy w konkursie „Popisz się talentem!”, zorganizowanym przez Wydawnictwo Nowa Era.

Budowanie wspólnoty lokalnej wokół czytelnictwa

Doskonałą okazją do promocji czytelnictwa stały się cykliczne imprezy, takie jak „Noc Bibliotek”, organizowana przez Centrum Edukacji Obywatelskiej, skupiająca corocznie ponad 1000 bibliotek. Tegoroczna edycja odbyła się 9 października pod hasłem „Czytanie wzmacnia”.

Warto też wspomnieć o nieco młodszej, lecz równie prężnie rozwijającej się *inicjatywie* „Noc księgarń”, szczególnie mocno wspierającej małe księgarnie, które w ramach tej akcji mogą zaistnieć w lokalnej społeczności jako organi-





zatorzy ważnych *eventów* literackich. Ostatnia „Noc księgarń” odbyła się 22 października.

Na pewno ogromny wpływ na poprawę świadomości rodziców ma prowadzona już od 20 lat kampania „Cała Polska czyta dzieciom”, która propaguje na co dzień regularne czytanie oraz promuje wartościową literaturę dla dzieci i młodzieży.

Fundacja zaczytani.org skupia swoje działania na promowaniu czytelnictwa i edukacji społecznej, a swoimi przedsięwzięciami szczególnie wspiera małych pacjentów szpitali i podopiecznych placówek pomocowych. Prowadząc „Zaczytaną Akademię” i bajkoterapię

pomaga dzieciom nazywać emocje i wspiera je w trudnych przeżyciach.

Wsparcie instytucjonalne

Niebagatelny wpływ na promocję czytelnictwa w Polsce ma Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa. Jest to jeden z największych i najważniejszych programów wieloletnich: zaprojektowany i wdrożony przez Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu i realizowany we współpracy z MEiN, Biblioteką Narodową, Instytutem Książki oraz Narodowym Centrum Kultury. Tegoroczną nowością jest włączenie do programu ponad 13 tysięcy przedszkoli! Dzięki temu wsparciem na zakup książek i realizację projektów czytelnictwa mogą zostać objęte oddziały przedszkolne w szkołach, przedszkola oraz inne placówki wychowania przedszkolnego.

Mówiąc o promocji czytelnictwa, nie wolno zapomnieć o licznych targach książki i festiwalach literackich, które corocznie gromadzą tysiące odwiedzających. Jest to zawsze doskonała okazja, by osoby czytające zarażały swym entuzjazmem innych i przez swój przykład promowały czytelnictwo.

Należy też pamiętać, że choć wszystkie akcje społeczne są cenne, to nic tak nie zachęca do czytania jak dobry przykład. Najlepszym działaniem, w które każdy powinien się zaangażować, jest po prostu osobiste czytanie książek przez nauczycieli i rodziców. Dobry przykład działa! Badania potwierdzają, że wzór czytających rodziców skokowo podnosi szanse na to, że dziecko będzie czytało. Czytajmy zatem i zachęcajmy innych do czytania – dla siebie samych i po to, aby dzieci wzrastały w takiej atmosferze.



Złote myśli o książkach i czytelnictwie:

„Książki są jak okręty myśli żeglujące po oceanach czasu, troskliwie niosące swój drogocenny ładunek z pokolenia w pokolenie”.

Francis Bacon



BOGNA BIAŁECKA

CZYTANIE Z EKRANU?

Czym się różni czytanie z ekranu oraz z książki?

Na pozór wydaje się, że elektronika zrewolucjonizowała czytanie i naukę. Zamiast wielkiej biblioteki możemy mieć nawet milion książek na czytniku e-booków. Zamiast stosu podręczników niesionych do szkoły możemy mieć e-podręczniki do przeglądania na ekranie komputera, a nawet smartfona. I do tego interaktywne!

Jednak badania naukowe pokazują, że istnieją istotne różnice w czytaniu tekstu z ekranu komputera i z książki, a czytniki e-booków, choć zbliżone do książek, też mają swoje wady.

Czytanie z komputera

Metaanaliza badań wykonana w 2017 roku przez zespół naukowców z Uniwersytetu Maryland (Patricia A. Alexander i Lauren M. Singer) wykazała, że gdy tekst liczy więcej niż jedną stronę (ekran) długości, uczniowie mają problem, by przeczytać go ze zrozumieniem. Jest to wynikiem zaburzenia płynności czytania wskutek przewijania tekstu na ekranie.

Badaczki przeanalizowały wszystkie badania na temat nauki z ekranu, jakie ukazały się w latach 1992–2016.

Alexander i Singer zaprojektowały następnie i przeprowadziły trzy eksperymenty porównujące rozumienie tekstów drukowanych i ekranowych. Uczestnicy eksperymentów (nastolatki i młodzi dorośli) zaznaczali, czy wolą czytać teksty drukowane czy ekranowe (większość wolała ekran).

Ich zadaniem było zidentyfikowanie głównego przesłania tekstu oraz kluczowych informacji. Następnie dokonywali samooceny – na ile dobrze poradzili sobie z zadaniem. Badani czytali szybciej teksty ekranowe i oceniali, że świetnie sobie poradzili. Jednak obiektywna ocena zewnętrzna wykazała, że lepiej rozumiane były teksty drukowane. Chociaż w obu przypadkach badani potrafili odtworzyć główną myśl, podczas czytania tekstów ekranowych mieli problemy z wyłapaniem kluczowych informacji. Jedynym przypadkiem, gdy nie zauważano różnicy pomiędzy jakością odbioru tekstu z ekranu i z druku, było czytanie krótkich, jednoakapitowych tekstów.



Czytniki e-booków

Czytniki (szczególnie te większe) są zdecydowanie bardziej zbliżone do prawdziwej książki niż teksty na ekranie komputera czy smartfona. Nie trzeba ich przewijać, do kolejnej strony przechodzimy jak w prawdziwej książce. Jednak i one mają wady. Przede wszystkim – czytniki z podświetlanym ekranem są dla wzroku tak samo męczące jak ekran komputera. Dlatego, kupując czytnik, warto wybrać taki, który jest maksymalnie zbliżony wyglądem do zwykłej kartki papieru i czytamy z niego, korzysta-

jąc ze światła odbitego od ekranu – podobnie jak od kartki w prawdziwej książce.

Badania Anne Mangen z zespołem pokazują, że mimo wszystko czytanie e-booka przebiega wolniej niż tradycyjnej książki i powoduje większe trudności z zapamiętaniem treści. Prawdopodobnie wynika to z braku informacji, które towarzyszą czytaniu papierowej książki, gdy czujemy jej ciężar, widzimy, w którym miejscu aktualnie jesteśmy i łatwo przypomnieć sobie, gdzie znajdowała się jakaś informacja (na początku, w środku, czy pod koniec).

Generalnie, choć technologia zdecydowanie ułatwia nam życie – najlepszym przykładem jest kupno e-booka jednym kliknięciem, bez konieczności oczekiwania na dostawę – nic nie zastąpi prawdziwej, drukowanej książki. Dlatego, dbając o rozwój własny i naszych dzieci, nie poprzestawajmy na załadowanym wartościowymi pozycjami komputerze czy czytniku, a inwestujmy w prawdziwą, fizyczną bibliotekę.

Literatura przytaczana:

1. Heyman S., *Reading Literature on Screen: A Price for Convenience?*, "New York Times", August 13, 2014, online: http://www.nytimes.com/2014/08/14/arts/reading-literature-on-screen-a-price-for-convenience.html?_r=0 [dostęp: 15.10.2021].
2. Mangen A, Walgermo B.R., Brønnick K., *Reading Linear Texts on Paper versus Computer Screen: Effects on Reading Comprehension*, "International Journal of Educational Research", 2013, 58, s. 61–68.
3. Singer L.M., Alexander P.A. *Reading on Paper and Digitally: What the Past Decades of Empirical Research Reveal*, "Review of Educational Research", 2017, 87(6), s. 1007–1041.



Złote myśli o książkach i czytelnictwie:

„Książki są lustrem: widzisz w nich tylko to, co już masz w sobie”.

Carlos Ruiz Zafón



MARTA STRUGAŁA

ODKRYĆ BIBLIOTEKĘ NA NOWO.

NARODOWY PROGRAM CZYTELNICTWA

W XXI wieku stało się modne wszystko, co mieści się w kieszeni. Audiobooki, e-booki oraz czytniki sprawiają, że ulubioną lekturę można zabrać ze sobą na wakacje i nie przejmować się, że będzie nadbagażem. Można wykonywać ćwiczenia, gotować, spacerować i jednocześnie słuchać lektora, który przenosi nas w magiczny świat literatury. Ale czy to oznacza, że tradycyjna, papierowa książka trafiła do lamusa? Otóż nie! Ilekroć zapytam przyjaciół, rodzinę czy też uczniów – owszem, korzystają z nowoczesnych rozwiązań, ale każdorazowo podkreślają, że nic nie zastąpi im tradycyjnej książki.

Gdybyśmy cofnęli się w czasie o zaledwie 30 lat, znaleźlibyśmy się w miejscu, w którym na książki w bibliotekach się czeka i nie można ich znaleźć w internecie w każdej, wybranej przez siebie postaci. Cofając się jeszcze bardziej w czasie, zauważylibyśmy, że to książki były źródłem kultury, rozrywki, wiedzy. Znaczenia trudnego słowa szukaliśmy w papierowym słowniku, a nie za szklanym ekranem, dyskutowaliśmy

o tym, co ostatnio przeczytaliśmy, zmęczone oczy były efektem nocnego przedłużania: „to już ostatni rozdział...”, a nie przeskakiwania na kolejny odcinek serialu.

Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu wraz z Ministerstwem Edukacji i Nauki dostrzega potrzebę wsparcia i promocji czytelnictwa w Polsce. Reakcją ministerstw jest przyjęcie Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa 2.0 na lata 2021–2025. Na realizację programu został przeznaczony ponad miliard złotych.

Przedsięwzięcie ma na celu tworzenie warunków rozwoju czytelnictwa w Polsce poprzez kształtowanie i promowanie postaw proczytelniczych oraz wzmacnianie roli bibliotek publicznych, pedagogicznych i szkolnych jako lokalnych ośrodków życia społecznego, stanowiących centrum dostępu do kultury i wiedzy. NPRCz 2.0 jest rozwinięciem Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa realizowanego w latach 2016–2020.



W Polsce działa ponad 2,5 tysiąca bibliotek publicznych, które wraz ze swoimi filiami tworzą sieć prawie 8 tysięcy instytucji kultury znajdujących się w naszym bezpośrednim sąsiedztwie. Aby biblioteki łączyły społeczność lokalną poprzez działania kulturalne, muszą dysponować odpowiednim potencjałem, zarówno w zakresie atrakcyjności i aktualności udostępnianego księgozbioru, jak i w odniesieniu do udostępnianej użytkownikom przestrzeni.

„Poprzednia edycja programu pokazała, że dzięki wzbogaceniu księgozbioru o nowości wydawnicze uczniowie chętniej sięgali po książki z biblioteki szkolnej. Wzrosła też świadomość rodziców na temat roli książek w życiu dziecka i korzyści wynikających z czytania. Ważne, aby nawyki czytelnicze były kształtowane od najmłodszych lat życia dziecka, dlatego wsparciem w obecnej edycji programu – oprócz szkół i bibliotek pedagogicznych – będą objęte także przedszkola. Kontakt z wartościową literaturą dziecięcą jest nieoceniony w harmonijnym rozwoju dziecka” – mówi o programie Minister Edukacji i Nauki Przemysław Czarnek.

NPRCz 2.0 obejmuje cztery priorytetowe obszary wsparcia:

- Priorytet 1 – Poprawa oferty bibliotek publicznych,
- Priorytet 2 – Inwestycja w infrastrukturę bibliotek publicznych,
- Priorytet 3 – Zakup nowości wydawniczych do placówek wychowania przedszkolnego, bibliotek szkolnych i pedagogicznych,
- Priorytet 4 – Program dotacyjny dla bibliotek, promocja czytelnictwa.

Zachęcamy nasze dzieci, wnuki, znajomych, ale także siebie samych do częstszego odwiedzania lokalnych bibliotek i korzystania z ich zasobów.

Więcej informacji o programie znajdują Państwo na stronie Ministerstwa Edukacji i Nauki.



EWA NIEWCZASOWA

PONADCZASOWA MYŚL

PEDAGOGICZNA JADWIGI ZAMOYSKIEJ

To trudna rada dla rodziców i wychowawców, aby wychowanie zaczynali od samych siebie. Jako dorośli myślimy o sobie jako o osobach już wychowanych, ukształtowanych, a jeśli widzimy u siebie jakieś wady czy braki, to często wydaje nam się, że już za późno na poprawę. Inaczej twierdziła Jadwiga Zamoyska, która w swoich pismach powtarzała, że wychowawca powinien być przykładem tego, czego uczy, dlatego wychowanie powinien zacząć od siebie – od pielęgnowania cnót i walki z wadami. Według niej praca nad sobą może, a nawet powinna, trwać przez całe życie.

Jadwiga z Działyńskich, późniejsza generałowa Zamoyska, od młodości była przekonana o tym, że powinna kształtować swój charakter i pracować nad sobą, aby dobrze służyć rodzinie, ojczyźnie i Kościołowi. To przekonanie wyniosła z domu rodzinnego. Jak pisała w książce *O pracy*: „Nie ma na świecie potęgi dobroczynniejszej, niż moralna potęga człowieka, który na właściwym stanowisku stojąc, we właściwym czasie i we właściwy sposób spełnia swoje zadanie”.

Ze względu na działalność polityczną jej ojca, rodzina utraciła majątek w Kórniku i Działyńscy musieli mierzyć się z wieloma problemami, również finansowymi, w tym z brakiem stałego miejsca zamieszkania. Młoda Jadwiga poznała, czym jest głód i brak jakichkolwiek wygód. Nie była więc panienką z dobrego domu chronioną przez rodziców przed światem i jego trudami – raczej była bardzo dobrze z nimi zaznajomiona. Mężna postawa rodziców wobec życiowych przeciwności była dla niej przykładem tego, jak godnie żyć mimo niegodnych warunków i jak wykorzystać trudy codzienności do szlifowania swojego charakteru.

Dzięki temu Jadwiga Zamoyska była kobietą wykraczającą poza ramy swej epoki: starannie wykształcona (pobierała lekcje geografii, literatury, historii, rysunku, gry na pianinie, języków obcych: angielskiego, francuskiego, szwedzkiego i... perskiego), bywała w świecie (jako żona dyplomaty przebywała na wielu placówkach zagranicznych, m.in. w Paryżu, Stambule, Bukareszcie), zaangażowana po-



Zamek w Kórniku

litycznie i społecznie (towarzyszyła mężowi w pracy dyplomatycznej, opracowywała jego teksty i przemówienia, prowadziła kwerendę zagranicznej prasy, gromadząc artykuły prasowe dotyczące spraw polskich). A przy tym była osobą głęboko religijną, oddaną żoną i matką czwórki dzieci.

To bogate doświadczenie życiowe: atmosfera domu, liczne podróże, emigracja, życie żony i matki, a także działalność społeczna mają odbicie w pismach Jadwigi. Od ich powstania minęło już 100 lat, ale ich treść pozostaje aktualna z prostej przyczyny: pisząc czy to o wychowaniu, czy o pracy, Zamoyska odwoływała się do wartości chrześcijańskich i opierała się na prawdzie o człowieku – o tym, że jesteśmy słabi i potrzebujemy umocnienia, autorytetów, ale też że jesteśmy mężni, zdolni do wielkich i szlachetnych czynów. Że mamy w swoich umysłach i sercach zapisane umiłowanie prawdy, dobra i piękna, ale nierzadko podążamy za wartościami zgoła innymi. Doskonale rozumiała tkwiące w nas przeciwieństwa i jako rozwiązanie tego wewnętrznego konfliktu proponowała m.in. pracę nad sobą i sumienne wypełnianie codziennych obowiązków. W swoich pismach, które możemy

uznać jednocześnie za książki o wychowaniu, jak i o samowychowaniu (*O wychowaniu, O pracy i O miłości Ojczyzny*) często podkreślała, jak ważne jest sumienne studiowanie katechizmu, a następnie przestrzeganie go w swoim życiu. Zasady w nim zapisane, choć mogą czasem wydawać się trudne do wypełniania, a nawet niedzisiejsze, Jadwiga uznawała za fundament pełnego wartości życia rodzin, a w następstwie, całych narodów.

Zamoyska sporo uwagi poświęca pracy. Co ciekawe, pisze o różnych jej rodzajach – pracy fizycznej, umysłowej, pracy nad sobą, a także o pracy duchowej. Podobnie sprawa ma się z wychowaniem – pisząc o wychowaniu katolickim i patriotycznym, Zamoyska nie pomija tak istotnej kwestii jak rozwijanie intelektu, a nawet dbanie o zdrowie czy higienę. Zaleca, aby troska rodziców obejmowała każdy aspekt życia ich dziecka i żeby sami starali się być wzorami dla swoich dzieci.

Bardzo cenne w pismach Zamoyskiej jest to, że postrzega ona człowieka w perspektywie nadprzyrodzonej, stale przypominając o jego celu ostatecznym, ale nie pomija przy tym drogi, którą musi on przebyć tu, na ziemi. Pisząc



o wzniosłych ideałach, podaje też praktyczne wskazówki, które są pomocne podczas ich wdrażania w życie codziennym.

Wielką wartością myśli pedagogicznej Zamoyskiej jest także to, że sama była przykładem tego, czego uczyła – ideały, które opisywała w swoich książkach, były tym, czym sama żyła jako żona i matka, a następnie wychowawczyni wielu młodych kobiet. Widzimy to nie tylko w spisanych przez nią wspomnieniach, ale także w życiu jej dzieci, Władysława i Marii. Oboje stanowili jakby ucieleśnienie idei wychowawczych swoich rodziców, Jadwigi i Władysława Zamoyskich – byli gorliwymi katolikami, kochali Polskę i pozostali oddani służbie bliźnim.

Żyjąc dziś w zupełnie odmiennych warunkach społecznych i politycznych, w czasach powszechnej i nieodpłatnej edukacji, ułatwień, jakie niesie postęp techniczny, musimy stanąć pełni podziwu dla dzieła Zamoyskiej, za któ-

rym przemawiają nie tylko słowa, ale i wspa-
niałe świadectwo życia.

Gdybyśmy chcieli krótko podsumować to, co generałowa zawarła w swoich pismach, byłaby to na pewno zachęta do wytrwałego wysiłku na wszystkich wyżej już wspomnianych polach. Szczególnie ważna jest codzienna praca – czy to domowa, czy zawodowa, czy wychowawcza, którą bywamy znużeni i zniecierpliwieni, bo wydaje nam się, że nie widzimy jej owoców. Jednak to codzienny, systematyczny trud jest bardziej opłacalny niż jednorazowe zrywy. Najważniejsze było jednak to, aby kochać Boga, ojczyznę i rodzinę, ćwiczyć się w kształtowaniu zalet, hartować ducha, serce i ciało. Ważne dla Zamoyskiej były nie tylko piękne słowa, ale przede wszystkim czyny, które mogą pociągać innych. Jest to na pewno dobra zachęta dla nas, rodziców i wychowawców, abyśmy oczekując od dzieci wytrwałości, sumienności, pracowitości, sami dawali im tego przykład.



Złote myśli o książkach i czytelnictwie:

„Książka i możliwość czytania to jeden z największych cudów ludzkiej cywilizacji”.

Maria Dąbrowska



JACEK BANAS

O ZANIKAJĄCEJ PASJI BIBLIOFILSKIEJ

I NIEISTNIEJĄCEJ WYJĄTKOWEJ BIBLIOTECE

Pasja czytania to dziś zanikające zjawisko, a pasja czytania wielkich dzieł literackich to już osobliwość. Jak głosi najnowszy raport Biblioteki Narodowej nt. czytelnictwa – 58% Polaków nie czyta ani jednej książki przez cały rok. W szkołach czytanie lektur zostało zastąpione w znacznej mierze przeglądaniem streszczeń i opracowań. Dlatego właśnie warto wydobywać z naszej historii osoby i ich dzieła, które naszym perłom mogą rozświecić nasze umysły, a także pociągać naszą wolę, a nawet rozpalać uczucia, nie tylko podziwu.

Rzecz dotyczy dwóch żyjących w XVIII w. braci – starszy, Andrzej Załuski (1695–1758) był kanclerzem wielkim koronnym i biskupem krakowskim. Młodszy, Józef Załuski (1702–1774) – referendarzem koronnym i biskupem kijowskim. Obaj bracia odznaczyli się pasją bibliofilską, ale dla Józefa gromadzenie książek, już od

piętnastego roku życia, było niepohamowaną namiętnością. Gdy w wieku 22 lat młodszy z braci otrzymywał w Akademii Krakowskiej tytuł doktora praw, jego biblioteka dorównywała prastarej bibliotece Akademii. Przy zakupie ogromnych ilości książek, m.in. podczas swych podróży zagranicznych, zaciągał długi często bardzo przekraczające jego dochody. Józef, będąc wszechstronnym erudytą (a także członkiem towarzystw naukowych i akademii, np. w Berlinie, Bolonii, Florencji, Gryfii, Jenie, Lipsku, Nancy, Petersburgu i Rzymie), a także poliglota i znawcą książek rzadkich, usiłował zdobywać pozycje wyjątkowe i szczególnie cenne. Przejawiał ambicje bibliomańskie, chcąc, by jego biblioteka nie miała sobie równych pod względem rozmiarów. Dla zdobycia upragnionych książek ponosił nawet największe trudy. Bracia Załuscy, zanim otworzyli swoją bibliotekę, propagowali ideę powołania



Rycina przedstawiająca wnętrze Biblioteki Załuskich

do życia Biblioteki Rzeczypospolitej, co dało początek wielu bibliotekom fundacyjnym w kraju i na emigracji.

Trzeba podkreślić, że w wieku XVII i w znacznej części wieku XVIII panował kult książki i klimat polihistoryzmu. Jednak tego, co stworzyli bracia Załuscy, nie da się wytłumaczyć kulturowym klimatem tamtych czasów.

Ich biblioteka, określana dziś mianem pramatki całego współczesnego bibliotekarstwa polskiego, była jedną z dwóch lub trzech największych w Europie, dorównując zawartością najlepszym bibliotekom świata.

Wielkość zbiorów Biblioteki – wraz z broszurami i ulotkami – sięgała nawet pięciuset tysięcy woluminów. Księgozbiór ten znacznie przewyższał zbiory wszystkich ówczesnych bibliotek polskich razem wziętych. Biblioteka ta była czymś dużo więcej niż księżnicą, ponieważ była pierwszą polską biblioteką narodową, stanowiła ośrodek nauki i kultury polskiej. Miała

szansę odegrać ogromną rolę w procesie, jaki zapoczątkowano w II poł. XVIII w., polegającym na zakładaniu bibliotek w celu zapobieżenia upadkowi polskiej kultury.

Otwarcie biblioteki, zlokalizowanej ostatecznie w przebudowanym Pałacu Daniłowiczowskim, nastąpiło w sierpniu 1747 r. Środowiska uczonych i bibliofilów w Niemczech, Austrii, Francji i we Włoszech od kilku lat czekały na to wydarzenie, podziwiając przeogromne zbiory tej księżnicy. Budynek biblioteki otrzymał wystrój, który miał tworzyć specyficzny klimat, jakby wielkiej księgi, której kolejnym stronicom przygląda się odwiedzający księżnicę. Fasada gmachu była swoistą kartą tytułową i przedmową tej księgi. Napis nad drzwiami wskazywał cel utworzenia przybytku: „na chwałę ojczyzny, ku wiecznemu pożytkowi [...] współobywateli [...], dla młodzieży jako zachętę, dla starców jako podporę, dla odpoczywających jako widowisko, dla pracujących jako rozrywkę, dla uczących się jako obowiązek, dla założyciela jako chwalebny pomnik, najbardziej zaśię po to, aby zachowane zostały dowody prawowitej wiary, nauki i starych obrzędów Kościoła, przedstawione we wszystkich językach, a także wielka liczba innych ksiąg świętych, a stąd, by prawdy religii i nauki zstępowały na wszystkich”. Wnętrza biblioteki stanowiły duże barokowe sale, których nie sposób było odpowiednio doświetlić ani ogrzać. Mimo to, wzorem innych bibliotek, wprowadzono zakaz używania świec a także tupania, do którego uciekali się miłośnicy wiedzy, ze względu na panujący w bibliotece – w okresie zimowym – przejmujący chłód.

Po klęsce insurekcji kościuszkowskiej (bracia Załuscy już nie żyli) caryca Katarzyna II wydała nakaz pilnego przywiezienia do Petersburga Biblioteki Narodowej. 200 żołnierzy rosyjskich od świtu do zmroku wynosiło lub wyrzucało przez okna przedmiot dumy biskupów Andrzeja i Józefa, a potem Rzeczypospolitej. Między Kownem a Rygą, z powodu gwałtownych odwilży, kolumny sań musiały zostać zastąpione przez wozy. Podczas przeładunku książki wysypywały się z niesolidnych skrzyń, co sprzyjało bezkarnej grabieży. W 1814 r. na bazie polskiej biblioteki narodowej uroczyście otwarto Cesarską Bibliotekę Publiczną (później nazwaną Narodową Biblioteką Rosji), przyjmując jako datę jej założenia rok grabieży – 1795.



Biblioteka Żółkiewskich – pocztówka

Na mocy traktatu ryskiego (18 III 1921) udało się odzyskać niewielką część polskich księgozbiorów (w tym z biblioteki Żółkiewskich mniej niż 30 tys. pozycji), grabionych przez dziesiątki lat. Zbiory te zostały włączone do utworzonej w 1928 r. Biblioteki Narodowej.

Kolejny akt niszczenia zbiorów miał miejsce w 1939 r. podczas bombardowania Warszawy przez Niemców. Wreszcie, po upadku powstania warszawskiego, najcenniejsze zbiory z bibliotek warszawskich okupanci zgromadzili w gmachu biblioteki Krasińskich, a następnie podpalili budynek, zamieniając w popiół bezcenne dziedzictwo. *Habent sua fata libelli*.

Polskie biblioteki dzieliły los polskiego narodu i państwa. Wśród nich absolutnie wyjątkowe miejsce zajmuje księżnica Żółkiewskich. Wspomnienia o jej twórcach skłaniają dziś do re-

fleksji nad tą zanikającą fascynacją, której na imię książka, a także nad szczególnie cenną instytucją – biblioteką, która za darmo udziela dostępu do myśli i mądrości wszystkich epok, całych tysiącleci.

Literatura:

P. Bańkowski, *Biblioteka Publiczna Żółkiewskich i jej twórcy*, Warszawa 1959.

B. Kupść, *Z dziejów fundacji Biblioteki Żółkiewskich*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 1 (1965).

T. Zarzębski, *Biblioteka Rzeczypospolitej Żółkiewskich zwana*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 27–28 (1991–1992).

J. Wegner, *Biblioteka Nieborowska*, „Roczniki Muzeum Narodowego w Warszawie” 5 (1960).

K. Estreicher, *Żółkiewscy*, Odb. z XXXIV t. Bibliografii polskiej, Kraków 1952.

J. Kozłowski, *Szkice o dziejach biblioteki Żółkiewskich*, Wrocław 1986.



MŁODZI – MOJA MIŁOŚĆ

WYWIAD Z PISARKĄ MAŁGORZATĄ NAWROCKĄ

Redakcja: Pani Małgorzato, czy pisarz to zawód? A może bardziej... stan? W końcu podobno zależy od natchnienia?

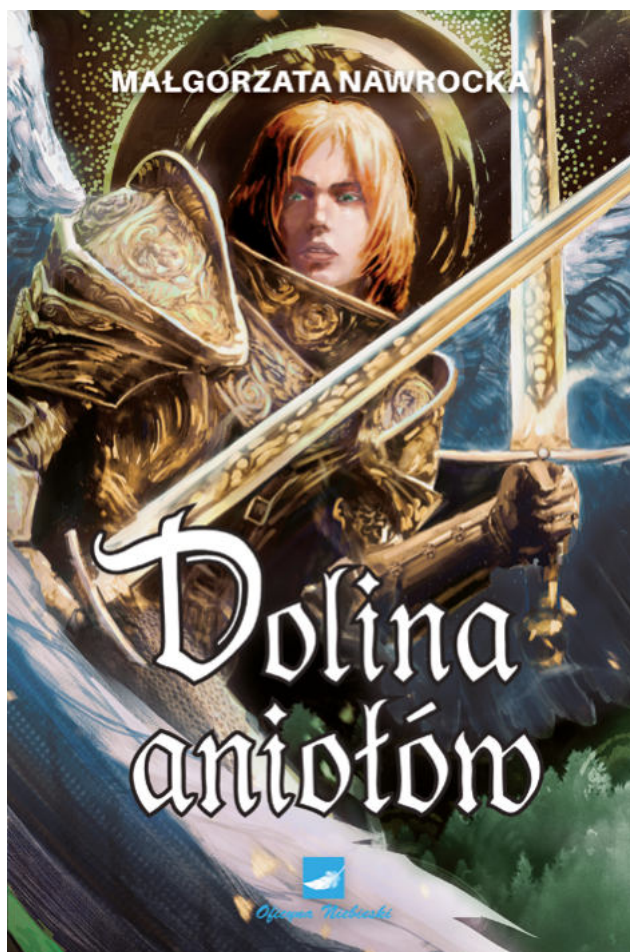
Małgorzata Nawrocka: Odpowiem tak: pisarz zawodowy to ten, kto jest w stanie pisać o każdej porze z natchnienia lub na zamówienie. Jeśli teksty pisane z natchnienia niczym nie różnią się w jakości od tekstów na zamówienie, wtedy możemy zaryzykować opinię, że mamy do czynienia z opcją: zawód – pisarz. Bywają oczywiście świetni, chwilowo natchnieni pisarze niedzielni i do lektury ich książek serdecznie zachęcam. Ale bywają też inni, kompletnie nienatchnieni zawodowcy, czasem sztucznie popularni, bo wylansowani. Ich książki świecą na wystawach księgarń albo salonów prasowych, jednak poza sprawnością ortografii, umiejętnością konstruowania prostych dialogów i pomysłowych intryg, poza wiedzą, co jest w literackiej modzie i co się sprzedaje – poza tym wszystkim „u nich się nie pożywimy”.

R: Dlaczego? Sprawność stylistyczna, niezły dialog i pomysłowa intryga to przecież całkiem dobry przepis na książkę. I czy to grzech wiedzieć, co się sprzedaje?

M.N: Trzymajmy się tej nieoczekiwanej, kulinarnej metafory... Literatura to realny pokarm duszy. Ale przecież niezły konstrukcyjnie dialog może być „o niczym”, pomysłowa intryga może bawić lub szokować do łez, ale jeśli nie jest pogłębiona intelektualnie lub duchowo, w końcu zmęczy i odbierze czytelnikowi szansę na rozwój, którą jest każde spotkanie z książką. A wiedza o rynku wydawniczym i czytelniczym? Cóż, zapewne dobra to rzecz, pod warunkiem, że nie służy jako narzędzie do promowania tandety, tylko dlatego, że nasza. Jeśli ktoś ma ambicje karmić dusze ludzkie, powinien bardziej starannie dobierać menu.

R: Co to, Pani zdaniem, znaczy konkretnie?

M.N: Promowanie bez kompleksów wielkich wartości.



Dobra, prawdy, piękna... Jako autorka powieści, i to najczęściej *fantasy*, rozumiem oczywiście, że podstawą dobrej fabuły jest konflikt. Zatem dobro musi walczyć ze złem, prawda z kłamstwem, piękno z brzydotą i tak dalej. To wszystko należy pokazać czytelnikowi. Ale fabuła sama zdemaskuje pokrętne intencje autora, kiedy po lekturze książki w wyniku takiej konfrontacji rozeznanie dobra i zła stanie się dla czytelnika niemożliwe. Jeśli dobro będzie w finale tylko pozorne. Jeśli prawda rozmieni się na wiele „prawd” indywidualnych, kontrowersyjnych i nieakceptowalnych, na przykład moralnie. Jeśli wreszcie zamiast piękna dostaniemy rehot brzydoty i psychopatyczną karykaturę świata, a bohater literacki – błazen zelży w czytelniku wszystko, co w nim jeszcze było święte, łącznie z Bogiem.

R: Ale przecież tak często słyszymy dziś, że sztuka może obrażać. I nie tylko artyści, ale nawet liczni odbiorcy zgadzają się z takim poglądem!

M.N: Znana ze swoich błyskotliwych maksym Anna Eleanor Roosevelt, żona prezydenta Stanów Zjednoczonych, powiedziała kiedyś: „nikt

nie może poniżyć ciebie bez twojej własnej zgody”. Wbrew pozorom to nie artyści nad odbiorcami sprawują władzę, ale odbiorcy nad artystami. W tym sensie również czytelnicy nad pisarzami. To odbiorcy biją brawo. To oni wydają pieniądze na sztukę, na kino, na teatr, na książkę. Jeśli dostają w zamian pogardę od swoich idoli, powinni szybciej wyciągać wnioski i rozdawać żółte, a nawet czerwone kartki, jeśli trzeba.

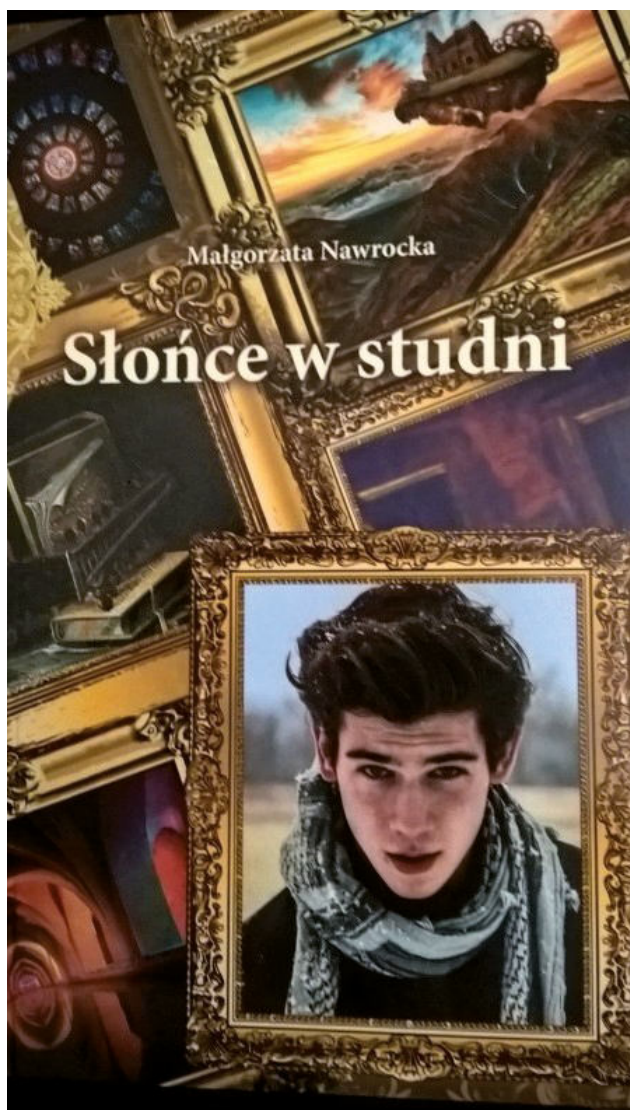
R: Szczerze? Rzadko to robią...

M.N: A należałoby częściej! Bez kompleksów i z rozsądkiem. Naprawdę można omijać z daleka wulgarnych artystów, nie chodzić na byle co do kina, lekceważyć na okładkach nalepki „bestseller” czy „hit roku” bez weryfikacji autora i poziomu książki. Można nawet bez stresu wychodzić w trakcie przedstawienia teatralnego, kiedy zdeprawowany reżyser próbuje wylać nam na głowę wiadro pomyj. To będzie dowód naszego dobrego smaku i wychowania, a nie niegrzeczność.

R: Jest Pani autorką ponad sześćdziesięciu publikacji, w tym głównie książek dla dzieci i młodzieży. Dlaczego taki wybór odbiorców? Podobno młodzi dziś nie czytają...

M.N: Nawet jeśli nie czytają, to powinni! Powinni od zaraz, żeby nie zdziczeć cywilizacyjnie i intelektualnie. O tym mówią głośno wszyscy odpowiedzialni psychologowie mediów. I gdzieś muszą czekać na tych młodych książki, które ich „kupią na pniu”, bo pomogą dorosnąć, zrozumieć siebie, poukładać właściwie uczucia i wartości. Gdzieś musi czekać pisarz-przyjaciel, który zamiast spiskować przeciw nim i ich rodzicom, siejąc depresję, pokaże, że walka o pięknego Człowieka w nich ma sens. Poza tym wiele dzieci i młodych osób czyta z pasją. Mam więc naprawdę co robić jako pisarka. Mój wybór czytelnika nie był przypadkowy, ale świadomy, bo... młodzi to moja wielka miłość. Zależy mi na nich. Zwłaszcza na tych poranionych, pogubionych, młodych biedakach, którzy przez nikogo nie czują się kochani. Marzę o tym, żeby w moich bohaterach literackich znaleźli przyjaciół i dobrze ubity grunt pod nogami.

R: Skoro książki mogą czynić aż takie cuda, jak zachęcić młodzież do czytania?



klasykę z osiedlowej biblioteki. Rozmawiamy w domu o przeczytanych książkach, o wybitnych czy ulubionych autorach. Rozmawiamy w ogóle o kulturze! Niech książka będzie częstym prezentem. Chlubą pięknego regału w gościnnym pokoju. Pomóżmy dzieciom i młodzieży zamiast modnej chwilowo makulatury wybrać rzeczy zachwycające i genialne, aby czas poświęcony lekturze był prawdziwą przygodą, fascynującą podróżą i szkołą uczuć. Nauczmy ich wymagać jakości w sferze ducha z taką samą determinacją, z jaką żądają jej, kupując nowy smartfon.

R: Czyli wygramy wojnę o czytelnictwo w Polsce?

M.N. Musimy. I, mam nadzieję, nie są to tylko pobożne życzenia, bo po dzięki zapaści statystyk sprzed kilkunastu lat, kiedy ponad połowa Polaków nie przeczytała ani jednej książki w ciągu roku, słupki danych powoli się podnoszą. Z kolan. Jeżeli bardzo dużo czytają nasi sąsiedzi: Szwedzi i Niemcy, jeśli poziom czytelnictwa w Czechach, a także na Ukrainie bije nas na głowę, powinniśmy szybko otrzeźwieć. A Polska zasługuje na ludzi mądrych i zbrodnią byłoby odcinać młode pokolenie od książki, dobrodziejstwa naszej zachodniej cywilizacji.

R: Serdecznie dziękuję Pani za rozmowę!

M. N: Ja również dziękuję i pozdrawiam gorąco wszystkich Czytelników!

M.N: Nic nie zadziała lepiej niż własny przykład. Wyłączmy czasem telewizor czy laptop i sięgnijmy po książkę. Kupioną nowość albo



Złote myśli o książkach i czytelnictwie:

„Gdy ktoś czyta, zawsze albo się czegoś nauczy, albo zapomni o tym, co mu dolega, albo zaśnie – w każdym razie – wygra”.

Henryk Sienkiewicz



ANNA NIEMIRA-JUREK

LEGENDY ŚWIĘTOKRZYSKIE, LEGENDY RODZINNE

Świętokrzyskie wciąż wydaje się być regionem nieodkrytym. Oczywiście turystyczne hity (takie jak park dinozaurów w Bałtowie, ruiny zamku w Chęcinach czy jaskinia Raj najeżona stalaktytami i stalagmitami) przyciągają rzesze odwiedzających, ale obszar ten ma do zaoferowania znacznie więcej.

Nasze podróże po Świętokrzyskiem w pierwszej kolejności składały się właśnie z tych żelaznych punktów – wymienianych z pamięci pereł regionu, których nie trzeba reklamować. Ponieważ jednak bywamy tu stosunkowo często (także przejazdem), dość szybko wybory podróżnicze zaczęły być, przynajmniej dla dorosłych, monotonne, zaczęliśmy szukać mniej oczywistych celów. I właśnie tutaj pojawiają się w tej opowieści legendy świętokrzyskie.

Co dają legendy

Wszystkie regionalne legendy: o zbójcu Madeju i zbójcu Kaku, o białych damach, złych panach władających wielkimi zamkami, o powstaniu

Gór Świętokrzyskich – wyjaśniają pochodzenie nazw, niezwykłość miejsc, opowiadają o cnotach i występkach... To żadna nowość. Ale także – niech ten aspekt nie umknie rodzicowi w podróży – zajmują czas w samochodzie, dają odpowiedź na pytanie: po co tam jedziemy?, rozwijają umiejętność słuchania (bez wykorzystania obrazków). Przede wszystkim jednak pozwalają zobaczyć związek (i różnicę!) między światem realnym, a światem opowieści.

Ta ostatnia wartość legend odnoszących się do prawdziwości odwiedzanych miejsc w połączeniu ze zrozumieniem ich wymiaru nierealnego, „baśniowego” jest jasna już dla kilkulatków, które wiedzą i widzą, że czary nie istnieją, ale zamki już tak. I że w legendzie mogą występować właśnie te, widziane na własne oczy zamki i baśniowe czary. To dobry, choć chyba niedoceniany, wstęp do rozumienia literatury w ogóle jako obrazu, a nie fotografii życia – do uznania współistniejącej w niej „prawdy” i „nie-prawdy”, które nie są wewnętrznie skonfliktowane.



Chęciny

Województwo świętokrzyskie pełne zamkowych ruin (oprócz Chęcin – oczywiście zamek Krzyżtopór, ale także Bodzentyn, Międzygórze), dworów (należący niegdyś do Henryka Sienkiewicza Oblęgorek, a także Bałtów czy Chrobrze), wzniesień (tych nie brakuje po drodze) i gęstych lasów jest idealnym miejscem do opowiadania i słuchania legend wykraczających poza ramy standardowej opowieści o smoku wawelskim i syrence. Pozwala także na odnajdowanie opowieści zlokalizowanych w miejscach, które co chwila mija się w trasie.

Gdzie szukać legend?

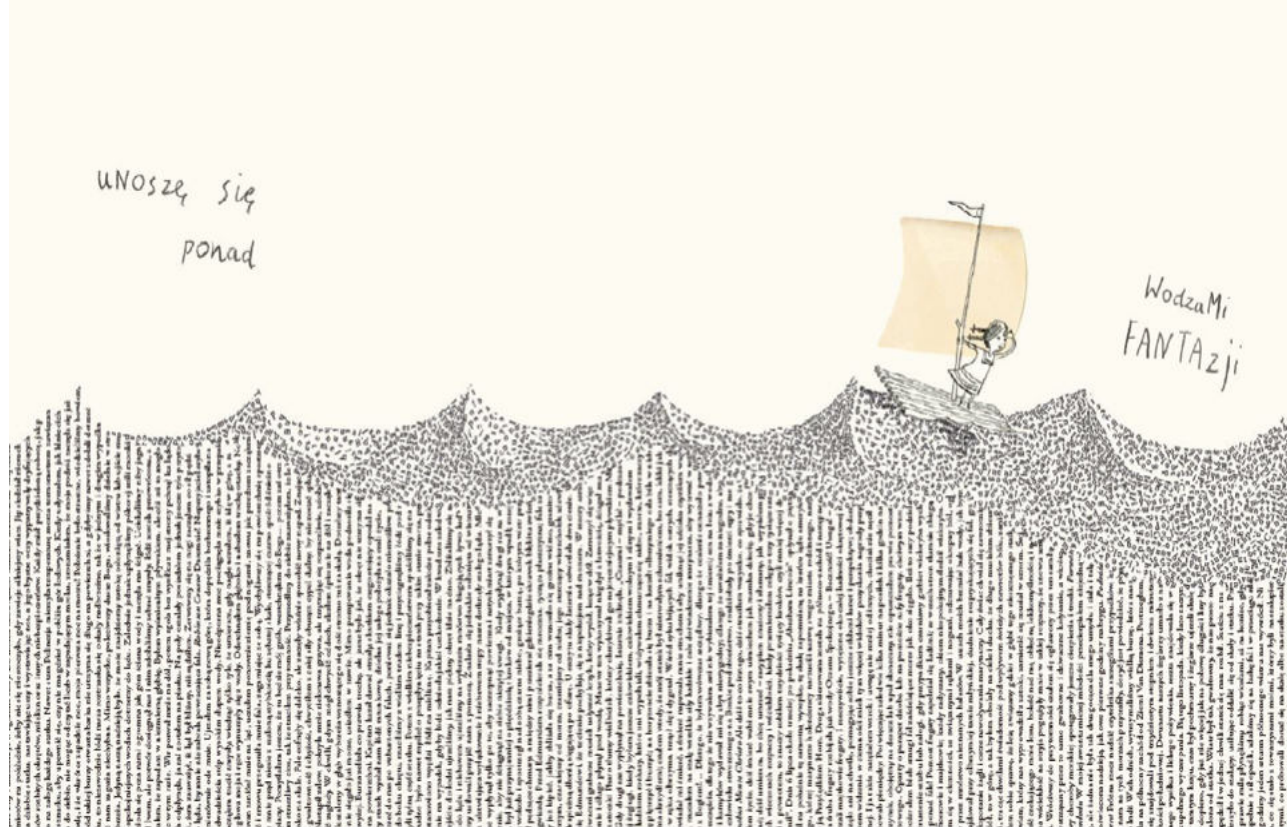
W książkach, w internecie, w przewodnikach, na tablicach informacyjnych – wszędzie oprócz historycznych faktów można napotkać ślady lokalnych legend. Zachęcam gorąco, żeby traktować je jak piękne widoki i łapać, jeśli przypadkiem na nie trafimy. Żeby jeździć w miejsca „legendarne” tak, jak jeździ się do punktów widokowych: czasem przemierzając wiele kilometrów tylko po to, żeby zrobić kilka zdjęć na tle pięknego krajobrazu, żeby zobaczyć przestrzeń przenikniętą legendami.

W województwie świętokrzyskim bogaty w legendy jest przede wszystkim Święty Krzyż

i okolice. Trafić można na nie także w ruinach zamków między Radomiem a Kielcami, w starych klasztorach lub w historiach nazw mijanych miejscowości. Można je też... wymyślać.

Legends rodzinne

Ośluchane z legendami dzieci, zwłaszcza zachęcane dobrym słowem, dość szybko zauważą pewne powtarzające się schematy narracyjne. Czujne jak rosyjscy teoretycy literatury – wyszukujący w tekstach struktur i powtarzalnych schematów – zaczynają tworzyć swoje legendy mijanych miejsc. Także w tym przypadku świętokrzyska wielość zamków, kościołów, kapliczek, ciemnych lasów i nienazwanych pagórków może stać się wymarzoną kanwą do snucia przez dzieci opowieści. Nasze idą czasem w stronę dziecięcego komizmu (oczywiście także groteski) i niezwykłości. Pojawiają się w tych legendach: magia, czyny chwalebne i głupie, bolesne upadki na pupę (to zawsze bawi najbardziej) i wielkie ucztę, na których wszyscy jedzą lody, frytki i ruskie pierogi. Towarzyszy im też wyczekiwanie na kolejne tematy – wielkie głązy przy drodze, ruiny, małe potoczki, w których uciekające królowny mogły zgubić trzewiczek... Być twórcą, Homerem choćby jednej podróży – to jest coś!



IZABELA JUREK

O KSIĄŻCE W KSIĄŻCE

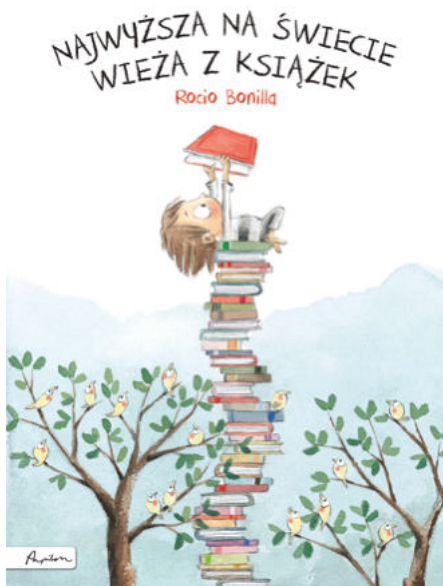
Rekomendację ciekawych książek o książkach i o urokach czytania – oraz pożytkach i zagrożeniach płynących z oddawania się tej pasji – zacznę od wspomnienia. Otóż kiedy pracowałam w szkole, zawsze (a odbywało się to cyklicznie) pewne zdumienie budził we mnie rozdział w podręczniku do klasy IV, którego tematem była książka. Książka jako przedmiot. A celem lekcji miało być m.in. zapoznanie ze słownictwem (tom, okładka, strona tytułowa, grzbiet...). Wydawało mi się, że dla osoby, która przeżyła już 10 lat, są to terminy oczywiste – chciałoby się rzec, jak słońce, dom, chleb, mama... I dla wielu takie były. Uprzytomniło mi to jednak, że książka może powoli stawać się dla dużej części społeczeństwa przedmiotem nieznanym, ograniczonym wyłącznie do podręczników i lektur szkolnych, a więc pozostającym elementem wąskiego wycinka codziennego życia. Potwierdzają to wyniki badań, głoszące, że w prawie 1/3 polskich domów nie ma ani jednej książki.

Skoro więc mamy do czynienia z przedmiotem niemal egzotycznym, zacznijmy nasz przegląd od systematycznego, bogatego w informacje i ilustracje „wykładu” Nikoli Kucharskiej, Jo-

anny Kończak i Katarzyny Piętki *Książka – jak to działa?*, wydanej przez Naszą Księgarnię. Jego bohaterka Klara, starsza siostra Karola, wypytuje swojego dziadka Ignacego o historię książki, druku i bibliotek, charakteryzuje księgozbiór rodziny i upodobania czytelnicze każdego z jej członków. Znajdziemy tu także część „techniczną” – opis procesu powstawania książki i tego, co dzieje się w drukarni.



A zatem pierwszy krok zrobiony! Teraz trzeba uruchomić emocje i pokazać dzieciom, począwszy od najmłodszych, że książki są nie tylko do czytania, ale i do kochania – a wręcz są niezbędne do życia.



Na przykład – dodają skrzydeł i można dzięki nim latać, co pokazuje *Najwyższa na świecie wieża z książek*, napisana i pięknie zilustrowana przez katalońską pisarkę Rocio Bonillę. Inne – zakochują się w czytelniku i proszą, by je czytać, jak w historii dla najmniejszych dzieci *Pokochaj mnie* Cedricka Ramadiera i Vincenta Bourgeau.

Nieco starszym czytelnikom (6+) z pewnością przypadną do gustu bardzo zabawne, ale i pobudzające wyobraźnię (a przy tym pouczające) *Potwory książkowe* Katarzyny Zych i Natana Grecha, opisujące i ukazujące, „kto kryje się w książkach”. Kto? Na przykład Mokrus Rozpuszczak, Rozdzieracz Niszczyciel, Tłścioch Poplamiacz, najstraszniejszy z potworów Nieczytach Pospolity...



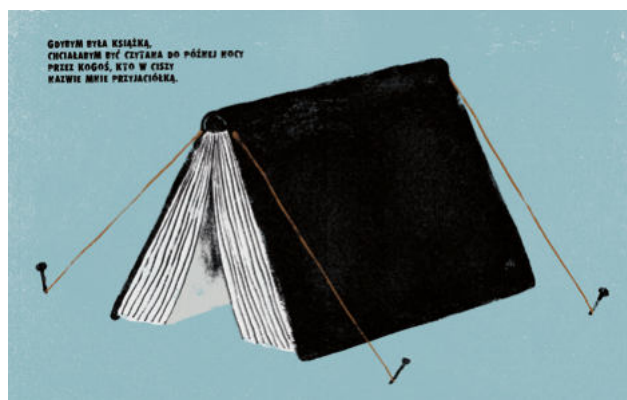
Zupełnie inna jest opowieść, w której Oliver Jeffers i Sam Winston swoją bohaterkę przed-

stawili jako „dziecko książek”, pochodzące ze „świata opowieści”. Widzimy ją na fascynujących ilustracjach, wygłaszającą autocharakterystyki („unoszę się ponad wodzami fantazji”, „przemierzyłam oceany słów”) i wprowadzającą młodego czytelnika w świat 42 najważniejszych książek i kołysanek dla dzieci. Końcowym akordem *Dziecka książek* jest zaproszenie do biblioteki („W naszym domu mieszka natchnienie”).



Podobny cel – zapoznania z klasyką literatury dziecięcej – przyświecał Orianne Lallemand i Éléonore Thuillier w bardzo zabawnej książeczce dla młodszych dzieci, zatytułowanej *O Wilku, który nie lubił czytać*.

Niezwykły sposób zaintrygowania młodego człowieka czytaniem znajdujemy w portugalskiej pozycji José Jorge Letrii i André Letrii *Gdybym była książką*. Na każdej ze stron pojawia się zdanie zaczynające się od tej frazy i inspirowana ilustracja do niego.



Strona z książki *Gdybym była książką*

Norweski pisarz Klaus Hagerup zmierzył się z problemem pojawiającym się coraz częściej i w polskich bibliotekach – niszczeniem, utyli-

zowaniem książek, „których nikt nie wypożycza”. Dlaczego? „Bo wielu ludzi nie ma pojęcia, co im przechodzi koło nosa”. A są niszczone, bo... „Kierownik biblioteki mówi, że książki zajmują za dużo miejsca”. Zjawisko to jest punktem wyjścia niezwykłych wydarzeń opisanych w książce *O dziewczynce, która chciała ocalić książki*.

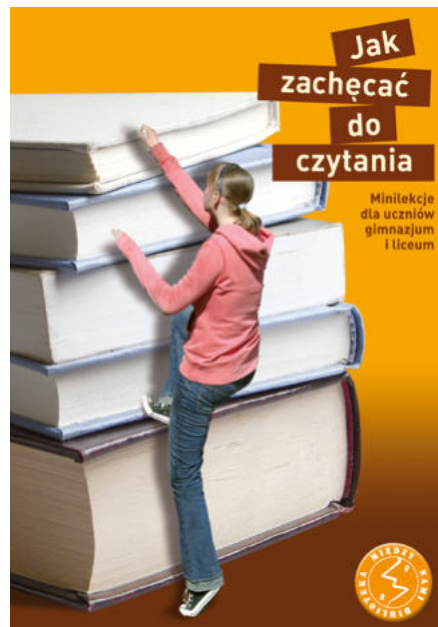
W ten sposób przechodzimy do opowieści, które mają bardziej skomplikowaną fabułę, adresowane są do starszych dzieci. Jedną z nich jest *Magiczna biblioteka Bibbi Bokken* Josteina Gaardera i (wspomnianego powyżej) Klause Hagerupa. Powieść w listach (tak, tak – wydana w 1993 roku, więc w czasach przed-mailowych) skupia się na isticie detektywistycznych poszukiwaniach tytułowej magicznej biblioteki, w ekscytującej scenerii lodowców i fiordów (ale i rzymskiej Piazza Navona), z wieloma zwrotami akcji, wśród zagadkowych bohaterów. Jest przy tym potężną dawką wiedzy o książce i literaturze.

Trudno nie wspomnieć o dystopii, jednym z chętniej czytanych przez młodzież gatunków. I tam widzimy książki – raczej jednak jako przedmioty, które trzeba ratować, gdyż są nośnikami pamięci, tożsamości, poczucia wspólnoty. Tu oczywiście najważniejszy jest *Fahrenheit 451* Raya Bradbury'ego, który walkę z książką uczynił osią fabuły (tytuł wskazuje na temperaturę, w której książka może zostać spalona – czasami razem z właścicielem) czy *Dawca* Lois Lowry (sfilmowany jako *Dawca pamięci*, z poruszającym obrazem pięknej, starej, ukrytej przed całą społecznością biblioteki).

Cóż jednak począć, jeśli nasze dzieci, wnuki nie chcą czytać? Dajemy w tym numerze „WychowujMY!” kilka wskazówek. Receptami rozwiniętymi w całe publikacje (przede wszystkim dla nauczycieli, ale nie tylko) są: świetny esej *Jak powieść* Daniela Pennaca i *Jak zachęcać do czytania* Kelly'ego Gallaghery.

Ten ostatni pomysł na „minilekcje dla uczniów gimnazjum i liceum”, mogące być punktem wyjścia do domowej odpowiedzi na zaczepne pytanie nastolatka: „Dlaczego powinienem czytać?”, oparł na 9 odpowiedziach na to py-

tanie. A więc – czytanie daje satysfakcję, rozwija dojrzałe słownictwo, dzięki czytaniu lepiej piszemy, stajemy się mądrzejsi... Przy okazji ciekawostka: autor z naciskiem pisze o tym, że dzieci nie zaczną czytać, jeśli nie będą otoczone „zalewem książek”. I wg Amerykańskiego Stowarzyszenia Bibliotek w każdej klasie powinno znajdować się... 1500 tomów (sam autor miał ich w swojej szkolnej pracowni 2500).



Kilkakrotnie w numerze wspominamy słynne i obowiązkowe *Wychowanie przez czytanie* Ireny Koźmińskiej i Elżbiety Olszewskiej. To książka, która nie tylko obrazowo pokazuje współczesną rzeczywistość – „skierowaną przeciwko dzieciom”, ale także – podkreślając niezastąpioną rolę rodziny – uczy, jak przez czytanie wychowywać, „zaszczepiać przeciw złym wpływom”. Znajdziemy tu także propozycje wielu lektur wraz z omówieniami, które umożliwią wybór najwłaściwszej pozycji dla naszych dzieci.

A jeśli podobają nam się idealne światy rodzin pochłaniających książki i rozmawiających o nich bez przerwy, znane z *Przyśle panu list i klucz* Marii Pruszkowskiej, sagi o Borejkach Małgorzaty Musierowicz czy *Niziołków z ulicy Pamiętkowej* Małgorzaty Klunder, to pomyślimy, czy już wkrótce przez czytelników nie zostaną uznane one jedynie za nierealny wytwór wyobraźni autorek... Oby nie.



BEATA KOZYRA

KSIAŻKA W ROLI GŁÓWNEJ

1. **Atramentowe serce** (*Inkheart*), reż. Iain Softley, Niemcy, USA, Wielka Brytania 2008, czas: 106', film familijny.

Dwunastoletnia Meggie wraz z ojcem – intrygantem dorasta w świecie książek. Pan Folchard posiada niezwykłą umiejętność, o której nie wie jego córka – gdy czyta na głos książkę, potrafi przywołać do życia jej bohaterów. Kiedy w tajemniczych okolicznościach ojciec Meggie zostaje porwany, jego córka wraz z prawdziwymi i fikcyjnymi, książkowymi przyjaciółmi bez wahania rusza mu na ratunek.

2. **Baczyński**, reż. Konrad Piwowarski, Polska 2013, czas: 66', dokument fabularyzowany, dla młodzieży licealnej.

Film przedstawia postać poety pokolenia wojennego, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Obraz realizowany jest w dwóch przestrzeniach czasowych: współczesnej i wojennej. Rzeczywistość współczesna pokazana jest w czarno-białej konwencji slamu, poświęconego twórczości poety. Czas wojny to impresja na temat życia Krzysztofa

Baczyńskiego.

3. **Cienista dolina** (*Shadowlands*), reż. Richard Attenborough, Wielka Brytania 1993, czas: 131', film fabularny.

Film opowiada prawdziwą historię małżeństwa brytyjskiego pisarza Clive'a Staplesa Lewisa z amerykańską pisarką Joy Gresham. Ich znajomość zaczyna się od bogatej korespondencji. Uporządkowane życie starego kawalera, wykładowcy Oksfordu i autora *Opowieści z Narnii*, zostaje zakłócone z powodu nagłego uczucia do Joy. Niestety, dziennikarka jest śmiertelnie chora. Film opowiada o wartościach, które towarzyszą każdemu człowiekowi, o potrzebie bliskości i miłości, o bezinteresownym oddaniu, cierpieniu oraz wierności swoim zasadom.

4. **Charing Cross 84** (*Charing Cross Road*), reż. David Hugh Jones, USA, Wielka Brytania 1987, czas: 100', film fabularny.

Akcja filmu toczy się w czasach powojennych. Opowiada historię ponad dwudzie-

stoletniej korespondencyjnej przyjaźni między londyńskim antykwariuszem Frankiem Doelem a nowojorską pisarką Helen Hanff. Znakomite role Anthony'ego Hopkinsa i Ann Bancroft. Tytuł filmu to nazwa londyńskiej dzielnicy, przy której znajduje się wiele księgarni i antykwariatów.

- 5. *Fantastyczne latające książki Pana Morrisa Lessmore* (*The fantastic flying books of Mr. Morris Lessmore*),** reż. Brandon Oldenburg, William Joyce, USA 2011, czas: 17', animowany film krótkometrażowy.

Ten krótki film może oglądać każdy miłośnik książek – zarówno początkujący, który zaczyna swoją przygodę z literaturą, jak i dojrzały czytelnik, dla którego świat bez literatury byłby uboższy. Obraz można oglądać na kilku poziomach, gdyż zawiera wiele tropów. Odnalezienie ich to wielka przyjemność dla kinomana i czytelnika. Film jest również zwykłą historią pana Morrisa Lessmore'a, który latające książki musi nakarmić płatkami w kształcie liter i ubrać je w okładki.

- 6. *Gdy Hitler ukradł różowego króliczka* (*Als Hitler das rosa Kaninchen stahl*),** reż. Carolina Link, Niemcy, Szwajcaria 2019, czas: 119', film fabularny.

To obraz wojny widziany oczami dziewięcioletniej Anny, która w 1933 roku wraz z matką i bratem jest zmuszona opuścić Berlin z powodu pochodzenia swojego ojca, żydowskiego dziennikarza. W pośpiechu zostawia w Berlinie, oprócz szkolnych przyjaciół, ukochanej niani i całego dziecięcego świata swoją ulubioną zabawkę, różowego króliczka. Jej życie staje się wędrówką. Razem z rodzicami przenosi się do Szwajcarii, a potem Francji. Nie zna tamtejszych języków ani obyczajów, tęskni za bliskimi, a jej rodzinę dotyka stygmatyzacja. Film powstał na podstawie autobiograficznej książki Judith Kerr.

- 7. *Księgarnie Nowego Jorku* (*The Booksellers*),** reż. David Wyatt Young, USA 2019, czas: 99', film dokumentalny.

Bohaterami filmu są najbardziej znane, ale również kameralne, księgarnie Nowego

Jorku. Poznajemy w nich księgarzy, intro-ligatorów i antykwariuszy, którzy z pasją opowiadają o swoim zawodzie. Rozmawia z nimi podczas Nowojorskich Targów Antykwarystycznych Parker Pose, aktorka i producentka filmu. Targi odbywają się w starym budynku, godnym bibliofilskich egzemplarzy przy Upper East Side. Film uświadamia nam, że literaturze zawdzięczamy wszystko, czym jesteśmy i czym byliśmy. Jeśli znikną książki, znikną też bezpowrotnie zapisane tam historie, a w nich myśli i marzenia ludzkości.

- 8. *Miss Potter* (*Miss Potter*),** reż. Chris Noonan, USA, Wielka Brytania 2006, czas: 92', film fabularny.

Film biograficzny o życiu Beatrix Potter, autorki i ilustratorki powiastek i wierszy dla dzieci. Głównymi bohaterami jej książek, obok innych zwierząt, były króliki. Pierwsza książka panny Potter została wydana za jej własne pieniądze pod tytułem *Piotruś Królik*. Pisarka z epoki wiktoriańskiej wzbudzała zainteresowanie swoim nietuzinkowym jak na tamte czasy życiem. Chciała żyć na łonie natury i obserwować przyrodę. Dzięki wydaniu własnych książek, mimo sprzeciwu najbliższych, mogła spełnić swoje marzenie i założyć farmę. Jej rodzina uważała to za życie niegodne damy.

- 9. *Niekończąca się opowieść* (*Neverending story, Die Unendliche Geschichte*),** reż. Wolfgang Petersen, Niemcy, USA 1984, czas: 102', film familijny.

Adaptacja powieści *fantasy* Michaela Ende. Kolejny film o tym, jak fikcja wkracza w realny świat bohatera i bezpośrednio wpływa na jego przeżycia. Tym razem przydarza się to chłopcu o imieniu Bastian. Dzięki splotowi niezwykłych zdarzeń znajduje on w księgarni tajemniczą książkę i rozpoczyna swoją fantastyczną przygodę.

- 10. *Ostatnia stacja* (*The Last Station*),** reż. Michel Hoffman, Niemcy, Rosja, Wielka Brytania 2009, czas: 110', film fabularny.

Opowieść o ostatnich chwilach życia Lwa Tołstoja. Pokazuje zmagania autora *Wojny i pokoju* z jego wizją życia, próbą odnalezienia

nia harmonii między sławą a bogactwem, dobrem bliskich a wiernością własnym zasadom. Poznajemy mieszkańca Leśnej Polany w chwili, gdy postanawia przepisać swoje dobra materialne i prawa autorskie narodowi rosyjskiemu. Od tej chwili jego życie rodzinne zamienia się w koszmar. Zofia Andriejewna – żona – sprzeciwia się jego



Christopher Plummer i Helen Mirren w filmie *Ostatnia stacja*.

woli. Walczy z mężem, wbrew jego filozofii życia, by nie dopuścić do realizacji tych planów.

11. Papusza, reż. Joanna Kos-Krauze, Krzysztof Krauze, Polska 2013, czas: 131', film fabularny.

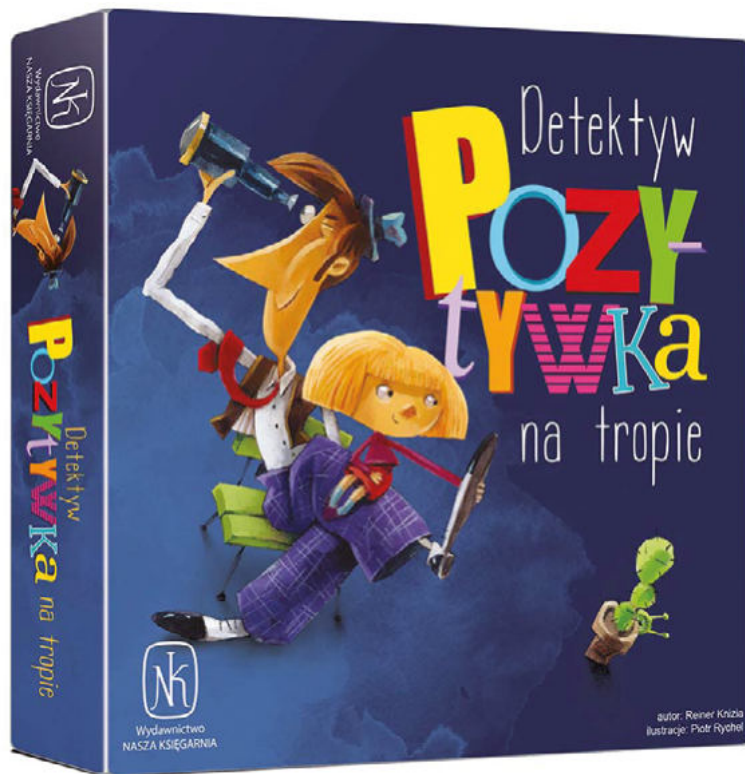
Historia cygańskiej poetki, która postanowiła, że wbrew wszystkim nauczy się czytać. Jej talent odkrył przypadkowo młody poeta Jerzy Ficowski, którego wspierał w promowaniu jej utworów Julian Tuwim. Za swoją wrażliwość Bronisława Wajs, bo tak nazywała się Papusza, zapłaciła ogromną cenę – wykluczenia ze społeczności romskiej, osamotnienia i nędzy. Jest to piękna, refleksyjna opowieść o trudnym życiu wyklętej poetki, która do końca pozostała wierna sobie.

12. Ratując Pana Banksa (*Saving Mr. Banks*), reż. John Lee Hancock, Australia, USA, Wielka Brytania 2013, czas: 126', film fabularny.

Walt Disney, pragnąc dotrzymać obietnicy danej córce, przez dwadzieścia lat próbuje zdobyć prawa autorskie do ekranizacji książki *Mary Poppins*. Nie jest to łatwe, jej autorka, Pamela L. Travers, nie daje się łatwo przekonać. Film opowiada o spotkaniu pisarki z Waltem Disneyem. Jest również wspaniałą podróżą do wspomnień z dzieciństwa.

13. Złodziejka książek (*The Book Thief*), reż. Brian Percival, Niemcy, USA 2013, czas: 131', film familijny.

Film jest ekranizacją książki australijskiego pisarza, Marcusa Zusaka, pod tym samym tytułem. Opowiada o fascynacji książkami nastoletniej bohaterki, Liesel Meminger w przededniu i podczas II wojny światowej. Bohaterka w wyniku zdarzeń wojennych trafia do przybranej rodziny. W fikcyjnym miasteczku na przedmieściach Monachium, dzięki pomocy swojego niezwykłego opiekuna, uczy się czytać i pisać. Ta umiejętność pomaga jej przetrwać trudne chwile wojny. Czytanie i spisywanie własnych przeżyć staje się dla niej sposobem, by przetrwać.



AGNIESZKA WOJDYNA

GRY ZE ŚWIATA KSIĄŻEK

Literatura, przebogata w swojej różnorodności, stanowi niewyczerpane źródło inspiracji. Reżyserzy teatralni i filmowi, twórcy seriali i gier komputerowych – wszyscy czerpią obficie z tego źródła. Autorzy i wydawcy gier planszowych nie stanowią wyjątku. Powstaje wiele gier, które w mniejszym lub większym stopniu opierają się na motywach zaczerpniętych ze znanych utworów. Wachlarz gier tego typu jest szeroki – od tych przeznaczonych dla dzieci, przez gry rodzinne i średniozaawansowane, po rozbudowane pozycje dla zaawansowanych graczy.

W puli gier dla najmłodszych znajduje się świetna seria *Legendy polskie* wydawnictwa Granna. Większość pozycji przeznaczona jest dla dzieci od 6 roku życia. W *Panu Twardowskim* trzeba wykazać się umiejętnościami dedukcyjnymi i rozpoznać, jaką postać przybrał tytułowy bohater – szlachcica z brodą, tajemniczego pana z fajką, a może blondyna z wąsami? Gracze przyglądają się obrazkowi karcmy ułożonemu z kafelków i muszą wskazać element, który został odwrócony. Będą w ten sposób zdobywać informacje na temat wyglądu czarodzieja, co przybliży ich do jego zdemaskowania.

Podobne umiejętności – spostrzegawczość, uwagę i pamięć wzrokową – dzieci rozwijają w innej grze z tej serii pt. *Bazyliszek*, w której przemierzają podziemia jednej z warszawskich kamienic, by stawić czoła potworowi. Muszą jednak uważać, bo stwór jednym tylko spojrzeniem może zamienić je w kamień. Gracze przemierzają kolejne komnaty, odkrywając i dobierając karty. Odwiedzać mogą jednak tylko te, które się od siebie różnią albo stanowią lustrzane odbicie. W innym przypadku padną ofiarą tego groźnego stwora.

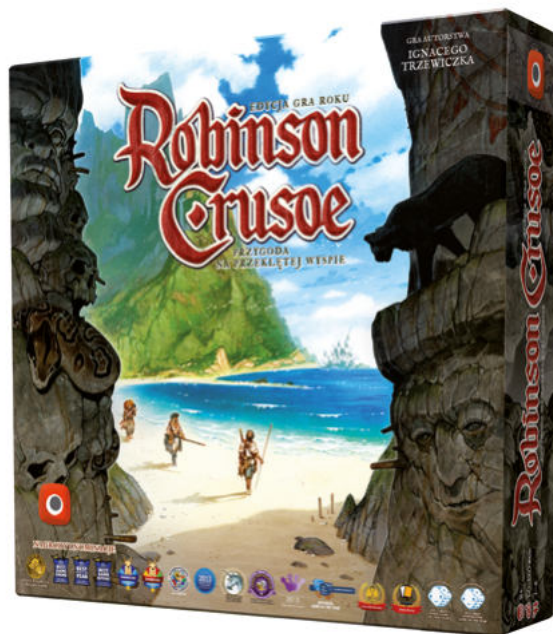
W serii znalazły się jeszcze takie tytuły, jak *Złota kaczka*, *Król Popiel* i *Smok Wawelski*. Stanowią one doskonałą okazję, by dzieci poznały polskie legendy, a poprzez aktywne uczestnictwo w rozgrywce lepiej je zapamiętały.

Fani książek Grzegorza Kasdepkego ucieszą się zapewne z możliwości spotkania znanych z książek bohaterów w grze *Detektyw Pozytywka na tropie* (wyd. Nasza Księgarnia). Pomoc detektywowi w odnalezieniu ukrytych przedmiotów nie będzie jednak łatwa – trzeba wykazać się dobrą pamięcią, ale też decyzywnością i umiejętnością podejmowania ryzyka.

Mechanika *press your luck* sprawia bowiem, że gracz musi zdecydować, czy odkrywa kolejne kafelki, narażając się na spotkanie Martwiaka lub pana Mietka, czy zgarnia już odnalezione przedmioty. Elementy znane z gier typu *memory* urozmaicone zostały więc o nowe, ciekawe rozwiązania.

Warto też wspomnieć o pozycjach trudniejszych – dla osób, które pierwszy kontakt z nowoczesnymi planszówkami mają już za sobą. *Robinson Crusoe* wydawnictwa Portal Games to kooperacyjna gra planszowa inspirowana powieścią Daniela Defoe, w której gracze jako rozbitkowie będą próbowali przetrwać na nieznanym wyspie. Podstawowa wersja gry zawiera 7 scenariuszy z odmiennymi celami. Żeby je osiągnąć, gracze będą musieli zbierać surowce, budować schronienie, zdobywać pożywienie, wytwarzać przydatne narzędzia, ale też mierzyć się z niesprzyjającą pogodą i walczyć z dzikimi bestiami. Rozgrywka jest angażująca, a przetrwanie i wypełnienie zadań okazuje się niełatwe.

Powszechnym źródłem inspiracji jest także twórczość Arthura Conana Doyle’a, a zwłaszcza stworzony przez niego bohater – Sherlock Holmes. Powstają proste gry dedukcyjne, jak np. *Sherlock* wydawnictwa Granna, w którym



gracze muszą łączyć fakty i wyciągać wnioski, by jak najszybciej wskazać przestępcę. Pojawiają się również pozycje rozbudowane, których dobrym reprezentantem jest *Sherlock Holmes: Detektyw doradczy* (wyd. Rebel). W grze przenosimy się na ulice Londynu epoki wiktoriańskiej, której klimat oddają stylizowane gazety, książka adresowa, akta spraw i duża mapa. Świetne wykonanie i niewielka liczba prostych zasad sprawiają, że do gry mogą usiąść wszyscy, bez względu na wcześniejsze doświadczenia planszówkowe. Trudność polega bowiem na rozwikłaniu zagadek, których rozwiązania wcale nie są oczywiste. Przyda się zatem umiejętność czytania ze zrozumieniem i logicznego łączenia faktów. Jest to świetna pozycja, w którą można grać samodzielnie lub w grupie. Burza mózgów, dyskusje i wspólne dochodzenie do rozwiązania dają jednak najwięcej satysfakcji.

Gier inspirowanych motywami literackimi jest bardzo dużo, z czego płyną korzyści zarówno dla czytelników, jak i dla graczy. Oba światy mogą się bowiem wzajemnie przenikać i uzupełniać.



EUROPEAN
PROPERTY
AWARDS
INTERIOR DESIGN

AWARD WINNER

PUBLIC SERVICE
INTERIOR POLAND

Biblioteka na Poziomie
by GK-Atelier Grzegorz Kłoda

2020-2021

MAGDALENA OPALKA

SPOTKAJMY SIĘ W BIBLIOTECE

Biblioteki to nie tylko regały z książkami. Biblioteki żyją! W lubelskiej Bibliotece Na Poziomie co tydzień organizujemy spotkania dla najmłodszych czytelników i ich opiekunów pod hasłem Bajkoranki. Razem poznajemy krótką historię, a później, inspirować się książką, tworzymy prace plastyczne. Cykl zajęć ma za zadanie pokazać dzieciom bibliotekę jako miejsce otwarte, bezpieczne i atrakcyjne, a przede wszystkim zaprzyjaźnić je z książką. Staramy się tworzyć ciekawą przestrzeń, w której wszyscy dobrze się bawią, ale też uczą. Czytanie jest bardzo ważne w procesie rozwojowym dziecka, dlatego zależy nam, aby w zajęciach uczestniczyło jak najwięcej dzieci. Myślę, że te spotkania mogą być inspiracją dla rodziców i opiekunów do zabaw z dzieckiem, w których książka jest głównym bohaterem.

Dzięki czytaniu pokazujemy dziecku świat, tworzymy więź, bliskość i świetnie się bawimy. Warto wkroczyć w tę przygodę jak najwcześniej, zaczynając od książki koncepcyjnej, koncentrującej się na prostych grafikach i pod-

stawowych słowach, nazwach przedmiotów i czynności. Dzięki niej dziecko zdobywa wiedzę o otaczającej je rzeczywistości, poznaje nowe wyrazy i powoli przygotowuje się do rozwoju mowy. Pierwsze kroki w czytelnicznym świecie to także świetna zabawa, powoli od prostych słów przechodzimy do opisu sytuacji i tak zaczyna się wstęp do opowiadania historii.

Bajkoranki funkcjonowały także w czasie zamknięcia bibliotek, w postaci krótkich relacji na żywo prowadzonych na Facebooku; taka forma pozwoliła na utrzymanie kontaktu z najmłodszymi czytelnikami i ich opiekunami.

W tym roku, oprócz stałego punktu dla najmłodszych, od października wprowadzamy nowe cykle dla dzieci w wieku szkolnym. Kulturowy Włóczykij to propozycja spotkań, podczas których będziemy mogli lepiej poznać kulturę Polski i innych państw. Z pomocą przyjdą nam książki, a całość będzie uzupełniona przez prace plastyczne inspirowane tematem spotkania. Dla trochę starszych: Literacka



Zajęcia w Bibliotece na Poziomie w Lublinie

warsztatownia, w której dowiemy się, jak powstają słowa, historie i książki, będziemy eksperymentować z językiem polskim. Propozycja ta skierowana jest szczególnie do miłośników literatury, a także osób lubiących kreatywne wyzwania.

Literacka warsztatownia: w środy, dwa razy z miesiącu o 16:30.

Serdecznie zapraszamy do bibliotek już od najmłodszych lat, czekamy na Was! Sprawdźcie, jakie atrakcje przygotowała dla Was lokalna biblioteka.

Spotkania w Bibliotece na Poziomie:

Bajkoranki: w każdy czwartek o godzinie 10:30;

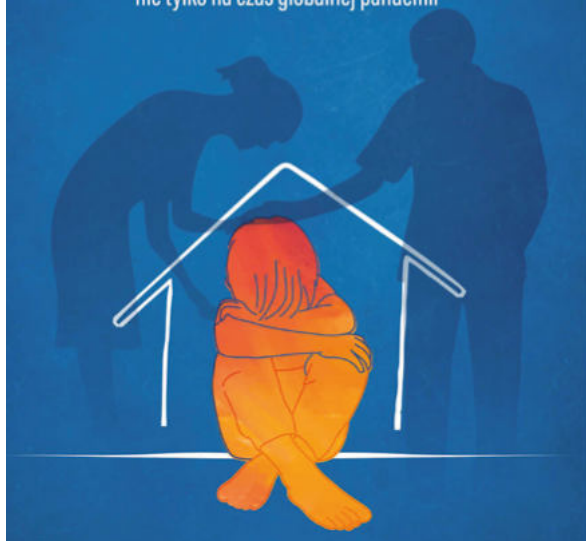
Kulturowy Włóczykij: w poniedziałki, dwa razy w miesiącu o 16:30;



Nina, II klasa

JAK WSPIERAĆ DZIECI W KRYZYSIE?

Poradnik dla rodziców
nie tylko na czas globalnej pandemii



RENATA NOWAK

KRYZYS MOŻE BYĆ SZANSĄ

– RECENZJA KSIĄŻKI MAŁGORZATY TARASZKIEWICZ I ZOFII NALEPY *JAK WSPIERAĆ DZIECI W KRYZYSIE? PORADNIK DLA RODZICÓW NIE TYLKO NA CZAS GLOBALNEJ PANDEMII*

Kryzys związany z trwającą epidemią to zjawisko, które w ostatnim czasie towarzyszy każdemu z nas. Powoduje on chaos, destabilizuje, burzy poczucie bezpieczeństwa. Zmienia nasze funkcjonowanie i – jak pokazała pandemia – potrafi także diametralnie zmienić naszą rzeczywistość. Ta nowa sytuacja, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym, wymaga od nas szukania różnych rozwiązań oraz radzenia sobie z trudnościami i wyzwaniami dotąd nieznanymi. Pojawiają się pytania: Jak radzić sobie w pandemii? Jakie koszty psychiczne przyniesie ten czas? Jak przetrwać pojawiające się kryzysy?

Wiedza i doświadczenie pokazują, że kryzys może prowadzić do negatywnych zmian

w sposobie funkcjonowania, a nawet do zachowań patologicznych, ale może też stać się szansą na rozwój i wzmocnienie psychiki.

W tej sytuacji szczególnie ważnym wyzwaniem staje się zadbanie o kondycję psychiczną, a szczególną troską w tym zakresie powinniśmy objąć dzieci.

Cenne porady i wskazówki, jak skutecznie radzić sobie z tym zadaniem, znajdziemy w poradniku *Jak wspierać dzieci w kryzysie? Poradnik dla rodziców nie tylko na czas globalnej pandemii* autorstwa Małgorzaty Taraszkiewicz – psychologa, neuromedyka, coacha i trenera, osoby zajmującej się zdrowiem psychicznym i rozwojem ludzkiego potencjału,

także od strony praktycznej, oraz Zofii Nalepy – interdyscyplinarnej artystki wizualnej, która zajmuje się fotografią, filmem, grafiką i pisanem, a ilustrując książki łączy w nich swoje przemyslenia o świecie, rozwoju osobistym oraz duchowym.

Poradnik podzielony na cztery rozdziały obejmuje zagadnienia dotyczące sytuacji kryzysowych, strategii radzenia sobie z nimi, wspierania dzieci, zasad działania w kryzysie oraz wzmacniania siły i odporności psychicznej dzieci poprzez zastosowanie polecanych działań, zabaw i ćwiczeń. Na uwagę zasługuje także zamieszczony w książce aneks, zawierający krótkie omówienie etapów rozwoju dziecka i towarzyszących mu w tym czasie emocji.

„W zalewie informacji, chaosie emocji i lęków w najtrudniejszej sytuacji są dzieci, których poczucie stabilności i bezpieczeństwa zostało zachwiane. Pojawia się więc pytanie: jak wspierać dzieci w czasie kryzysu? Co należy mówić, co robić? Jak udzielać pierwszej pomocy emocjonalnej i wsparcia psychicznego?”

Jak zaznaczają autorki, poradnik przeznaczony jest dla rodziców, którzy chcą pomóc swoim dzieciom przetrwać trudny czas pandemii we względnie dobrej kondycji psychicznej, złagodzić lęki, wzmocnić siłę i odporność psychiczną, przywrócić utracone poczucie bezpieczeństwa oraz ufność i wiarę w lepsze jutro. W obecnej sytuacji są to bardzo ważne zadania. Pandemia wywołuje wszechogarniające poczucie lęku, docierające negatywne komunikaty mocno w nas rezonują i nie nastawiają optymistycznie. Grupą szczególnie wrażliwą są właśnie dzieci, które – chłonne na emocjonalny przekaz – nie rozumieją, co dzieje się dookoła, nie potrafią też nazywać i werbalizować powstających lęków i niepokojów. Zadaniem rodziców i opiekunów jest pomoc najmłodszym w radzeniu sobie z tymi stanami oraz podejmowanie takich działań, aby pomimo

niesprzyjających sytuacji pomóc pozostać im w dobrej kondycji psychicznej.

Zaletą książki jest przekazanie treści z obszaru psychologii kryzysu w przystępny sposób. Układ treści, wyróżnienie najważniejszych kwestii, wzbogacenie grafikami sprawiają, że fachowe zagadnienia, poszerzone o praktyczne porady i wskazówki, stają się pomocne dla osób, które chcą poznać mechanizmy związane z zachowaniem w kryzysie oraz szukają konkretnych odpowiedzi, co możemy zrobić, aby kryzys był nie tylko zagrożeniem, ale też szansą na przewartościowanie i budowanie siły i odporności psychicznej.

Dzień organizacji, spokoju, uważności dla siebie lub innych, dzień bez komputera, dzień do niczego, ćwiczenia fizyczne i relaksacyjne, rozwijanie poszczególnych typów inteligencji – to tylko niektóre z konkretnych propozycji, mogących skutecznie pomóc w konstruktywnym działaniu i wspólnym spędzaniu czasu.

Poradnik w zamierzeniach autorek ma charakter uniwersalny i taki niewątpliwie jest. Powstał w dobie pandemii, ale odnosi się do różnych sytuacji, które w życiu człowieka mogą wywołać kryzysy. Stanowi kompendium wiedzy o tym, jak przetrwać czas niepokoju, jakiego obecnie doświadczamy, ale jest też źródłem inspiracji do tego, jak spędzać czas z dziećmi w sposób kreatywny, twórczy i skupiony na ich rozwoju. Niewątpliwie może pomóc rodzicom we wsparciu dzieci, ale też rozwijaniu rodzinnych relacji i wzmacnianiu więzi.

„Poradnik przeznaczony jest dla rodziców, którzy chcą pomóc swoim dzieciom przetrwać ten czas we względnie dobrej kondycji psychicznej, złagodzić ich lęki, wzmocnić siłę i odporność na sytuację kryzysową, nauczyć efektywnych zachowań, przywrócić poczucie bezpieczeństwa, ufność i wiarę w lepsze jutro”.



POWINNOŚCI RODZICÓW WOBEĆ DZIECKA

I Opieka nad dzieckiem (zapewnia prze- trwanie fizyczne i społeczne)

Zapewnienie pożywienia, higieny, dachu nad głową, ubrania, dbanie o zdrowie i bezpieczeństwo fizyczne, zaspokajanie podstawowych potrzeb materialnych, społecznych i edukacyjnych.

II Zasilanie emocjonalne (zapewnia na całe życie siłę emocjonalną i poczucie własnej wartości)

(...)

III Wychowanie (zapewnia dobre funkcyj- nowanie w społeczeństwie)

(...)

IV Ochrona przed szkodliwymi wpływami (zapobiega degradacji psychicznej)

1. Zaangażowanie w życie dziecka – kontro-

la, aktywna obecność, dostępność, gdy potrzebuje ono rozmowy lub pomocy.

2. Zaszczepienie dziecka przeciw złym wpły- wom poprzez:

– budowanie więzi, okazywanie miłości i zaufania do zasadniczo dobrego charakteru dziecka;

– codzienne czytanie na głos, uczenie wartości w praktyce, także poprzez własny przykład.

3. Nauczenie mądrego korzystania z me- diów, informacji, rozrywki, ze swojej wol- ności – ustalanie zasad, uczenie mądrych wyborów, stopniowe poszerzanie zakresu swobód i odpowiedzialności.

Opracowanie: Fundacja
„ABCXXI – Cała Polska czyta dzieciom”



LUDZIE LISTY PISZĄ...

Dzień dobry!

Jestem nauczycielem w (szkole ponadpodstawowej – przyp. red.). Czytając w nr. 2/2021 czasopisma „WychowujMY!” artykuł Anny Zalewskiej pt. „Prymas Wyszyński – wychowawca narodu”, uświadomiłem sobie funkcjonowanie w bardzo przykrych rzeczywistości.

Kiedy większość Polaków zachwyca się postacią Błogosławionego Prymasa Tysiąclecia, jego spuścizną duchową i literacką, u mnie w szkole jest zgoła odwrotnie. Kiedy zaistniał problem z ubiorem młodzieży na terenie szkoły – zbyt kuse stroje, więcej odkrywające niż zasłaniające – wywiesiłem w gablocie przy sekretariacie uczniów list Prymasa do dziewcząt z zaleceniami, w jaki sposób mają się prowadzić i ubierać. Dyrektor szkoły kazał usunąć ww. tekst, jak również gazetkę promującą rodzinę i życie.

W międzyczasie do szkolnego programu wychowawczo-profilaktycznego przemycono treści ideologii gender, „homo propagandy” (...). W szkole zatrudnia się znanego aktywistę „tęczowej organizacji” (...). Takie realia.

Pozdrawiam serdecznie autorkę tekstu i całą redakcję.

Noty o autorach

Maria Bailey – polonistka, mama czworga dwujęzycznych dzieci, które edukuje w domu.

Jacek Banaś – nauczyciel, etyk; dyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego MEiN, ojciec czworga dzieci.

Bogna Białicka – psycholog, prezes Fundacji Edukacji Zdrowotnej i Psychoterapii, autorka książek i poradników, redaktor portalu dla młodzieży www.pytam.edu.pl i portalu dla rodziców www.rodzice.co.

Artur Górecki – historyk, teolog, publicysta; wykładowca, nauczyciel i dyrektor szkół; propagator edukacji klasycznej; dyrektor Departamentu Programów Nauczania i Podręczników MEiN.

Agnieszka Iłowska-Rączka – polonistka, edukatorka w systemie edukacji domowej, trener w zakresie retoryki i sztuki występów publicznych, mama czworga dzieci.

Izabela Jurek – polonistka, redaktorka, mama trojga dzieci i babcia pięciorga wnuków.

Katarzyna Konopka – specjalistka ds. promocji, koordynatorka projektów edukacyjnych Fundacji Powszechnego Czytania. Mama dwóch córek.

Beata Kozyra – nauczyciel edukacji wczesnoszkolnej, polonista, konsultant metodyczny, edukacyjny, autor scenariuszy do lekcji filmowych, autorka podręczników.

Mariusz Malinowski – nauczyciel-konsultant ORE, specjalista w zakresie metodyki nauczania oraz e-learningu, propagator czytelnictwa i edukacji medialnej, autor artykułów publicystycznych i książek.

Maria Molicka – doktor psychologii klinicznej dziecka i autorka metody nazwanej bajkoterapią, nauczyciel akademicki, autorka książek i artykułów.



Małgorzata Nawrocka – pedagog, dziennikarka oraz autorka kilkudziesięciu książek, scenariuszy teatralnych i podręczników szkolnych.

Anna Niemira-Jurek – redaktorka materiałów branżowych i edukacyjnych, a także scenariuszy gier. Mama trojga dzieci.

Ewa Niewczasowa – polonistka, interesuje się tradycyjnymi metodami wychowawczymi, odkrywa stare książki.

Renata Nowak – nauczyciel, pedagog, psycholog, socjoterapeutka.

Magdalena Opalka – kierownik Biblioteki na Poziomie w Lublinie.

Patrycja Przybysławska – polonistka, redaktorka, mama trojga dzieci.

Marta Strugała – absolwentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej, urzędnik MEiN.

Karolina Strugińska – polonistka, publicystka, redaktorka, mama trojga dzieci.

Anna Wilczyńska – koordynator akcji Narodowego Forum Muzyki „Pośpiewaj mi mamo, pośpiewaj mi tato”.

Agnieszka Wojdyna – logopeda, nauczycielka języka polskiego, znawczyni i kolekcjonerka gier planszowych.

Katarzyna Wozińska – psycholog, dyrektor ośrodka Centrum Słowo – Psychologia z duszą, żona i mama czworga dzieci.

WYCHOWUJMY! Dwumiesięcznik poświęcony wyzwaniom współczesnego wychowania

Wydawca: Ośrodek Rozwoju Edukacji

Redakcja: Radosław Brzózka, Bogna Białecka, Artur Górecki, Izabela Jurek, Patrycja Przybysławska, Marta Strugała, Karolina Strugińska, Anna Zalewska

Skład: Paweł Jaros

Wsparcie techniczne: Agnieszka Brodowska

Druk: Kolumb

Adres redakcji: www.wychowujmy.pl

ISSN: ISSN 2720-2003

Zdjęcia wykorzystane w numerze pochodzą:

ze źródeł internetowych: © FamVeldman/Photogenica (s. 1) © vova130555/Photogenica (s. 3), © konradbak/Photogenica (s. 7, 8), © abstract412/Photogenica (s. 11), © Elena Schweitzer/Photogenica (s. 12, 30, 37), © Deklofenak/Photogenica (s. 15), © tolokonov/Photogenica (s. 22), © belchonock/Photogenica (s. 24), © interactimages/Photogenica (s. 26), © Elena Elisseeva/Photogenica (s. 31), © manualvarezfoto/Photogenica (s. 33), © TatyanaGI/Photogenica (s. 36), © interactimages/Photogenica (s. 38), © Vadmary/Photogenica (s. 39), © kolinko_tanya/Photogenica (s. 40), © pressmaster/Photogenica (s. 41), © irogova/Photogenica (s. 44), © doomu/Photogenica (s. 47), © londondeposit/Photogenica (s. 48), © ArturVerkhovetskiy/Photogenica (s. 49), © Dmyrto_Z/Photogenica (s. 50), © ratmaner/Photogenica (s. 52), fbc.pionier.net.pl (s. 54), Cyfrowej Biblioteki Narodowej Polona (s. 55, 56), © Curioso_Travel_Photoğrafy/Photogenica (s. 60), © perszing1982/Photogenica (s. 61), © AndrewLozovyi/Photogenica (s. 65), © baser/Photogenica (s. 68), © fotyma/Photogenica (s. 69), © minervastock/Photogenica (s. 75), © baser/Photogenica (s. 76) oraz © billiondigital/Photogenica we wszystkich ramach z cytataми w numerze;

- a) ze zbiorów: Wydawnictwa Bis (s. 31), Wydawnictwa Literatura (s. 32), Fundacji Powszechnego Czytania (s. 42, 45, 46), HarperCollins Polska sp. z o.o. (s. 42), Wydawnictwa Format (s. 43, 64), Biblioteki Kórnickiej PAN (s. 51), Fundacji Servire Veritati (s. 53), Wydawnictwa Tekturka (s. 62, 63), Wydawnictwa Nasza Księgarnia (s. 62, 68), Wydawnictwa Publikat S.A. (s. 63), Gdańskiego Wydawnictwa Oświatowego (s. 64), Monolith Films (s. 66), Portal Games (s. 69), Biblioteki na Poziomie w Lublinie (s. 70–71), Wydawnictwa św. Wojciech Dom Medialny sp. z o.o. (s. 72), Wydawnictwa Prószyński i s-ka (s. 74) oraz archiwów prywatnych Karoliny Strugińskiej (s. 16–21), Anny Wilczyńskiej (s. 23–25) Mariusza Malinowskiego (s. 27–29) i Małgorzaty Nawrockiej (s. 57–59)

Zdjęcia zamieszczone na stronach 6, 10, 14 wykonał Radosław Świetlik. Przedstawiają czytających – w ramach akcji czytelniczej „Jak nie czytam, jak czytam” – uczniów Szkoły Podstawowej nr 2 im. Ewy Krauze w Piasecznie-Zalesiu Dolnym, w czerwcu 2019 r.

Specjalne podziękowania za pomoc w przygotowaniu numeru redakcja składa p. Barbarze Ignaczak, wicedyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 im. Ewy Krauze w Piasecznie-Zalesiu Dolnym.



SZCZEPIENIA UCZNIÓW W WIEKU 12-18 LAT

– REKOMENDACJE DLA RODZICÓW



Zadbaj, aby Twoje dziecko wyspało się przed szczepieniem

– sen korzystnie wpływa na działanie układu odpornościowego.



Zachęć dziecko do aktywności fizycznej przed szczepieniem

– ćwiczenia poprawiają sprawność organizmu.



Dopilnuj, aby dziecko nie było na czczo przed przyjęciem szczepionki

– w dniu szczepienia dziecko może normalnie zjeść pełnowartościowe posiłki.



Nie odstawiaj samodzielnie przed szczepieniem leków, które regularnie przyjmuje Twoje dziecko

– kwestia ta powinna być skonsultowana z lekarzem.



Rzetelnie wypełnij kwestionariusz przed szczepieniem

– kluczowe jest przekazanie wszystkich informacji o stanie zdrowia dziecka.



Pamiętaj, aby dziecko po wykonanym szczepieniu odczekało w punkcie min. 15 minut

– to ważne dla jego bezpieczeństwa.

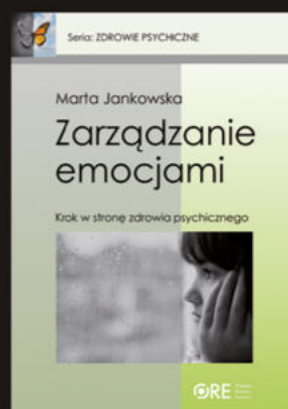


Nie obawiaj się niepożądanych odczynów poszczepiennych u swojego dziecka

występują one rzadko i najczęściej mają łagodny przebieg. Objawy takie jak zaczerwienienie w miejscu wkłucia lub niewielka gorączka zazwyczaj ustępują w ciągu 1-3 dni. W przypadku większego dyskomfortu należy skontaktować się z lekarzem.

POLECAMY

publikacje Ośrodka Rozwoju Edukacji
przydatne rodzicom i wychowawcom!



www.ore.edu.pl

RODZINA

KULTURA

WARTOŚCI

ROZWÓJ



WYCHOWUJMY!

DOROSŁYM O DZIECIACH

*Zaplanujmy razem
jak wychowywać!*

Dwumiesięcznik „WychowujMY!” oraz portal www.wychowujmy.pl mają za zadanie służyć pomocą wszystkim rodzicom, dziadkom i wychowawcom zatroskanym o pełny, harmonijny rozwój młodego pokolenia.

Odpowiadając na pytanie: „Jak wychowywać?”, autorzy inspiracje czerpać będą ze sprawdzonej klasycznej pedagogiki, która pozwala oprzeć proces wychowania na solidnych fundamentach – na zdrowym rozsądku i doświadczeniu codziennego życia.

W czasopiśmie znajdują się działy poświęcone rozwojowi dzieci – ich funkcjonowaniu w życiu rodzinnym, rówieśniczym i szkolnym, ze szczególnym uwzględnieniem świata mediów. Przybliża ono także dorobek wielkich wychowawców oraz prezentuje, co ciekawego dzieje się w Ministerstwie Edukacji i Nauki.



ZAMÓW BEZPŁATNĄ PRENUMERATĘ PRZEZ FORMULARZ ZGŁOSZENIOWY NA STRONIE WWW.WYCHOWUJMY.PL LUB MAILOWO NA ADRES: REDAKCJA@WYCHOWUJMY.PL



[FACEBOOK.COM/PISWOWYCHOWUJMY](https://www.facebook.com/pismowychowujmy)
REDAKCJA@WYCHOWUJMY.PL
WWW.WYCHOWUJMY.PL